GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 49. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 8go Grudnia 1910 roku. | Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Wojsko na ulicach Meksyku.
Scena uliczna z rewolucyi, o której pisze się że już "skończo-na".

Z CAŁEGO SWIATA.

Z powodu wyborów w Anglii. — Rzut oka na walki poprzednie. — Zatarg konstytucyjny. — O samorząd dla Irlandyi. — O co toczy się walka obecnie. — Irlandczycy pewni zwycięstwa. Pomoc z Ameryki. — Położenie narodu polskiego w zaborze rosyjskim. — Jesteśmy narodem zbytecznym. — Ale — nie zginiemy i teraz.

W obliczu obecnie odbywających się wyborów do parlamentu angielskiego, warto przypomnieć, widownią jakich walk i o co były ostatnie jego sesye.

Pierwsze za króla Jerzego otwarcie parlamentu dało sygnał do wznowienia walki między liberałami i konserwatystami o prawa Izby lordów. Walka ta, jak wiadomo, zaostrzyła się w najwyższym stopniu w tej właśnie chwili, kiedy nagły zgon króla Edwarda pozbawił państwo angielskie monarchy, który decydujący wpływ wywierał na bieg polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

Wobec tego, że na tron wstąpił król nowy, od którego nie można było wymagać, aby natychmiast zajął stanowisko w konflikcie pomiędzy partyą liberalną i gabinetem premiera a opozycyą konserwatywną, zawarły obie strony niejako zawieszenie broni i poleciły komisyi, złożonej z 8 przedstawicieli, po czterech z każdego obozu, aby próbowała jeszcze na drodze ugodowej spór załatwić. Zbyt wielkim nadziejom co do osiągania pozytywnego rezultatu tych rokowań w komisyi nie oddawała się zapewne ani jedna ani druga strona, ale chodziło poprostu o zyskanie czasu, aby umożliwić królowi zoryentowanie się w sytuacyi.

Jak było do przewidzenia, obrady w komisyi spełzły na niczem. Jaki był ich szczegółowy przebieg, tego nikt nie wie, ponieważ członkowie komisyi ściśle zachowują milczenie. Prasę angielską obiegały tylko głuche pogłoski, że omawiano tam podstawowe kwestye konstytucyi angielskiej, że proponowano zasadnicze reformy, a mianowicie decentralizacyę administracyjną całego imperyum brytyjskiego, przyczem także Irlandya miała otrzymać tak upragniony samorząd. W ten sposób chcieli kwestyę autonomii Irlandyi załatwić liberałowie, którzy po ostatnich wyborach tylko przy pomocy Irlandczyków mogli się utrzymać przy sterze państwa a za tę pomoc musieli się zobowiązać do forsowania samorządu irlandzkiego.

Konserwotyści są przeciwni, zanadto zbytniemu rozszerzeniu praw Irlandyi i zależność obecnego rządu angielskiego od Irlandczyków wykorzystują do agitacyi przeciw liberałom, piętnując jako hańbę i utratę samodzielności Anglii. Wiadomo zaś, jak bardzo społeczeństwo angielskie na tym punkcie jest drażliwe. Kwestya irlandzka była też niewątpliwie jednym z głównych szkopułów, o który się rozbiły obrady w komisyi.

Kiedy to zawieszenie broni się już skończyło, obie Izby Parlamentu się zebrały i gabinet Asquitha odrazu podjął walkę na nowo, zapowiadając, że wobec oporu izby lordów przeciw reformie, Parlament zostanie rozwiązany i nowe wybory odbędą się pod hasłem za lub przeciw Izbie lordów. Liberałowie do tej kampanii zabrali się z wielką ochoczością, a znajdują się oni pod presyą grupy irlandzkiej, od której głosów większość liberalna zależy. Irlandczycy zaś nie myślą bezinteresownie popierać liberalnych sojuszników. Im zależy, na jak najszybszem ograniczeniu praw Izby lord., gdyż wówczas będą mieli wszelkie szanse przeprowadzenia autonomii Irlandyi, przeciwko właśnie której konserwatywna Izba lordów główny stawia opór. Przywódca Irlandczyków Redmond, niedawno właśnie wrócił z objazdu po Ameryce, zkąd przywiózł kilkaset tysięcy dolarów na agitacyę wyborczą. Entuzyazm, z jakim go przyjmowano w Irlandyi, świadczy o wielkich nadziejach, które Irlandczycy przywiązują do wielkiej walki wyborczej.

Konserwatyści nie kwapią się zanadto zbytnio do nowych wyborów. Na wiosnę jeszcze, kiedy również była mowa o rozwiązaniu Parlamentu, mogli we wir agitacyi i rzucić hasło "niebezpieczeństwa niemieckiego" i powiększenia sił zbrojnych przeciwko grożącej inwazyi Niemców. Obecnie stosunki angielskoniemieckie przedstawiają pozornie przynajmniej bardziej pokojowy charakter, tak że to hasło agitacyjne chwilowo trochę straciło ze swej siły atrakcyjnej.

Te i inne momenty złożyły się na to, że sytuacya obecna nie jest tak dla konserwatystów korzystna, aby mogli odrazu wstępnym bojem ruszyć przeciwko liberałom. Wobec tego, chwycili się oni bardzo zręcznej taktyki dyplomatycznej i sami w Izbie lordów oświadczyli gotowość bardzo daleko idącej demokratyzacyi tej instytucyi, wytrącając przez to przeciwnikom broń z rąki. Przedewszystkiem godzą się konserwatyści na zredukowanie zasady dziedziczności w Izbie lordów, a nadto chcą jeszcze przyznać Izbie niższej prawo wyłącznej kontroli nad finansami kraju i taryfą celną, o co liberałom głównie chodziło, aby Izbie lordów odjął wogóle prawo vota decydującego przy wszystkich ustawach, co naturalnie równałoby się zupełnej degradacyi Izby lordów. Jednakże rząd liberalny od tego postulatu odstąpić nie chce. Wobec tego rozwiązano parlament, o czem donosiły niedawne telegramy. Obecnie jest Anglia widownią wyborów.

• • •

Wobec rezultatu narad nad polską sprawą w dumie państwowej rosyjskiej, pomieszcza "Gazeta Warszawska" następujący znamienny artykuł:

Położenie nasze w państwie rosyjskiem jest już całkowicie wyjaśnione. Wszelkim niepewnościom położony został koniec. Jesteśmy narodem zbytecznym w państwie, do niczego mu niepotrzebnym, zawadzającym mu na jego drodze rozwojowej. Rząd tego państwa wyraźnie oświadcza, że z naszemi prawami narodowemi się nie liczy, że potrzeb naszej kultury narodowej nie ma zamiaru uznawać, że język nasz, język Reja i Mickiewicza, tyle tylko przez państwo i jego szkołę będzie uwzględniany, ile się uwzględnia gwary na pół ucywilizowanych plemion, od których się roją wschodnie kresy Rosyi...... To samo oświadcza nam mniej więcej przez swe zachowanie się rosyjskie przedstawicielstwo narodowe.

Z kilkoletniego okresu przełomowego Rosya wychodzi jako państwo bardziej jeszcze centralistyczne i narodowo wyłączne, niż była niem przed wybuchem kryzysu.

Stwierdzając tę prawdę, wiemy, że nie mówimy ogółowi naszemu nic nowego. Ludzie myślący nie od dziś wiedzą, że polityka państwowa po krótkiem w dobie klęski wahaniu w tym kierunku się przeważyła, a raczej do niego powróciła. Wielu nawet ze słusznością może powiedzieć, zawsześmy mówili, że tak będzie! — jakkolwiek nie świadczy to jeszcze o jasnowidzeniu szczególnem wróżyć, że polityka rosyjska będzie antypolską....

Mieć złudzenia, że będzie ona życzliwa Polakom i przychylna rozwojowi polskiej kultury narodowej, że byłaby taką szczerze nawet wtedy, gdyby liberalne żywioły rosyjskie do władzy przyszły — mieć takie złudzenia mogli tylko ludzie bardzo dalecy od znajomości politycznej istoty stosunku Rosyi do Polski.

Ale nawet otwarcie antypolska polityka może się wyrażać w rozmaitych systemach i zakresach, zależnie od tego, jakie pojęcia, jakie szersze względy polityczne ją regulują.

Ani dla nas Polaków, ani, jak sądziliśmy zawsze, dla rozumnych i szczerze pragnących dobra swej ojczyzny Rosyan, nie było pożądanem, ażeby ta polityka przybrała taką postać i doszła do takich granic, jak to widzimy dzisiaj. I dlatego uważaliśmy za swój obowiązek przeciwdziałać jej rozwojowi w tym kierunku wszelkimi dostępnymi nam środkami. Zrobiliśmy też, jak nam się zdaje wszystko, co do nas należało, aby po stronie przeciwnej wyświetlić istotę sprawy, żeby swem postępowaniem umożliwić stosowanie innych do kwestyi polskich metod, żeby wreszcie wśród żywiołów politycznych społeczeństwa rosyjskiego znaleźć rozumne współdziałanie ku wprowadzeniu stosunków polsko-rosyjskich na inną, naszem zdaniem właściwą drogę. Nie zaniechaliśmy tych usiłowań nawet wtedy, kiedy widoki ich stały się mniej, niż słabe, ażeby nic sobie nie mieć do wyrzucenia, ażebyśmy w następstwie nie mogli dopuścić myśli, iż z naszej winy stało się gorzej.

Dziś o jakichkolwiek wysiłkach w tym względzie nie może być mowy. Polityka rosyjska w stosunku do Polski jest już ustalona, nastawiona na pewne relsy. Na jak długo? I czem to wszystko się skończy?... Bóg to raczy wiedzieć. Prawa historyczne nie zostały tak zbadane, ażeby można tu było przewidzieć czas i postać skutku danej przyczyny.

Dla nas musi wystarczać stwierdzenie, że położenie jest takie i że nic niema dziś do zrobienia na to, żeby się zmieniło.

Ale czyż ztąd wynika, że nic wogóle nie mamy do zrobienia?...

Pomijamy tę dziedzinę, co do której nietylko na wewnątrz ale i na zewnątrz wiele do zrobienia zawsze pozostaje, dziedzinę potrzeb ekonomicznych i społecznych — bo nie o niej od początku mówimy. Mówimy o potrzebach ściśle narodowych, o potrzebach narodowej duszy, narodowej kultury.

Czyż losy duchowego życia narodu zależą tylko od tego, co inni względem niego robią? Czyż nie decyduje o nich przedewszystkiem to, co sam naród dla siebie robi, jak stoi moralnie i jaką energię, jaką zdolność w pracy dla swego dobra duchowego wykazuje?...

Niema takich warunków, w którychby naród żywotny i uczciwy dla swej przyszłości pracować nie mógł. I niema takiej siły, któraby mu wszelkie drogi do tej pracy przeciąć zdołała. Dla narodów dzielnych warunki ciężkie są źródłem zdwojenia energii.

Przełom państwowy w Rosyi, wahania w polityce rządu wytworzyły w naszem społeczeństwie psychologię oczekiwania. Wielu ludzi nie umie inaczej czekać, jak z założonemi rękami. Dziś już czekać niema na co: położenie jest jasne i wszelkiej niepewności i przyszedł niewątpliwy koniec. Nie chcemy powiedzieć, żeby to położenie było na długi lat szereg beznadziejne, ale na dziś, na najbliższą przyszłość jest ono wyraźne, zdecydowane i do jakichkolwiek oczekiwań nie daje najmniejszego powodu. Nie pozostaje tedy nic, jak tylko w tem położeniu dobrze się rozejrzeć i ze wzmożoną energią do pracy uczciwej się zabrać.

Nierzadki to widok w naszem społeczeństwie, że ludzie pojedyńczy w położeniu pomyślnem, lub w oczekiwaniu powodzenia wykazują bardzo niemiłe wady, ale kiedy spadnie na nich prawdziwie ciężka dola, wtedy objawiają się w nich cnoty, sięgające granic bohaterstwa.

Nasz naród, jako całość w swym charakterze ma bodaj wiele podobieństwa do tych jednostek. Czyż w dobie, kiedy najstraszniejszy cios nań spadł, w dobie upadku Rzeczypospolitej i bezpośrednio po nim, nie wykazał on cnót największych?...

Przeżywaliśmy cięższe chwile, niż ta, w której dziś żyjemy, i umieliśmy znaleźć w sobie energię do życia, do pracy dla przyszłości. Nie zginiemy i teraz!

Telegramy z Ameryki.

WALKA Z LWEM NA OKRĘCIE.

NEW YORK, N. Y. — Na niemieckim parowcu handlowym podczas gwałtownej burzy na środku oceanu wyrwał się z klatki lew przewożony z innemi zwierzętami cyrkowemi i poszarpał jednego marynarza i rzucił się na kilku innych. Napadnięci jednak zdążyli uciec w bezpieczne miejsce i powrócili na pokład z rewolwerami w ręku, zasypując rozwścieklonq bestyę gradem kul. Lew dłuższy czas wytrzymywał kule jakie mu przeszywały ciało, aż w końcu z rykiem potężnym rzucił się do morza i utonął.

KATARYNIARZ ZOSTAWIŁ MAJĄTEK.

ST. PAUL, Minn. — Zmarł ty Włoch nazwiskiem John Zignego, który przez wiele lat włóczył się po Stanach Zjednoczonych z kataryną i małpą na łańcuszku. W sądzie spadkowym otworzono jego testament, z którego się dowiedziano, że ten na pozór ubogi kataryniarz, oprócz katarynki sklekotanej i starej małpy zostawił mająteczek wartości $30.000, a który w połowie przeznaczył na cele dobroczynne, a w połowie swoim najbliższym krewnym.

DZIEWCZYNKA OBUDZIŁA SIĘ... W TRUMNIE.

NEW YORK, N. Y. — Trzyletnia Lilian Viand dostała napadu konwulsyj i następnie zapadła w letarg. Lekarze uznali ją za umarłą, więc poczyniono wszystko do pogrzebu i pozornie zmarłą złożono w trumnie. Na kilka zaledwie godzin przed pogrzebem, dziewczynka nagle usiadła w trumnie i zaczęła wołać matki. Lekarze przy zbadaniu stanu zdrowia orzekli, że zmartwychpowstała żyć będzie.

ZASTRZELIŁ BRATA PRZYPADKOWO.

SAGINAW, Mich. — Polując na zające Clarence Randall z Cass City otrzymał śmiertelny postrzał od swego brata Roberta. Kurek fuzyi Roberta zawadził o krzak i fuzya wypaliła, a nabój trafił w brzuch idącego w tyle Clarenca. Postrzelony wyzionął ducha w godzinę po wypadku.

WALKA O GORZAŁKĘ.

LYNCZBURG, Va. — Jakiś niewyśledzony dotąd napastnik strzelił kilkakrotnie z rewolweru do pokoju pastora J. D. McAllistera i kule uwięzły w ścianie tuż przy biurku, gdzie pastor pracuje, lecz w danej chwili nie był on obecny w tym pokoju i to mu ocaliło życie. Pastor McAllister jest zaciekłym prohibicyonistą i zwalcza szynkarzy, a w domu swoim utrzymuje kwaterę abstynencką i to prawdopodobnie zrobiło mu wielu wrogów.

DEMOKRATA SĘDZIĄ FEDERALNYM.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft idąc za radą senatora Railey'a zamianował sędzią federalnym Fredericka W. Lehmanna, który zajmie miejsce opróżnione przez śmierć sędziego W. Bowersa. Nominacya ta człowieka z innego obozu zdziwiła nietylko republikanów, ale i samych demokratów.

TEATR DLA OBŁĄKANYCH.

WASHINGTON, D. C. — Rząd Stanów Zjednoczonych zamierza zbudować w stolicy teatr dla obłąkanych, kosztem $250,000. W teatrze mogą być grane poważne zajmujące i pouczające sztuki, oraz dawane koncerta. Lekarze są zdania, że teatr i koncert działają na umysł obłąkanego bardziej, niż wszelkie środki lecznicze i że nawet wielu może być wyleczonych. W rządowym zakładzie dla obłąkanych w Washingtonie znajduje się obecnie około 4,000 nieszczęśliwych istot ludzkich, którym się zmysły pomięszały.

KARDYNAŁ CHWALI POŁĄCZENIE SEKT.

BALTIMORE, Md. — Kardynał Kościoła rzymsko-katolickiego Gibbons jest tolerancyjnych przekonań, gdyż nie tylko nie występuje przeciw innym sektom religijnym w tym kraju, ale nawet ostatnio publicznie pochwala połączenie się trzech odłamów protestanckich w jedno ciało. Mianowicie połączyły się trzy odłamy Kościoła episkopalnego, co kardynał Gibbons pochwalił, twierdząc, że przez to prędzej nadejdzie czas, gdy będzie "jeden pasterz i jedna owczarnia..."

Pożar szpitala dla waryatów.

W d. 5 listopada spalił się w Manetoba, w Ameryce Północnej miejski szpital dla waryatów, w którym było przeszło 600 chorych. Pożar wynikł w nocy. Chorzy, zrozumiawszy grożące im niebezpieczeństwo, w strasznym popłochu rzucili się do wyjść, walcząc z sobą w celu zdobycia wolnego miejsca. Wielu rzuciło się do okien i, po wyłamaniu krat, wyskakując na bruk z trzeciego i drugiego piętra, pozabijali się na miejscu.

Lekarze i służba, pomimo wszelkich wysiłków nie mogli uspokoić oszalałego tłumu waryatów. tembardziej, że sami musieli myśleć o własnym ratunku.

Chorzy, którym udało się uratować z płonącego szpitala biegali, ubrani tylko w bieliznę, a wielu nawet nago, przez całą noc, wywołując wszędzie przerażenie, gdyż pod wpływem tych chwil, które przeżyli uciekając z płomieni, prawie wszyscy dostali ataków furyi.

W płonącym szpitalu pozostała jednak większa część nieszczęśliwych i zajęci przy gaszeniu pożaru długo słyszeli nieludzkie wycia i szatańskie śmiechy waryatów. Wszystko ucichło dopiero wtedy, kiedy zwalił się dach płonącego domu.



Z widoków panamskich.
Prezydent Taft w otoczeniu inżynierów nad brzegiem kanału.

Telegramy Zagraniczne.

KLĘSKA POLAKÓW.

Niemcy wybrali w Poznaniu 17, a Polacy 8 radnych.

BERLIN. — W co dopiero dokonanych wyborach do rady miasta Poznania Niemcy odnieśli wielkie zwycięstwo, ku zawstydzeniu Polaków. Ci ostatni obrali tylko 8 radnych miasta, podczas gdy Niemcy aż 17.

DEKRET PAPIESKI.

Księżom nie wolno zajmować się sprawami administracyi w parafiach.

RZYM. — Urzędowy biuletyn Stolicy apostolskiej ogłasza dekret papieski, który zabrania duchownym zajmowania posad administracyjnych. W wypadkach, w których duchowni takie pozycye obecnie zajmują, muszą oni z nich zrezygnować w przeciągu 4 miesięcy od daty dekretu.

ZAMACH NA SOCYALISTÓW

W jaki sposób rząd chce ich utracić z rady miejskiej.

BERLIN. — Rząd pruski wypracował projekt, przyłączenia gmin podmiejskich do miasta Berlina.

Ludność "Wielkiego Berlina" wynosiłaby wówczas 3.500.000 głów. W myśl propozycyi rządowej zarząd miasta ustanowionoby w ten sam sposób, jak w Londynie.

Rada miejska składałaby się z 100 członków. Podział okręgów jest przeprowadzony tak zręcznie, że właściwy Berlin, liczący trzy piąte ogólnej ludności wybierałby tylko 33 radnych, podczas gdy przedmieścia liczące zaledwie dwie piąte ludności wybierałyby 67 radnych. Rząd w ten sposób chciałby zmniejszyć wpływ socyalistów, którzy rządzą radą miejską. Zdaje się atoli, że projekt ten rządu pruskiego, pójdzie do kosza, gdyż spotka się z opozycyą i zaostrzy tylko stosunki pomiędzy rządem, a socyalistami.

CIĄGŁE OWACYE.

Przyjęcie oficerów amerykańskich w Londynie.

LONDYN. — Kosztem miasta Londynu urządzono wspaniały bankiet na cześć oficerów amerykańskich z okrętów wojennych amerykańskich należących do pierwszej i drugiej dywizyi eskadry atlantyckiej. Najwyżsi dostojnicy uczestniczyli w tym bankiecie, a pomiędzy nimi Lordmayor Londynu Sir Tomasz V. Strong. Lordmayor wygłosił toast powitalny, w którym podniósł, że "my tu w Anglii, nie przedstawiamy sobie Ameryki, jako obce mocarstwo. Ameryka bowiem jest częścią składową angielsko-mówiącej familii.'

Admirał amerykański Józef B. Murdock odpowiedział nader serdecznie na powitanie i zaznaczył, że stosunki pomiędzy Ameryką, a Anglią są więcej aniżeli serdeczne. Przemawiali następnie inni mówcy. Przyjęcie było wspaniałe.

MURZYNI W ARMII FRANCUSKIEJ.

Czarne wojsko przeznaczone jest do Algieru i Afryki Zachodniej.

PARYŻ. — Pułkownik Mangin wysłany do Afryki Zachodniej, w celu zbadania sprawy rekrutowania żołnierzy francuskich z pomiędzy murzynów w koloniach Rzeczypospolitej, powrócił w tych dniach do Francyi. Oświadczył on że bez żadnego trudu można w ciągu 4 lat stworzyć korpus z 20,000 ochotników murzyńskich. Drobny żołd, mundur i broń będą siłą przyciągającą masy wojowniczych murzynów, tak, że raczej trzeba się będzie bronić przed ich napływem. Czarne wojsko przeznaczone jest do Algieru i Afryki Zachodniej i pozwoli na przeniesienie do kraju 32,000 żołnierzy francuskich.

ZBROJENIA WŁOSKIE.

RZYM. — Rząd włoski nakazał warsztatom państwowym i prywatnym podjąć się z wielką szybkością budowy 6 nowych antytorpedowców i 12 czółen torpedowych do służby na pełnem morzu.

AEROPLANY DLA ROSYI.

Komisya wojskowa zamawia znaczną ilość latawców dla armii.

WIEDEN. — Rząd rosyjski postanowił kupić sporą ilość aeroplanów dla celów wojskowych. W tym celu wysłał do Paryża komisyę wojskową, która badała tamtejsze aeroplany. Z Paryża owa komisya przyjechała do Wiener-Neustadt, gdzie po dłuższem badaniu uznała za najlepsze dla celów wojskowych monoplany konstrukcyi inżyniera austryackiego Pischofa, dlatego, że dają się łatwo zdemontować i przewozić, oraz dlatego, że można z nich cały teren widzieć lepiej aniżeli z aeroplanów francuskich. Dlatego też rząd rosyjski zamówił u Pischofa większą ilość skonstruowanych przez niego monoplanów.

BIAŁY SZTANDAR.

Biała koszula i zgaszona lampa symbolem strajku w Walii.

LONDYN. — Strajkujący obecnie w Walii południowej górnicy nie używają wcale, podobnie jak ich towarzysze na lądzie stałym, czerwonego sztandaru za godło. Deputacya górników strajkujących, która obchodziła kopalnie, namawiając kolegów do przystąpienia do strajku, obnosiła jako swe godło zgaszoną lampę górniczą i... białą koszulę. "Manchester Guardian" wyjaśnia, iż jest to prastary zwyczaj górników angielskich, biała koszula oznacza, iż górnik świętuje, więc nie brudzi bielizny w kopalni; lampa zgaszona, również jest godłem bezrobocia. Górnik angielski, czczący tradycyę, jak każdy Anglik, nie chce zastąpić swego "białego sztandaru" czerwonym.

ROSYJSKIE SZPIEGOSTWO.

Zamiar reorganizacyi tajnej policyi rosyjskiej.

BERLIN. — Z kół kopenhaskich, zbliżonych do rosyjskiej cesarzowej wdowy donoszą do 'Berl. Tageblattu", że istnieje zamiar zupełnego zreorganizowania tajnej policyi rosyjskiej na nowej zupełnie podstawie. System szpiegowania za pomocą tajnych agentów ma być zniesiony wobec doświadczeń, poczynionych z Azewem, Tarthingiem itd. Miejsce agentów mają zająć oficerowie żandarmeryi w liczbie 900.

Oficerowie ci otrzymają odpowiednie wykształcenie w specyalnej szkole, w której dwaj doświadczeni żandarmi, pułkownikowie Jerimin i Spiridowicz będą wykładać naukę szpiegostwa na otwartej ulicy i kierownictwa agentur politycznych.

Z propozycyą takiej reorganizacyi wystąpił szef korpusu żandarmeryi rosyjskiej gen. Kurłow, który opiera się na twierdzeniu, że wśród żandarmeryi zdrajców nigdy nie było. Spotyka się ona, według korespondenta "B. T." z opozycyą, w kołach żandarmeryjnych i oficerskich.

Z MEKSYKU.

Instalacya prezydenta. Rewolucya dotąd nie stłumiona.

MEXICO CITY, Meksyk. — Onegdaj odbyła się w tem mieście uroczystość instalacyi Porfirio Diaza na prezydenta Meksyku na ósmy z rzędu termin. Ceremonie były proste bez żadnych hałaśliwych demonstracyi i festynów. Prezydent Diaz w mowie swej zaznaczył, że pragnie dobra i porządku wewnątrz kraju, oraz utrzymania przyjacielskich stosunków z innemi państwami, a zwłaszcza ze Stanami Zjednoczonymi Ambasadorzy różnych państw złożyli życzenia i uznanie nowoobranemu prezydentowi. — Gabinet obecny ma Diaz pozostawić bez zmiany.

Rewolucyoniści są czynni w ostatnich dniach i opanowali wszystkie miasta i wioski wzdłuż linii kolejowej Chihuahua and Pacific Reilroad, pomiędzy Chihuahua a Madero. Pono pod Pademoles 50 mil od Chihuahua City przyszło do walki między wojskami rządowemi a rewolucyonistami. Wedle jednych doniesień rządowcy mieli stracić 9 zabitych, a rewolucyoniści 29; zaś wedle drugich pogłosek cały oddział rządowców dostał się do niewoli, a który żołnierz nie chciał się poddać, to go ubito.

STARCIE.

Na pograniczu grecko tureckim przyszło do starcia.

FRANKFURT nad Menem. — Depesza ze Salonik, w europ. Turcyi do Frankfurter Zeitung donosi, że gromada Greków w pobliżu Santiquaranto napadła oddział wojska tureckiego i zraniła śmiertelnie trzech żołnierzy.

Kompania Turków, która przechodziła przez rzeczoną okolicę do Monastyru, wpadła w pułapkę, nastawioną przez Greków... Trzech Turków zabito, jednego raniono, a Greków zginęło dziesięciu.

BUNT!

Wojsko portugalskie w kolonii Macao w Chinach przeprowadziło rewolucyę.

MACAO. — Wojsko tutejszego portugalskiego garnizonu i załoga portugalskiej kanonierki 'Patria' zbuntowały się i wzięły miasto w swoje posiadanie. Zmierzają oni do tego, aby uzyskać pewne zmiany w administracy kolonii. Buntownicy mają moc w swem ręku; gubernator i oficerowie są bezsilni. Bunt rozpoczął się tem, że marynarze okrętu "Patria" wylądowali i pomaszerowali na plac publiczny, gdzie dali trzy salwy, będąc zarazem sygnałem dla załogi portowej. Ta ostatnia zdobyła sobie przystęp do zbrojowni, uzbroiła się i połączyła się z marynarzami. Silni w kilkaset głów buntownicy pociągnęli na kościół św. Klary i wypędziwszy stamtąd zakonnice, polecili im opuszczenie wyspy. Zakonnice uciekły do Hong-Kong. Z klasztoru pociągnęli buntownicy do gmachu rządowego, na który wymierzyli działo. Zażądali rozmowy z gubernatorem, a kiedy oficerowie w gmachu rządowym poczęli ostro potępiać postępowanie, zmuszono ich bagnetami do milczenia. Gubernator był zmuszony wysłuchać żądań buntowników. Żądają oni wypędzenia zakonów, powiększenia żołdu wojska lądowego i morskiego, skonfiskowanie pisma "Vida Nova" i usunięcie pewnych nadużyć, pod któremi cierpi wojsko morskie i lądowe. Pod przymusem rząd przyznał im rzeczy żądane.

NIEZWYKŁA ZBRODNIA.

Zdradzany mąż dla zemsty na matce zabija syna i popełnia samobójstwo.

PARYŻ. — Wszystkie pisma francuskie poświęciły sporo miejsca opisowi niezwykłej zbrodni, jaka wydarzyła się w Marsylii.

Od roku w mieście tem mieszkała pani Lapierre, żona inżyniera, dyrektora szkoły sztuk i rzemiosł w Saint-Denis, Emila Lapierre, ze swym pięcioletnim synkiem, Maurycem.

Przed kilku dniami Emil Lapierre przybył do Marsylii w celu odwiedzenia żony i dziecka. Na drugi dzień po przybyciu ojca, państwo Lapierre śniadali razem, później wyszli oboje na miasto i jednocześnie odprowadzili synka do szkoły. Niebawem jednak p. Lapierre zabrał się do przeszukiwania szuflad biurka żony. Jak później wykryło śledztwo, p. Lapierre znalazł w biurku dowody zdrady żony, co podziałało tak na niego, iż rozbiwszy w mieszkaniu wszystko co się dało, wyszedł, zabrał syna ze szkoły i, zaprowadziwszy go na brzeg morza, zabił wystrzałem z rewolweru. Ciało małego Maurycego znaleziono w dwie godziny później, ojciec-zbrodniarz zaś, który w celu zemszczenia się na żonie, zamordował niewinne dziecko, zginął bez śladu. Wszelkie poszukiwania w ciągu tego i następnego dnia nie dały wcale rezultatów, dopiero na trzeci dzień znaleziono na tem samem miejscu, gdzie leżał trup Maurycego, i ciało jego ojca.

Jak się okazało, Lapierre po zamordowaniu syna, wszedł do morza i oddalił się od brzegu tak daleko, jak na to pozwalała głębokość wody, i tam popełnił samobójstwo. Fale dopiero na trzeci dzień wyrzuciły zabitego i samobójcę na brzeg.

WYKOPALISKA Z WIEDNIA.

Wykryto ganek podziemny z czasów oblężenia Wiednia w roku 1683.

WIEDEN. — W dzielnicy wiedeńskiej Wahring wzdłuż ulicy Georgasse podczas rozkopywania gruntów znaleziono resztę ganku podziemnego, który podczas drugiego oblężenia Wiednia w r. 1683 od dzisiejszego Waehringu aż pod środek miasta Wiednia wykopali i wydobywali Turcy, aby w ten sposób zakraść się do miasta i zdobyć je podstępem. Ow ganek przedstawia się jako kurytarz podziemny bardzo dobrze wymurowany i tak wysoki i szeroki, że ludzie wyprostowani szeregami mogli tym gankiem maszerować.

Jak wiadomo z historyi oblężenia Wiednia, odrkycie tej miny nastąpiło w ten sposób, że pewien piekarz mający w mieście sklep usłyszawszy w nocy podczas roboty pod swoją piekarnią stuk kilofów domyślił się, że są to minerzy tureccy, którzy podkradali się już pod miasto. Zawiadomił więc o tem natychmiast komendanta miasta, który wysłał kontrminerów. Minę odkryto, Turków wypędzono, a kurytarz zniszczono na znacznej odległości. Odkryte resztki kurytarza są bądź co bądź jeszcze długie na 60 stóp.

PRZEŻYŁA 117 LAT.

Na Węgrzech umarła kobieta uważana za najstarszą na świecie.

BUDAPESZT. — W miejscowości Nagytarkany na Węgrzech zmarła przed kilku dniami niejaka Schwarzowa, która, jak stwierdza metryka, liczyła już 117 rok życia. Mimo, tak sędziwego wieku cieszyła się ona wielką czerstwością i siłą. Jeszcze w ostatnich latach zdarzało się nieraz, że w gniewie biła swoje "dzieci" — mianowicie... 90-letniego syna oraz córki w wieku 85 i 83 lat. Schwartzowa pobierała od kilkunastu lat zapomogi z kancelaryi cesarskiej.

DOWÓZ MIĘSA Z ZAGRANICY DO AUSTRYI.

WIEDEN. — Austryacka Izba posłów przyjęła 223 głosami przeciw 206 wniosek za otworzeniem granic państwa dla dowozu mięsa "transoceanicznego". Odnosi się ten wniosek, względnie ta uchwała, do mięsa z południowej i północnej Ameryki, którego przywozu wzbroniono bardzo ostrymi ograniczeniami. Przyjęcie tego wniosku oznacza klęskę rządu.

WALKI Z MAROKAŃCZYKAMI.

PARYŻ. — Żołnierz pewien z francuskiego oddziału w Restinga w pobliżu Ondży, w Afryce, pisze tutaj, że wojsko francuskie wpadło w dniu 17 listopada w pułapkę nastawioną przez Marokańczyków i że wówczas zginęło 20 żołnierzy a 40 doznało ran. Również i Marokańczycy doznali ciężkich strat. Wiadomości tej nie potwierdzono jeszcze urzędownie.

ŻĄDAJĄ WOLNOŚCI RELIGIJNEJ.

MADRYT, Hiszpania. — Protestanci w Hiszpanii złożyli na ręce rządu petycyę opatrzoną w 150.-000 podpisów, a domagającą się zupełnej swobody religijnej dla każdego wyznania. Pono w Hiszpanii jest tylko 30,000 niekatolików, lecz petycyę podpisało wielu katolików postępowych, którzy pragną absolutnej tolerancyi religijnej nawet dla nikłej mniejszości.

WDOWA PO TOŁSTOJU UMIERAJĄCA.

PETERSBURG, Rosya. — Z Jasnej Polany, rezydencyi zmarłego niedawno pisarza rosyjskiego hr. Tołstoja donoszą, że wdowa po nim hrabina Tołstojowa zapadła ciężko na zdrowiu i że dni jej są policzone. Zgryzoty z powodu ucieczki i śmierci męża zrujnowały jej zdrowie.

POZAZDROŚCILI NIEMCY ANGLIKOM.

BERLIN. — Porucznik Wilhelm Filcher ze sztabu generalnego armii lądowej, który stoi na czele ewentualnej ekspedycyi do bieguna południowego, że dotychczas subskrybowano $175.000 na to przedsięwzięcie, i że on czyni przygotowania, aby z przyszłą wiosną wyruszyć w drogę. Zabiera on z sobą norweskiego poławiacza wielorybów, odtąd pocznie się oglądać za oficerami i załogą okrętu ekspedycyi.

$60.000 ZA OSZCZERSTWO.

LONDYN, Anglia. — Kompania budująca linie tramwajowe w Londynie zaskarżyła o grube odszkodowanie sir Johna Benn'a przywódcę partyi postępowców w radzie miejskiej za oszczerstwo rzucone na tę kompanię, jakoby oszustwem podstępem zdobyła kontrakt. Sąd skazał Benna na zapłacenie $60,000 owej kompanii. Za oszczerstwo sądy angielskie karzą surowo oszczerców.

SYN TOŁSTOJA OSKARŻA CZERTKOWA.

PETERSBURG. — Lew hr. Tołstoj, syn zmarłego niedawno myśliciela, ogłasza gorzkie oskarżenie skierowane przeciw hr. Czertkowowi, rzekomo zażyłemu przyjacielowi i agentowi literackiemu zmarłego Tołstoja. Syn filozofa oświadcza, że Czertkow był najgorszym wrogiem, jakiego miał jego ojciec w całej kulturalnej Rosyi i w świecie cywilizowanym, i że on jest bezpośrednio winien tragiedyi jasno-polańskiej. "Zły wpływ Czertkowa" — pisze Lew hr. Tołstoj mł. — "spowodował przedwczesną śmierć mego ojca, jego nadludzkie cierpienia i odłączenie się jego rodziny". Gdyby on nie był agentem literackim, dodaje syn zmarłego filozofa, to ojciec mój żyłby jeszcze długie lata, spokojnie w Jasnej Polanie, wraz z rodziną, która go głęboko kochała. Przybycie Czertkowa do Jasnej Polany było początkiem końca.

SZCZEGÓLNE ZJAWISKO PRZYRODY.

PETERSBURG. — Z Taganrogu nad Donem donoszą, że wskutek podmuchu gwałtownego wichru podczas wielkiej burzy wody morza Azowskiego odparte zostały od wybrzeża i to na szerokość pasa trzymilowego, tak, że liczne okręty i zostały w piasku.

ZAKONNICE POCHWYCONE PRZEZ BANDYTÓW.

HONGKONG, Chiny. — Trzynaście zakonnic, które uciekły przed zemstą powstańców w Macao zostały pochwycone przez chińskich rozbójników, uprowadzone w góry i zatrzymane w celu okupu. Żołnierze zostali wysłani na pochwycenie rozbójników, lecz zakonnicom grozi śmierć, gdyż bandyci oświadczyli, że je wymordują, gdyby ich ścigano. Wiele zakonników i zakonnic przybyło do Hongkong z Portugalii, skąd ich wypędzono. Los tych wygnańców godzien jest politowania.

"Biuro Julii".

Znany wydawca "Review of Reviews", okkultysta, p. Stead, założył przy pomocy swej przyjaciółki, p. Julii, która ma być świetnem medium znane w Londynie "biuro Julii", w którem każdy żądny stosunku z duchami zmarłych może zadowolić swą ciekawość i dowiedzieć się więcej, nie tyle zrozumiałych, ile nadzwyczajnych rzeczy.

Otóż powodzenie biura londyńskiego nasunęło założycielowi myśl otwarcia fili w Paryżu. Nic nie pomogły przedstawienia przyjaciół p. Steada, że Paryż jest miastem zanadto lubiącem zabawy świeckie i niezbyt pochopnem do wiary w duchy, p. Stead pewny, że i w Paryżu znajdzie dosyć 'wierzących', zakłada filię. Pewną trudność stanowiło wynalezienie drugiej 'Julii' dla Paryża, ale i tę przeszkodę energiczny Anglik pokonał już podobno.

Bilans strajku kolejowego.

"Journal Officiel" zamieścił obrachunek strat, jakie poniosły koleje francuskie z powodu strajku. Pismo urzędowe zestawia dochody kolei żelaznych w czasie trwania strajku z dochodami odpowiedniego tygodnia roku zeszłego.

Według tych obliczeń straty kolei państwowych wynoszą 1,040,-000 franków, co stanowi 23 proc. Straty kolei Północnej—971,000 fr., czyli 17,6 proc. Straty kolei Paryż—Londy—Morze Śródziemne 490,000 fr. czyli 4,7 proc., kolei Wschodnich—320,000fr. czyli 6,6 proc., kolei Orleańskiej—371,000 fr. czyli 6,4 proc., kolei Południowej—187,000fr. Ogółem wszystkie koleje francuskie poniosły 3 i pół miliona strat.

Straty robotników w postaci straty zarobków wynoszą również olbrzymią sumę 3 milionów fr.

Strat handlu i przemysłu nie można na razie nawet obliczyć.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Maryawici w Częstochowie.

W tych dniach zjechali do Częstochowy — jak donosi "Gon. Cz." — dwaj przedstawiciele sekty maryawickiej upoważnieni do nabycia placu pod mającą stanąć w Częstochowie świątynię. Delegaci traktowali o jedną z posesyi, posiadającą obszerny ogród, znajdujący się w sąsiedztwie bezpośredniem z murem klasztoru jasnogórskiego.

Nadmienić należy, iż dotąd maryawici unikali Częstochowy. Duchowni maryawiccy wprost zakazywali swym owieczkom odwiedzania tego miejsca. Widocznie wydaje im się, iż przestało ono być "niebezpieczne", skoro zamierzają tam wznieść własną świątynię.

Uczczenie Paderewskiego.

Komitet Towarzystwa muzycznego korzystając z chwilowego pobytu Ig. Paderewskiego w Warszawie, doręczył mistrzowi dyplom na członka honorowego, którą to godność ofiarował mu poprzednio z tytułu wysokiego stanowiska, zajętego w świecie artystycznym i życzliwości, okazywanej dla Towarzystwa. Po treściwem i pięknem przemówieniu vice-prezesa adw. Waydla. Paderewski w gorących słowach podziękował za uczyniony mu zaszczyt i dodał: "z Towarzystwem łączą mnie serdeczne stosunki oddawna, choć nie mogłem dotąd tego wyrazić tak, jakbym pragnął. Pierwsze kroki w karyerze mojej artystycznej stawiałem w Towarzystwie Muzycznem i patrzyłem zawsze z żywem zainteresowaniem na jego rozwój".

Majątek żebraka

W jednym z domów przy ulicy Dobrej w Warszawie umarł w tych dniach żebrak, którego śmierć stała się tematem rozmów dla ludności powiśla. Żebrak ten mieszkał "kątem" przy biednej rodzinie, ubierał się w łachmany, budząc litość przechodniów, którzy chętnie dawali jałmużnę biednemu starcowi w czapce żołnierskiej na głowie i z krzyżem "Jerzego" na piersiach. Stałe locum obrał sobie przed kościołem Karmelitów, gdzie go znali niemal wszyscy pobożni, uczęszczający do tej świątyni. Gdy dokonano skrupulatnego przeglądu łachmanów zmarłego, znaleziono zaszyte pod potrzewką dwa listy zastawne, oraz książeczki różnych banków na złożone w nich oszczędności na 7,000 rb.

Język rosyjski w bractwach kościelnych.

Przed kilku dniami organy policyjne dokonały rewizyi w aktach archikonfraterni literackiej w Warszawie. Celem tej rewizyi było stwierdzenie, w jakim języku są prowadzone protokóły zebrań i posiedzeń. Tego rodzaju rewizye mają odbywać się we wszystkich innych bractwach i stowarzyszeniach religijnych. Policya żąda, by protokóły obrad były prowadzone w języku rosyjskim, a w przeciwnym razie nakłada kary pieniężne. Niestosowanie się do wymagań policyjnych może również pociągnąć za sobą zamknięcie.

Bractw kościelnych katolickich istnieje w Warszawie 20, z których 12 liczy przeszło sto lat istnienia, arcybractwo zaś św. Anny sięga roku założenia 1581; arcybractwo Różańcowe 1616; bractwo Pocieszenia Naj. Panny Maryi r. 1622; archikonfraternia literacka r. 1669; bractwo 5-ciu ran Jezusa Chrystusa r. 1697 itd. Członkami bractw tych są przeważnie kobiety, nie mające pojęcia o języku rosyjskim; mężczyźni również starej daty, jeżeli nawet cokolwiek rozumieją po rosyjsku, to w każdym razie nie piszą w tym języku. Żądanie od bractw, aby pisały protokóły obrad i posiedzeń w języku rosyjskim, pogwałca też prawo o wolności sumienia, gdyż w takich stowarzyszeniach celem wyłącznym jest tylko modlitwa i ślubowanie; tłómaczenie, więc dyskusyi w sprawach tych, dotyczących wyłącznie religii katolickiej na język rosyjski, wkracza w dziedzinę znajomości specyalnego języka rosyjskiego liturgicznego, o czem nikt w Warszawie niema pojęcia, a cóż dopiero bractwa, złożone z ubogich tercyanek.

Głupich nie sieją.

W marcu r. ub. inkasent firmy "Karol Roze", Michał Broszkiewicz, zaproponował urzędnikowi poczty warszawskiej Ilji Momotkowi znakomity interes, ni mniej ni więcej tylko nabycie 35,000 rb. banknotami fałszywemi, znakomicie podrobionemi. Owe 35,000 "z powodu wyjazdu za granicę" czy też "z powodu zmiany mieszkania" wytwórca ich "okazyjnie" sprzedawał za bajecznie niską cenę 10,000 rb. |prawdziwemi banknotami| pod hasłem "aby zaraz".

Opanowany chciwością biedny urzędnik pocztowy, skwapliwie propozycyę przyjął. W gabinecie restauracyi Mokrzyckiego przy ul. Jerozolimskiej nr. 21, tranzakcya została dokonana; naiwny poczciarz wypłacił Broszkiewiczowi 3,000 rb. zadatku, pożyczone z kasy pocztowej; w parę chwil potem Momontko z miną uszczęśliwioną biegł do domu, trzymając w ręku sakwojaż, zawierający fałszywe banknoty.

W domu nastąpiło straszne rozczarowanie: okazało się, że sakwojaż zamiast 35,000 rb. fałszywych banknotów, zawierał stos bibuły i 3 butelki wódki, jedyny ekwiwalent za otrzymane przez rzezimieszka 3,000 rb.

Epilog smutny: urzędnik poczty Momontko za roztrwonienie 3,000 rb. pocztowych skazany został na 16 miesięcy więzienia.

Michała Broszkiewicza wczoraj I wydział sądu okręgowego pod przewodnictwem wiceprezesa Szustowa uznał winnym oszustwa i skazał go na pół roku więzienia.

Trzydziestoletnie małżeństwo.

Jak okrutne figle spłatać potrafi los ludziom, świadczy sprawa Jana Miłka, gospodarza ze wsi Kłotno pod Kowalem, który wczoraj właśnie stanął przed Izbą sądową pod zarzutem namówienia niejakiego Szlubowskiego do zabójstwa. Przez lat 30 prawie Miłkowie żyli zgodnie, służąc za przykład sąsiadom. Przed trzema laty stosunek ten się rozchwiał; mąż skarżył się na swą trzydziestoletnią towarzyszkę, ona też wyrzekała poniewczasie, że złego męża dostała, skończyło się na tem, że Miłkowa uzyskała separacyę i przeniosła się z domu męża do rodziców.

Zaczęły się i procesy cywilne, w parę tygodni zaś potem rozniosła się wieść, że Miłek wysłał do Pikutkowa niejakiego Szlubowskiego, który dwoma wystrzałami z rewolweru usiłował zabić Miłkową.

Oczywiście Miłkowa pierwsza obstawała przy tem, że inicyatorem strzału był nienawistny jej mąż.

Na posiedzeniu sądu okręgowego okazało się, że "zamach" na Miłkową odbył się w niezwykły sposób. Sama Miłkowa opowiadała o nim tak: wychodzę rano przed dom i widzę, że na mnie idzie z rewolwerem w ręku mój wuj Szlubowski; zatrzymałam się, on się zbliżył; wreszcie stanął i począł mierzyć do mnie z rewolweru; ja stoję, on strzela i nie trafia; przykucnęłam, on znów spudłował.

Gdy "morderca" po raz trzeci począł celować "ofiara" zniecierpliwiła się, wyrwała mu rewolwer i połamała na "zbrodniarzu wuju" jego własny kij.

Sąd okręgowy uniewinnił Miłka, lecz prokurator podał protest żądając powtórnego zbadania wszystkich świadków i skazania Miłka na roboty ciężkie.

W izbie sądowej przez 6 godzin ważył się los oskarżonego.

Po 2 godzinnej mowie obrończej mecenasa Pepłowskiego |ojca| izba sądowa protest prokuratora pozostawiła bez skutku.

Ujęcie złodziei kolejowych.

W tych dniach policya mińska, jak donosi "Min. Gołos", zauważyła, iż w mieszkaniu kochanki pewnego złodzieja przebywają dwa podejrzane indywidua, które zaaresztowano. I choć jeden nazwał się Adokiem |i miał paszport na to imię|, drugi zaś Kamersteinem — ustalono jednak wkrótce na mocy danych daktyloskopijnych, że są to znani, na wielką skalę złodzieje kolejowi, występujący w wielu miejscowościach pod najrozmaitszemi nazwami. Jednego z aresztowanych wysłano w tych dniach do Kaługi, drugiego osadzono w tutejszem więzieniu.

Odsiadywanie kary.

O. Pius Przezdziecki wyjechał z Jasnej Góry do Włocławka w celu odpycia kary miesięcznego aresztu w klasztorze tamtejszym, na którą skazany został za znaną odezwę OO. Paulinów.

Doktorka z Transwalu.

W kilku wioskach pod Łowiczem rozniosła się radosna wieść: przyjechała "cudowna doktorka" co leczy wszystkie choroby. Sprowadził ją z pod Kutna gospodarz pewien z Jackowic, cierpiący na zawroty głowy. Wnet poczęli się do niej schodzić i zjeżdżać chorzy, a wkrótce zabrano ją do sąsiedniej wioski.

"Doktorka", która, jak twierdziła ukończyła "szkoły lekarskie angielskie i w Transwalu", pobierała za poradę rozmaicie, po 2, 3, 4 ruble, a często nawet po kilkanaście. Leczyła zaś przeważnie kwiatem lipowym z domieszką bratków i innych ziół polnych, które miały "skutkować od wszystkich chorób zewnętrznych i wewnętrznych, od łamania w kościach, od bólów i zawrotów głowy" itd.

Czasami dawała lekarstwa nadzwyczajne. Jednemu naprzykład gospodarzowi, cierpiącemu na bezwład w nogach i bóle krzyża, kazała gotować świeże "boby końskie" i w tem moczyć nogi przez pewien czas.

Wyciągnąwszy, co się dało, pieniędzy, sprytna baba wyjechała do domu pod Kutno, życząc wszystkim swoim pacyentom rychłego powrotu do zdrowia. Naturalnie, skończyło się tylko na życzeniach, gdyż chorzy po lekarstwach "cudownej" lekarki żadnej ulgi nie doznali. Chyba tylko w kieszeni.

Smutne to, że w tych czasach znajduje się jeszcze tak wielu ludzi ciemnych i naiwnych, którzy w chorobie nie udają się do lekarza, lecz pozwalają się wyzyskiwać byle sprytnym i bezczelnym oszustom.

Nowe świętokradztwo.

W starożytnej świątyni w Serocku niewykryci sprawcy dokonali zuchwałego rabunku i popełnili zbrodnię świętokradztwa. Złoczyńcy zrabowali kosztowną monstrancyę, ocenioną na dwa tysiące rubli, i wota. Służba kościelna znalazła rozsypane na podłodze komunikanty.

Samobójstwo oficera.

W niedzielę o godz. 7ej wieczorem w koszarach 14-go pułku kozaków dońskich w Będzinie, w mieszkaniu podesauła Szabanowa, wystrzałem z rewolweru w skroń odebrał sobie życie chorąży Leonidas Gubarew. W pozostawionej notatce prosił nikogo nie winić z powodu tej śmierci. Powód samobójstwa niewiadomy.

Porwanie.

Stanisław Puszczyński w Warszawie, lakiernik, zamieszkały przy ulicy Solnej Nr. 15, od dwóch lat zalecał się do urodziwej robotnicy w fabryce koronek, 18-letniej Stanisławy Mroczek. Czas upływał, a o ślubie jakoś narzeczony nie wspominał, w końcu Mroczkówna zerwała z narzeczonym, lecz ten nie przestawał napastować ją na ulicy, gdy powracała z fabryki. Dziewczyna prosiła ojca, aby przychodził po nią do fabryki. W dniu onegdajszym, gdy wieczorem Mroczek czekał przed fabryką Szlenkera, przy ul. Dzielnej Nr. 91, na córkę, zbliżył się do niego Puszczyński w towarzystwie dwóch młodych mężczyzn i dobywszy z kieszeni rewolwer, oświadczył wystraszonemu Mroczkowi, że jeżeli będzie przychodził po córkę, to go zabije. Mroczek powrócił do domu, a Pruszczyński wraz z towarzyszami doczekał się przed fabryką wyjścia Mroczkówny, porwał ją i siłą uprowadził, niewiadomo dokąd. Gdy córka nie powracała do domu, rodzice o zniknięciu zawiadomili policyę, która zajęła się odszukaniem porwanej.

Sensacyjne aresztowanie.

W tych dniach ajenci śledczy z polecenia prokuratora aresztowali rachmistrza zarządu dróg poleskich, Radziszewskiego, podejrzanego o podniesienie 400 rb pieniędzy skarbowych za sfałszowaną asygnacyą poczty.

W tej samej sprawie oskarżony jest były urzędnik tejże drogi. Korzeniowski, zamieszany w sprawę głośnej bandy, operującej fałszywymi dokumentami Wolejszy, Krasilnikowa i Żeleźniakowa.

Radziszewski pozostawał na służbie od lat 2-ch i był rachmistrzem, stosunek jego z Korzeniowskim dawno zwracał uwagę kolegów, przez władze jednak był tolerowanym. Do afery tej zamieszany jest również i buchalter dróg poleskich, Mikołaj Szabelkowski, również pociągnięty do odpowiedzialności za łapownictwo w udzielaniu posad i sprawa ta znajduje się obecnie u prokuratora okręgu wileńskiego. Obecnie między wileńskim oddziałem śledczym, a prokuratorem sądu toczy się w tej sprawie korespondencya Radziszewski zaś znajduje się w rozporządzeniu sędziego śledczego. Aresztowanie Radziszewskiego wywołało wśród niektórych sfer naszych mieszkańców, jak również i personalu służbowego wielką sensacyę.

Skarb.

Włościanie w majątku Zagnitkowskim w pobliżu stacyi Kodyma w powiecie olgopolskim, gubernii podolskiej, kopiąc studnię, natrafili — jak już donosiliśmy — na fosę, w której znaleźli kilka beczułek, napełnionych monetami złotemi, znaczną ilość broni z XVI wieku, oraz manuskrypty i dokumenty pisane w języku polskim.

Majątek, w którym dokonano powyższego odkrycia, należy do banku włościańskiego. Po otrzymaniu wiadomości o skarbie, Cesarskie Towarzystwo archeologiczne zwróciło się do Kijowskiego Towarzystwa wojenno-historycznego z prośbą o przedsięwzięcie stosownych środków w celu ochrony cennego skarbu, oraz o zajęcie się zbadaniem jego i wyjaśnieniem, czy fosa nie zawiera innych jeszcze zabytków archeologicznych.

Sprawą tego skarbu zainteresował się bardzo generał-gubernator kijowski i uniwersytet. Naczelnik kraju deleguje na miejsce swego urzędnika do szczególnych zleceń, Krejtona, uniwersytet zaś straszego archiwaryusza aktów starożytnych Komanina. Kijowskie Towarzystwo wojenno-historyczne wysyła swego sekretarza podp. Scellickiego.

Bank włościański przedsięwziął środki w celu zabezpieczenia owego skarbu i podobno nie ma zamiaru nikogo dopuścić do przeprowadzenia nad nim badań, dopóki nie otrzyma stosownych wskazówek z Petersburga.

Napad pod Otwockiem.

W nocy z dnia 14 na 15-y z. m. drogą od Karczewa do Otwocka jechali na wozie trzej handlarze wołami: A. Trzaskowski. W. Laskus i P. Baliński. Na drodze spotkano jakiegoś przechodnia, który prosił o podwiezienie go do Otwocka. Nieznajomemu dano miejsce na wozie. Gdy wóz ruszył, tenże niespodziewanie dobył rewolweru i począł strzelać. Laskusa i Trzaskowskiego zabił. Balińskiego zranił kulą w lewą nogę, poczem zabrał się do przetrząsania kieszeni. W tej chwili dał się słyszeć turkot kół nadjeżdżającego przypadkowo wozu, czem spłoszony bandyta umknął. Balińskie przywieziono do Warszawy i umieszczono w szpitalu św. Ducha.

Posłowie z prawicy rosyjskiej w Warszawie.

Do Warszawy mają przybyć posłowie z prawicy rosyjskiej, aby się na miejscu przekonać o "ucisku" Rosyan przez Polaków. Na czele wycieczki stoją biskup Eulogiusz i hr. Bobrińskij. Poseł Aleksiejew wyjechał naprzód, by przygotować odpowiednie przyjęcie. Związek "prawdziwych rosyan" w Warszawie w sali klubu rosyjskiego urządza dla nich wiec polityczny z udziałem istniejących w Warszawie organizacyi rosyjskich. Na wiecu tym mają być omawiane sprawy, dotyczące utrwalania na kresach polskich zasad państwowości rosyjskiej i dawane wskazówki w tym kierunku dla organizacyi rosyjskich które powinny współdziałać obecnemu rozwojowi nacyonalizmu rosyjskiego.

Poparzona na pastwisku.

We wsi Parysewie, w gm. Białaczew, 7-letnia Zofia Koza, pasąc bydło na polu, rozpaliła ogień w celu ogrzania się. Gdy mała zbliżyła się do ogniska, zajęło się na niej ubranie i pomimo względnie szybkiego ratunku, uległa ciężkiemu poparzeniu całego ciała. Oto jakie są skutki tak rozpowszechnionego u nas pasania bydła w polu przez małe dzieci. zostawiane bez żadnej opieki! Ochron nam trzeba! ochron!!

Obfitość myszy.

Z miechowskiego donoszą. iż okazała się tam niebywała ilość myszy polnych, które wyrządzają wielkie szkody w oziminach. Istniejący w nizinie nadrzecznej wał ochronny, zabezpieczający nizinę przed wylewami Wisły, został w wielu miejscach przez myszy uszkodzony. Władze gminne rozpoczęły walkę ze szkodnikami, jak dotychczas mało skuteczną.

Zarzuty przeciwko biskupowi.

"Utro Rossii" podaje treść doniesienia przeciwko ks. biskupowi Cieplakowi, uwolnionemu jak wiadomo, na mocy rozkazu Najwyższego ze stanowiska członka rzymsko-katolickiego kolegium duchownego.

"Biskup Cieplak — pisze dziennik — poniósł, zdaniem kół wyższych, z ustawowego punktu widzenia karę minimalną. Przy ocenie postępowanie jego wzięto pod uwagę poprzednią nienaganną służbę jego, jak np. w czasie wizytacyi parafii na Syberyi w roku zeszłym. Obecnie postępowanie jego tłumaczone jest, prawdopodobnie, tem, że dał się zbytnio unieść okazywanym mu honorom. Wina ks. biskupa Cieplaka formułowana jest w sposób następujący:

"Śledztwo, przeprowadzone przez wybitnego urzędnika ministerstwa spraw wewnętrznych, rz. r. st. Mamontowa. wyjaśniło, że biskup Cieplak, znalazłszy się w czasie wizytacyi parafii w gub. mińskiej w środowisku polskich ziemian-narodowców, uważających sprawy Kościoła katolickiego za sprawę narodową, uległ wpływowi otoczenia i postępowaniem swojem i działalnością przyczynił się do tego, że kanoniczna wizytacya jego zmieniła się w demonstracyę polityczną."

Prócz zarzutów powyższych ogólnej, doniesienie stawia ks. biskupowi jeszcze zarzuty szczegółowe, ujęte w cztery punkty, a mianowicie:

"1. Biskup Cieplak nie odmawiał modłów za cesarza nawet w wysoko uroczyste dni 22 lipca i 30 |st. st.|, przyczem wyjaśnienie jego, jakoby w dnie te znajdował się w podróży i jakoby nie miał w pobliżu kościołów, przez śledztwo obalone zostało;

"2. w mowach swoich pozwalał sobie aczkolwiek nie bezpośrednio, na potępianie prawosławia i działalności rządowej, przeprowadzając potępianie to tak, że dla katolików było ono jasne, choć równocześnie mowy jego, ściśle biorąc agitacyjne. miały formę mniej lub więcej poprawną;

"3. pochwalał obecność w podróżach jego flag narodowych |biało-żółtych, biało-niebieskich żółto - niebieskich|, przy zupełnej nieobecności, wbrew art. 129-mu ust. o zapob. przest. flag państwowych, objaśniając owo zachowanie się swoje względem flag tem. że zbyt był jakoby zajęty, żeby mógł zwracać uwagę na flagi;

"4. nosił się z zamiarem wizytacyi kościoła horodyszczańskiego, jawnie spornego co do tytułu własności. Wizytacyę tę uznano za niedopuszczalną, kościół honodyszczański bowiem, położony na gruntach właściciela majątku instrukcyjnego, Teodorowicza, zniesiony został w r. 1865, a następnie w r. 1907 samowolnie odrestaurowany przez katolików i poświęcony przez ks. Iwanowskiego. Procesu Teodorowicza o przywrócenie naruszonego prawa własności do budynku kościelnego, sąd jeszcze nie rozstrzygnął."

Morderstwo.

Z Surażu w gub. grodzieńskiej szewc żyd powracał z jarmarku. Na szosie zauważył, że mu ściągnięto z wozu paczkę butów, puścił się więc w pogoń za złodziejem, który uciekł do lasu. Towarzystwo podróży, nie doczekawszy się powrotu, odjechali. Nazajutrz znaleziono w lesie zwłoki szewca, którego też ograbiono z 200 rubli, jakie miał przy sobie. Zmarły liczył lat 40 i zostawił żonę i 7-ro dzieci. Na ślad bandytów nie natrafiono.

Komunikacya samochodowa na Żmudzi.

Od połowy września r. b. Szawle na Żmudzi uzyskały wielkie udogodnienie, a mianowicie szybką i wygodną komunikacyę samochodową w stronę Prus szosą do Taurogów. Gdy dawniej dyliżansem lub tak zwaną bałagują, furą żydowską, podobną do arki Noego trzeba było jechać do Taurogów 13 lub 15 godzin, doznając przeróżnych przygód i tracąc mo czasu — obecnie za pomocą samochodów Tow. Kowieńskiego, przebywa się tę przestrzeń 90 wiorstową w kilka zaledwie godzin, siedząc w powozie, zabezpieczonym od zimna, wiatru i deszczu. Samochody Tow. Kowieńskiego zwykl wychodzą o godzinie 7 z Szawel do Taurogów i tegoż dnia wieczorem są już z powrotem.

Szesnastoletni morderca.

Mając lat 14, Michał Hoffman uciekł z domu rodzicielskiego zagranicę i po dwóch latach tułaczki dobił się stanowiska parobka we wsi Szejnach w Prusiech. Pracując tam. chłopak zaprzyjaźnił się z drugim parobczakiem, 15-letnim Adolfem Trajchlem. Przyjaźń była tak wielka, że Hoffman nawet na noc nie chciał się rozłączyć z przyjacielem i prosił o pozwolenie nocowania razem z nim.

D. 22 marca rb. rano znaleziono w łóżku ciało 15-letniego Trajchla strasznie zeszpecone; czaszka rozłupana była na pół, gardło przecięte; pośród rozrzuconych rzeczy zamordowanego w kałuży krwi widniał zakrwawiony topór i nóż, narzędzia mordu. "Przyjaciel" ofiary Hoffman świecił nieobecnością, nieruszona zaś pościel jego świadczyła, że w domu nie nocował.

Policya pruska wszczęła dochodzenie, a wobec podejrzenia, że młodociany morderca przekradł się do Królestwa, zawiadomiła władze rosyjskie o tem, nadmieniając, że przeznaczy 500 marek nagrody temu, kto schwyta zbrodniarza.

Tego samego dnia morderca aresztowany został we wsi Ryszkach, w pow. gostyńskim, w domu jednego z włościan, do którego zgodził się za parobka.

Początkowo nie przyznawał się do winy, następnie przyznał się. że zabił Trajchla, składając przytem zeznanie, jakoby wyjęte z ust Damazego Macocha; 15-letni Trajchel — mówił morderca — ubliżył mi; postanowiłem zemścić się; gdy usnął, uderzyłem go toporem w głowę tak zręcznie, że nawet nie poruszył się; aby uzupełnić zemstę, przerżnąłem mu jeszcze gardło, potem zabrałem mu 8 mk., i spieniężywszy rzeczy, uciekłem do Królestwa.

Sąd skazał nieletniego mordercę na 8 lat ciężkich robót.

Wykrycie bandy złodziejów.

Z Koluszek donoszą, że wykryto tam bandę złodziejów, która od dłuższego czasu stale okradała wagony z towarami. Władze żandarmeryi w Przanowicach pod Koluszkami wykryły u kolonisty Niemca, A. Wajsa, w stodole kilkadziesiąt sztuk towaru pochodzącego z kradzieży. wartości kilkunastu tysięcy rubli.

Aresztowano wiele osób, przeważnie z niższej służby kolejowej.

Bomba w Warszawie.

Pisma warszawskie donoszą: We środę około godziny 9 wieczorem na pierwszem piętrze domu 1. 43 przy ulicy Dzielnej pod drzwiami mieszkania właściciela tego domu, p. Majera Icka Bukszpana, na schodach frontowych wybuchła silna bomba lontowa, podłożona tam przez nieznanego złoczyńcę. Wybuch był nader silny, a huk jego wywołał panikę wśród lokatorów domu. Siła eksplozyi wyłamała drzwi, prowadzące ze schodów do przedpokoju mieszkania p. Bukszpana. tudzież drugie drzwi z mieszkania przeciwległego powyrywała też futryny z obsady wybiła wszystkie szyby w oknach klatki schodowej, którą wstrząśnienie zrujnowało o tyle. że tynk opadł aż do trzeciego piętra, w miejscu wybuchu zaś pozostała wyrwa w ścianie i zgięta rura gazowa, na której bombę położono. Z ludzi szczęśliwym zbiegiem okoliczności nikt nie doznał zranień. Na miejsce wybuchu przybyły zaraz władze policyjne i śledcze, które przeprowadziły dochodzenie doraźne. Resztki pancerza bomby oraz jej zawartości, znalezione na miejscu, zabrano. Właściciel domu nie umie wytłomaczyć pobudek zamachu, a szkody, zrządzone przez wybuch bomby, ocenia na 1000 rubli.

Potwarcza plotka.

Jedna z gazet żydowskich zamieściła niedawno wiadomość sensacyjną, jakoby we wsi Brwilno pod Płockiem, w kościele miejscowym podczas kazania, ktoś ze słuchaczy zawołać miał do kaznodziei: "Do Macocha z takiem kazaniem!" wskutek czego w kościele powstała bójka. W bójce tłum zabił włościanina, który wydał ów okrzyk, jego rodziców i rodzeństwo, ogółem 8 osób.

Wiadomość tę, pomimo jej podejrzanego źródła, powtórzyły nie które dzienniki warszawskie, a stąd przedostała się do wielu pism zagranicznych.

Obecnie proboszcz brwileński ks. Bronisław Maryański, w liście do Wiadomości Codziennych pisze, iż cała ta wiadomość jest podłem kłamstwem, zupełnie bezpodstawnie zmyśloną potwarzą. Żadnemu z parafian nawet przez myśl nie przeszło używanie tak obelżywych słów względem proboszcza, któremu zawsze okazywano należyty szacunek. Żadnej bójki nie było, nawet nikt głośniej w kościele ani przed kościołem nie chrząknął, tak. że niewiadomo skąd pismakowi żydowskiemu przyszła myśl pisania tego rodzaju kłamliwych niedorzeczeń. Śród parafian brwileńskich zapanowało wielkie oburzenie z powodu tej potwarczej plotki, przypuszczano początkowo, iż władze administracyjne zajmą się pociągnięciem do odpowiedzialności pisma, szerzącego niegodziwe oszczerstwa, gdy jednak to nie nastąpiło, przeto sami parafianie wytaczają gazecie N. Welt proces.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Objawienie Samuela Popiela.

Żyje we Lwowie Żyd — biedak, przywiązany naprawdę do polskiej sprawy, który przepowiedział w sposób kabalistyczny przyszłość Polski, naznaczając termin jej odbudowania na wiosnę 1912 roku.

Świeżo wydał drugą broszurę, w której omawia sprawę organizacyi Rzeczypospolitej Polskiej, "nowoodbudowanej w r. 1912", dołączając na końcu pieśń bojową pt. "5 Maja 1912 roku".

W statutach organizacyi Rzeczypospolitej Polskiej którą dzieli na dział polityczny, ekonomiczny, konfesyjny i "filozoficzne odcienia rozumowania i przekonania w umysłach narodu żyjące", paragraf drugi, który domaga się aby "każda jednostka Polska należąca do związku niewiedziała więcej co to niedostatek materyalny lub nędza "moralna" — miałby najpraktyczniejsze zastanowienie.

Objaw podobnej kabalistyki spotyka się często; Samuel Popiel jest w tym kierunku niestrudzonym działaczem. Należy spodziewać się jeszcze niejednej jego pracy z miłego mu zakresu. Dodać trzeba, że naród wolnej Ojczyzny widzi w rodzinnem mieście i w ludziach znanych mu. W tym też duchu skomponował i pieśń bojową na rok 1912 — w której niezrozumiała kabalistyka jest w niektórych miejscach:

"Na Lwim grodzie stary ratusz
Stoi pod Kawkami!
Nie obawiaj się, mieszczanie,
Wielki Pan Bóg z nami".

Żyd o żydowskich obszarnikach.

W wychodzącem w Wiedniu miesięczniku żydowskim "Die Gerechtigkeit" ogłosił Chaim Natan Reichenberg artykuł przeciw obszarnikom żydowskim. Pisze on między innymi:

"Że w Galicyi w ostatnich latach tylu żydów zostało obszarnikami jest ogromnym nieszczęściem dla całego narodu żydowskiego w Galicyi. Nie pragniemy niczego ukrywać i wypowiemy całą prawdę otwarcie.

"Każdy chrześciański właściciel majątku zatrudnia kilku biednych żydków z sąsiedniego miasteczka i daje im stały zarobek. Jeden jest u niego pachciarzem, drugi kupuje tanio bydło i może na niem znacznie więcej |!| zarobić, niż gdyby je kupił od chłopa, trzeci stręczy dziedzicowi pieniądze itd. Zauważyliśmy, że w Galicyi. o ile w miastach mieszkańcy katolicy nienawistnie do żydów się odnoszą, o tyle po wsiach żyd cieszy się sympatyą i współczuciem |!!| katolickich dziedziców. — "Niech biedny żydek też zarobi" — zwykł mawiać galicyjski dziedzic do swej żony i domowników, gdy chodzi o to, aby żydowi coś sprzedać.

"Jeśli zaś żyd zostanie obszarnikiem, przedewszystkiem odsuwa tych wszystkich małych żydków i odbiera im zarobek. Spekulanci żydowscy majątkowi rekrutują się przedewszystkiem z ludzi, którzy za pomocą lichwy i bezwzględnego zdzierstwa zdobywają majątek, a na wsi osadzają swe rodziny lub krewnych. Ma się rozumieć, żadna "dziedziczka żydówka nie pojedzie po kapelusz lub okrycie do Kałusza, Rożniatowa, Ropczyc lub Mielca. ale sprowadza sobie wszystko z Wiednia. albo jeśli ją guwernantka nauczyla kilka zwrotów francuskich, nawet z Paryża.

"Pozatem żydowscy właściciele ziemscy nie dopuszczają do tego, aby żydzi osiadali na roli jako robotnicy rolni. Obawiają się, że wtedy chrześciańscy robotnicy nie dadzą się tak wyzyskiwać, jak to dzisiaj się dzieje."

Ucieczka w obłędzie.

W Wiedniu 9 października urzędnik krakowskiego Tow. Ubezpieczeń p. Zygmunt Ehrenberg. który już od wielu lat objawiał skłonności do melancholii i ekscentryczności, znikł z Krakowa bez śladu i wszelkie poszukiwania. zarządzone przez rodzinę, kolegów i wezwaną w pomoc władzę policyjną pozostały bez skutku. Przed kilku dopiero dniami nadeszła od władz z Gracu w Styryi wiadomość, że zaginiony p. Zygmunt Ehrenberg zgłosił się tam z samooskarżeniem się o przywłaszczenie sobie kwoty 630 koron z funduszu tow. Ubezpieczeń w Krakowie i o ucieczkę z tym funduszem. Dzienniki krakowskie stwierdzają, że p. Zygmunt Ehrenberg wyjechał z Krakowa widocznie pod wpływem rozstroju umysłowego i nie miał żadnej styczności z funduszami instytucyi. w której pracował; był wprawdzie kasyerem stowarzyszenia "Biblioteki koleżeńskiej", ale zawsze odznaczał się — jak stwierdzono w "Nowinach" — "wzorowem i sumiennem spełnianiem obowiązków". Okoliczności, towarzyszące ucieczce p. Ehrenberga — piszą dalej "Nowiny" — i sposób jego zachowania się w ciągu dni ostatnich świadczą, że p. E. uległ rozstrojowi umysłowemu i w przystępie obłędu wyjechał z Krakowa".

"Nowa Reforma" donosi: Sposób zniknięcia oraz postąpienie p. Ehrenberga w Gracu wskazują. że uległ on prawdopodobnie rozstrojowi umysłowemu. Zarzut, jaki podniósł sam przeciw sobie jest bardzo wątpliwym gdyż p. Ehrenberg będąc od szeregu lat urzędnikiem w instytucyi, gdzie był zajęty, sprawował się wzorowo i nienagannie pod każdym względem." Zarząd "Bibliotegi koleżeńskiej urzędników Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie" ogłosił wreszcie w "Nowinach" następujący komunikat: "Oskarżenie wła-

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

sne p. Ehrenberga przed sądem karnym w Gracu o sprzeniewierzenie 630 koron na szkodę "Biblioteki koleżańskiej" świadczy niezbicie o jego rozstroju umysłowym, gdyż "Biblioteka" nietylko nie poniosła żadnej szkody, lecz nadto p. Ehrenberg wydalając się z Krakowa miał do dyspozycyi znaczną kwotę, bo 700 koron, których ze sobą nie zabrał." Władze krakowskie zawiadomiły sąd w Gracu o bezpodstawności samooskarżenia, a jeden z członków rodziny udał się do Gracu dla zaopiekowania się nieszczęśliwym.

Pamięci Smolki.

Setną rocznice urodzin wielkiego parlamentarzysty obchodził Lwów dnia 5 listopada w sposób uroczysty, przypominający najświetniejszy okres rozwoju swojego życia publicznego.

Z osobą bowiem i z wspomnieniem Franciszka Smolki złączone są tradycye przodownictwa Lwowa w ruchu demokratycznym całego kraju. Postać trybuna ludu w znaczeniu zapaliła społeczność lwowską, niecąc w jej zbiorowej duszy miłość i zrozumienie ideałów demokratycznych.

Tak jak na kartach historyi nowożytnej Austryi, tak bardziej jeszcze w dziejach odradzającego się Lwowa, zajął Franciszek Smolka pierwsze miejsce, jako przedstawiciel patryotyzmu jego mieszczaństwa i jego pragnienia odbudowania Polski.

W podziemnej robocie spiskowej był pierwszym, a potem w szeregach gwardyi narodowej, na szerokiej arenie wiedeńskiej, na trybunie sejmowej i tłumnych zgromadzeniach ludowych w podwórzu ratuszowem pełno myśli i pracy tego ojca demokracyi polskiej, z którym mieszczaństwo lwowskie zrosło się i którego czciło jeszcze za życia uroczystymi obchodami i bitymi na jego cześć medalami.

Uroczysty obchód setnej rocznicy rozpoczął się rano o godzinie 10 nabożeństwami w kościele katedralnym i w postępowej synagodze na Żółkiewskiem. Nabożeństwo w katedrze odbyło się staraniem Rady miejskiej. Celebrował mszę ks. prałat Lenkiewicz, a kazanie wygłosił ks. Dziędzilewicz. Podczas nabożeństwa śpiewał chór Lutni mszę Moniuszki i Salve Regina" Rheinbergera.

W nabożeństwie wzięło udział prezydyum miasta i rada miejska in corpore, cechy i liczne towarzystwa. W synagodze na Żółkiewskiem odbyło się nabożeństwo przy bardzo licznem udziale publiczności, obecni też byli wszyscy żydowscy radni miejscy. Nabożeństwo odprawił Kantor Halpern. Kazanie wygłosił rabin Guttmann. Podniósł on działalność śp. Smolki na polu assymilacyi i zasługi, które ten wielki polityk położył dla równouprawnienia żydów. Wezwał wreszcie do udziału w składce na pomnik Smolki.

Śledztwo w zagadkowej sprawie.

Przed kilku miesiącami zmarła we Lwowie niejaka Gunsbergowa właścicielka rozległej realności przy ul. Szpitalnej, w której mieszczą się "amerykańskie" huśtawki i "wielka światowa panorama". Niebawem po jej śmierci dowiedziała się policya, że pewien śmieciarz znalazł książeczki galic. Kasy oszczędności, opiewające na sumę 30,000 koron, a wystawione na nazwisko zmarłej. Prócz tego miał znaleźć on w śmieciach znaczną ilość gotówki, pochodzącej prawdopodobnie z majątku zmarłej Gunsbergowej. Śmieciarza owego aresztowano i odebrano od niego zarówno pieniądze, jak i książeczki Kasy oszczędności. Na podstawie rozmaitych poszlak zaczęto snuć przypuszczenia, że zmarła została zamordowana i obrabowana, zarządzono więc we środę ekshumacyę zwłok i przystąpiono do obdukcyi. Na razie stwierdzono, że Gnusbergowa zmarła na zapalenie płuc. Ponieważ jednak przypuszczano, że nie jest wykluczone otrucie, wyjęto wnętrzności i oddano je do zbadania.

Jest jeszcze jedno przypuszczenie, a mianowicie, że sprawcy dowiedziawszy się o zamożności G. zakradli się do mieszkania jej, obdarli ją i zrabowawszy co się dało, uciekli oknem, pozostawiając nagą i oszołomioną staruszkę na podłodze. W następstwie chłodu, panującego w mieszkaniu, z powodu otwartego okna, oraz przebytej irytacyi, dostała p. Gunsbergowa zapalenia płuc i zmarła, nie odzyskawszy już przytomność. W mieszkaniu stwierdzono brak wielu kosztowności, które zmarła posiadała. Nie znaleziono żadnych papierów wartościowych, ani pieniędzy, co do których rodzina była dokładnie poinformowaną, że zmarła je posiadała. Nie było również żadnych precyozów, sąsiedzi zaś i krewni podali, że Gunsbergowa miała wspaniały naszyjnik perłowy, wartości co najmniej 1000 k., dalej złoty kosztowny zegarek, liczne drogie pierścienie kolczyki itp., z których to rzeczy niczego nie znaleziono. Wiadomem było również, że zmarła, obawiająca się zawsze rabunku, nosiła cały swój majątek w torbie na piersiach. Torby owej również nie znaleziono. Sprawą tą zajmuje się prokuratorya.

Bronią świętokradztwa!

Donosiliśmy niedawno że w Czerniowicach na Podolu, Rusini popełnili świętokradztwo. Bardzo charakterystycznie oświetla czyn ten organ narodnego komitetu "Swoboda":

"Napadli na polski kościółek ruscy włościanie w Czernichowcach zbaraskiego powiatu i zniszczyli wszystko, co było w środku. Polskie gazety piszą, że żandarmerya już wyśledziła winowajców, ale to nieprawda, winowajcy są ci, którzy stawiają polskie kościółki po wsiach ruskich".

Obstrukcya rusińska.

Trwająca od tygodnia w sejmie lwowskim obstrukcya rusińska staje się coraz głośniejsza. Na posiedzenie sobotnie przynieśli ukraińscy nowy instrument — olbrzymi "gong", który im uprzejmie wypożyczył p. Dudykiewicz ze swoich wschodnich zbiorów "Gong" ten |rodzaj talerza miedzianego| ma w średnicy prawie metr i głos niezmiernie donośny. Kiedy po raz pierwszy weń uderzono, zdawało się, że rozbrzmiał dzwon katedralny. Głuszy on też wszystkie pozostałe instrumenty. Mimo to, nie ustawano w pracy. Ukraińscy z trąbami, gwizdkami zbliżali się do stołu stenografów i trybuny, którą otaczali Polacy. Minęło ciężkie pół godziny, podczas którego zdawało się, że starcie nastąpi lada chwila. Posłowie polscy zachowali jednak zimną krew i po pewnym czasie ukraińscy powrócili do swego miejsca.

Zjazd rabinów w Krakowie.

Jak donosi korespondent londyńskiego pisma żydowskiego, Hajehudi, odbędzie się niebawem w Krakowie wielki zjazd rabinów z całego świata w celu obmyślenia sposobów walki z rebami chasydzkimi, cadykami i cudotwórcami, którzy w ostatnich czasach mieli zabrać się do spraw społecznych i usiłują zagarnąć w swe ręce władzę nad żydowstwem. Oprócz tego, rabini pragną wypracować sprawę kanoniczną, ażeby przy jej pomocy "wzmocnić żydowskość w różnych krajach".

Tragiczny zgon

spotkał w Łyżbicach na Śląsku Cieszyńskiem Jerzego Grycza właściciela młyna i rolnika. Oto przy restauracyi drewnianego budynku obok młyna zawalił się dach nad głową i zabił go swym ciężarem. Zmarły należał do najwybitniejszych rolników na Śląsku, był członkiem rady nadzorczej i komisyi rewizyjnej w Tow. oszczędności i zaliczek w Cieszynie, członkiem zarządu pol. Tow. rolniczego kuratorem zboru ewangielickiego w Bystrzycy, członkiem licznych polskich towarzystw, a wszędzie grał wybitną rolę. Odznaczał się niezwykłą inteligencyą, wymową i prawością charakteru. Była to znana wybitna postać wśród Polaków-ewangielików na Śląsku, wśród których należał do przywódców ruchu normalnego.

Narodowość "Kochańczyka.

"Gazeta Narodowa" donosi, że dochodzenia wykazały, iż ojciec owego Kochańczyka, za któreko się tak modlono w petersburskim soborze kazańskim, nie był wcale rusinem, a tylko syna jego, drogą t. zw. "kradzieży dusz", ochrzcono wedle obrządków grecko-katolickich, zamiast wedle obrządków rzymsko-łacińskich. Jest to najcharakterystyczniejsza strona całej sprawy.

Wykłady dla wychodźców.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie postanowiło kilka razy na tydzień urządzać wykłady dla wychodźców, których znaczna liczba zbiera się obecnie w poczekalni P. T. E., korzystając ze schroniska noclegowego, lub też oczekując na pracę. Odczyty ilustrowane obrazami świetlnymi dawać będą opisy miast i ziem polskich, oraz krajów, do których skieruje się ruch wychodźczy. Po odczycie podejmować będzie P. T E. herbatą i urozmaici im resztę wieczoru muzyką.

Morderstwo we Lwowie.

Dzienniki lwowskie donoszą o strasznem morderstwie, które pod wpływem zazdrości spełnił młody czeladnik szewski. Wasyl Czaban, na 19-letniej służącej, Janinie Seńkowskiej. Morderstwa dokonał w biały dzień, gdy Seńkowska opuściła mieszkanie, wywabiona przezeń na rozmowę. Czaban prześladował od dawna Seńkowską swoją miłością. Dziewczyna, chcąc prawdopodobnie pozbyć się brzydkiego adoratora, wyszła, aby się z nim rozmówić stanowczo. Po wymianie kilku słów Czaban poskoczył nagle ku dziewczynie i wbił jej nóż po rękojeść w pierś lewą. Ugodzona zachwiała się i padła z jękiem na ziemię. W szale wściekłości skoczył morderca na zbroczoną krwią ofiarę i deptał konającą nogami. Zbrodniarza aresztowano.

Czesi o P. T. E.

Rada Narodowa czeska urządzając ankietę w sprawie czeskiego wychodźtwa, zwróciła się do dyrekcyi polskiego tawarzystwa emigracyjnego z prośbą o nadesłanie jej wydawnictw, druków i rozmaitych informacyi. Rada Narodowa czeska oświadcza przy tej sposobności, że "wiadomem jej dobrze, jak wzorową i bardzo dla polskiego wychodźtwa pożyteczną działalność rozwija Polskie Towarzystwo emigracyjne, które może służyć za przykład samopomocy narodu, pozbawionego własnego bytu narodowego".

Język cerkiewny czy ukraiński?

Jak "Kuryer Lwowski" donosi, we Lwowie odbył się ściśle poufny zjazd greeko-katolickich katechetów, a to w sali konsystoryalnej przy cerkwi św. Jura. Na wniosek referenta ks. Fedusiewicza, emer. katechety gim. w Stryju |ukraińca| uchwalono domagać się wprowadzenia nowego języka ukraińskiego w modlitwach i odprawach kościelnych, jak mszy św. itd. Wszystkie książki cerkiewne nawet i ewangelię przetłumaczyć postanowiono i w tym celu przedłożą uchwały ks. metropolicie Szeptyckiemu po powrocie z Ameryki. Przeciw takiej nowej szyzmie założył "wotum separatum" ks. dr. teol. Doroźyński.

Na uniwersytecie Jagiellońskim.

W Krakowie miał we wtorek ks. profesor Zimmermann wygłosić pierwszy swój wykład publicznie, ale socyaliści i żydzi |studenci| wykład uniemożliwili przez rozmyślne hałasy. Zajęli oni salę, w której miał być wykład, i potem gwizdaniem i trzaskaniem nie dopuścili ks. prf. Zimmermanna do głosu. Senat akademicki zbierze się wkrótce na posiedzenie celem omówienia tych zajść i obmyślenia środków, któreby zapewniły swobodę wykładowi ks. prof. Zimmermanna, który oświadczył, że będzie dalej wykładać. Najbliższy wykład ma odbyć się we wtorek. — Organizacye studentów, jak "Sodalicya akademicka", "Zjednoczenie" i tow. "Polonia" wydały i rozrzuciły po Uniwersytecie odezwy bardzo ostro potępiające brzydkie zajścia, podnosząc, iż okryły hańbą godność akademicką i wykroczyły przeciw zasadzie wolności i nauki.

Amerykańskie pieniądze.

Przed ławą przysięgłych rozpoczął się w Krakowie proces przeciw ekspedyentowi pocztowemu Stanisławowi Kądziorowi z Biadolin, oskarżonemu o sprzeniewierzenie i nadużycie władzy urzędowej. Kędzior przywłaszczał sobie pieniądze, nadsyłane z Ameryki do włościan okolicznych, a chcąc zatrzeć ślady swych czynów symulował włamanie się do urzędu pocztowego i kradzież. Szkoda wynosi około 8,000 k. Obwiniony przyznaje się do winy.

Skazano go na 1½ roku więzienia.

Napad na nauczycielkę.

Donoszą z Morawskiej Ostrawy: We czwartek 10 b. m. nauczycielka szkoły im. Maryi Konopnickiej w Morawskiej Ostrawie, p. Topolska weszła do sklepu niejakiego Czernego na zakupy. Na jej uwagę, że towary są za drogie, Czerny obrzucił p. Topolską obelgami, rzucił się na nią, pobił do krwi, po głowie i pokopał nogami. Wezwana na pomoc policya z Morawskiej Ostrawy odmówiła interwencyi, a nawet nie chciała rannej odwieźć fiakrem do domu. Wezwany do rannej lekarz dr. Wacław Seidl skonstatował ciężkie obrażenie na ciele p. Topolskiej. Adwokat w Morawskiej Ostrawie dr. Tomicki wniósł skargę do sądu. Zarząd główny T. S. L. dowiedziawszy się o tem, wysłał swego delegata, Tadeusza Tabaczyńskiego, który stwierdził, że wszelkie racye są prawdziwe.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Premiowanie lojalnych Polaków.

Jeden z osadników niemieckich w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, Herman Sander, z powiatu odalanowskiego, wystosował do prasy niemieckiej pismo, w którem poleca, aby rząd osadzał także lojalnych polaków.

"Komisya kolonizacyjna — pisze — powinna mieć prawo do osadzenia lojalnych polaków w stosunku liczebnym do innej ludności w Prusach. Dwa są gatunki ludności polskiej: podżegacze i podżegani. Tylko podżegani — a ci tworzą większość — sympatyzowaliby z rządem, skoroby ich uwzględniło się także w kolonizacyi, pod warunkiem także wiernoniemieckiego, czynem popartego usposobienia.

"W łonie przeciwników kolonizacyjnych wytworzyłaby się niezgoda, ponieważ podżegani nie wierzyliby już podżegaczom, gdyby im mówili, że rząd ma na celu polską ludność odpychać.

"Polscy koloniści znajdowaliby się w stosunku zależnym od rządu, coby dobry wpływ wywierało na nich. Stanowiłoby to, — na ogół wziąwszy — system premiowania lojalnego usposobienia.

"Przeważna część ludności polskiej zgodziłaby się zupełnie na to gdyby w ten sposób wywłaszczono magnatów polskich — a mianowicie tych, którzy po większej części czas spędzają za granicą.

"Natomiast nie powinny banki polskie parcelować, a osadnicy polscy nie powinni być zależnymi od magnatów polskich, lecz od pruskiej komisyi kolonizacyjnej.

"Niech pruska komisya kolonizacyjna w dalszym ciągu sprowadza kolonistów niemieckich na kresy wschodnie i niechaj stara się skwapliwie przeciągnąć osadników polskich do obozu niemieckiego."

Organ niemieckiego Banernbundu "Korrespondenz des Deutschen Bauernbundes', pisząc o powyższym liście, podnosi iż projekt ten zasługuje na uwagę. Grudziądzki "Geselliger", główna podpora hakatyzmu na kresach wschodnich, także już o tej sprawie się rozwodzi.

Prawdopodobnie więc i inne "miarodajne" pisma zajmą się tym nowym projektem hakatystycznym.

Niemcy o ks. Wawrzyniaku.

Z powodu śmierci ks. Wawrzyniaka, pisze "Posener Tageblatt" że Niemcy stracili w zmarłym najniebezpieczniejszego przeciwnika, którego fanatyzm narodowy był również wielki, jak talent dyplomatyczny. Ks. Wawrzyniak unikał manifestacyi, lecz czynami szkodził o wiele więcej, aniżeli ktokolwiek, gdyż był on organizatorem najniebezpieczniejszego dla Niemca stanu średniego.

Kara za język polski.

12-letnia córka mistrza ceglarskiego p. Janickiego z Bolesławic w pow. kępińskim, zapozwana przed sąd karny w Ostrowie nie chciała zeznawać po niemiecku, dla tego, że rozumie lepiej w języku ojczystym. Sędzia, po wybadaniu dziewczęcia, do której klasy uczęszcza, poskarżył się jej nauczycielowi, p. Hylińskiemu który ją teraz po wakacyach przesadził z pierwszej do drugiej klasy za karę. Pan Hyliński tłomaczy się tem, że dostał nakaz od powiatowego inspektora. Nadmienic wypada, że Janicka siedziała w I klasie od 1 kwietnia 1909 roku, a więc drugi rok.

Aresztowani Sokoli.

Policya berlińska wtargnęła do lokalu posiedzeń "Sokoła" na Weddingu podczas zebrania, mimo, że brama domu była zamknięta a żaluzye w oknie lokalu p. Spychały były spuszczone, i przyaresztowała obecnych członków jako podejrzanych o wzięcie udziału w rozruchach ulicznych w tejże dzielnicy. Sokoła p. Wiśniewskiego trzymano w areszcie przez całą noc i dopiero rano go wypuszczono. Policyanci twierdzą, że go widzieli rozbijającego latarnię, lecz, jak "Dz. Berl." zapewnia, jest wielu świadków na to, że policya się myli.

Pogrzeb ks. Wawrzyniaka.

W sobotę rano liczne tłumy zebrały się przed Domem Katolickim w Poznaniu, gdzie złożone były zwłoki ks. Piotra Wawrzyniaka. Nad trumną przemówili pp.: Więckowski w imieniu Związku spółek, poseł Mizerski w imieniu organizacyi politycznych i dr. Heljodor Święcicki w imieniu instytucyi kulturalno oświatowych.

Po przemówieniach duchowieństwo odprawiło modły, poczem wyruszył ku Farze pochód żałobny, prowadzony przez ks. biskupa Likowskiego. Na czele szli przedstawiciele 30 organizacyi społecznych ze sztandarami. U Fary odprawiono mszę żałobną, mowę zaś nad zwłokami wygłosił ks. prałat Kłos, poczem pochód ruszył na dworzec kolei.

Z Poznania przewieziono zwłoki do Mogilna, gdzie w niedzielę o godzinie 3 po południu złożono je na cmentarzu.

Nowy patron kółek rolniczych.

W czwartek odbył się w Poznaniu wybór nowego patrona kółek rolniczych wskutek ustąpienia dotychczasowego bardzo zasłużonego patrona p. Chłapowskiego, któremu wiek podeszły i niepomyślny stan zdrowia nie pozwala na dalsze sprawowanie trudnego i odpowiedzialnego urzędu. Patronem nowym został wybrany jednogłośnie p. Gustaw Reszewski z Jesienia.

Ustępujący patron pan Chłapowski objął ten urząd po śmierci śp. Maksymiliana Jackowskiego i piastował go przez lat 11. W owocnej jego pracy świadczą cyfry następujące: W roku 1901 w Ch. przejął pod swą opiekę 216 kółek włościańskich — dzisiaj oddaje ich 241. Liczba członków wzrosła z 8,000 do 17,000, a jego główną zasługą, że młodzież włościańska w sprawach kółek żywy bierze udział. Wobec takiego rozwoju liczba wicepatronów wzrosła z 14 na 31.

Niezadowoleni koloniści pruscy.

W Poznaniu odbyło się zebranie przeszło stu kolonistów niemieckich z Żabikowa. Zebrani podnosili najostrzejsze zarzuty przeciw berlińskiemu Bankowi ziemskiemu, który z ramienia komisyi kolonizacyjnej przeprowadził kolonizacyę. Koloniści twierdzą, że ściągnięto ich nadzwyczajnemi obietnicami, których nie spełniono. Sprzedawano ziemię po 1700 marek za mórg, za którą w tych samych okolicach płaci się po 280 mk. Po tej też cenie nabył ziemię Bank ziemski. Uchwalono wytoczyć wspólny proces Bankowi.

Tępienie polskiego języka.

Nie minie ani dzień, żeby nie słyszało się skargi na uciskanie Polaków. Polityka antypolska robi wielkie spustoszenia w społeczeństwie niemieckiem, a na dowód tego niech posłuży następujący fakt: Urząd kolejowy na dworcu tutejszym towarowym wywiesił rozporządzenie, że urzędnikom i robotnikom nie wolno mówić po polsku ani z publicznością ani pomiędzy sobą, ani nawet w domu z rodziną!!! Pewien urzędnik, przechodząc przez podwórze domu, w którym mieszkają kolejarze, przypadkowo zatrzymał się przy kobietach, rozmawiając pomiędzy sobą po polsku, i sam do tej rozmowy kilka słów po polsku dorzucił. Słyszał to i inny urzędnik ||dawniejszy feldfebel|| i zrobił denuncyacyę. Za to skazano urzędnika mówiącego po polsku na karę 10 marek!!! — Drugi urzędnik miał znowu owinięty chleb w polską gazetę. Sam gazety polskiej nie czyta, bo jest Niemcem, a polska gazeta dostała się do jego domu od piekarza, który nią opakował chleb. Za taką bezczelność zapłacić musiał także 10 marek kary.

Związek fabrykantów na rzeszę niemiecką z siedzibą w Poznaniu.

Nasz przemysł pod zaborem niemieckim od dawna odczuwał brak organizacyi opartej na ściśle ekonomicznych podstawach. Brak ten zwłaszcza w ostatnim czasie odczuwano, kiedy się w naszem społeczeństwie rozpoczął ruch, skierowany ku popieraniu własnego przemysłu. Wiele w tej sprawie mówiono, wiele pisano, ale na tory właściwe ruch ten wkroczyć nie mógł. Natomiast stało się coraz powszechniejszem i pewniejszem przekonanie, że podniesienie przemysłu i wogóle uprzemysłowienie kraju nie może być przeprowadzone bez znacznych strat materyalnych i zawodów, gdy je pozostawimy jednostkom idącym na przebój w pojedynkę, lecz że dla przeprowadzenia dzieła trzeba pracy zbiorowej, obmyślonej w ogólnych zarysach.

Myśl zorganizowania naszych przemysłowców i fabrykantów wprowadzono w czyn na specyalnie w tym celu dnia 14 września br. w Poznaniu zwołanem zebraniu przez założenie "Związku fabrykantów na rzeszę niemiecką z siedzibą w Poznaniu". Celem nowego Związku jest podniesienie krajowego przemysłu, handlu i rolnictwa oraz obrona interesów członków. Ustawy Związku wykazują, że Związek działać zamierza jedynie w sposób racyonalny i w naszych warunkach odpowiedni.

Członkiem zwyczajnym związku może być każdy właściciel przedsiębiorstwa fabrycznego, przemysłowego, lub większej pracowni, własne wytwory wyrabiającej dalej firmy zapisane, Towarzystwa i Spółki. Przeprowadzeniem całej sprawy zajęli się ludzie, którzy dają pewność, że podług wszelkich obliczeń ludzkich organizacya stanie się poważną instytucyą i osięgnie cel zamierzony. Do niej przyłączyć się powinni wszyscy, którzy mogą stać się jej członkami. Piśmienne ogłoszenia na członków przyjmuje sekretarz generalny Związku, p. dr. M. Kryzan w Poznaniu, ul. Rycerska 33.

Zarząd związku fabrykantów na rzeszę niemiecką z siedzibą w Poznaniu:

Ks. prałat Wawrzyńczak, prez. Szambelan Cegielski, wiceprez. Dr. A. Seyda, wiceprezes. Dr. M Kryzan, sekretarz. Czarliński, F Glabisz, B. Kasprowicz, K. Kużaj, J. Leitgeber, S. Samulski, F. Skrzydlewski, K. Świerkowski, J K. Ziółkowski.

Ksiądz Piotr Wawrzyniak i jego dzieło.

Jeżeli ludność polska w Poznańskiem pomimo szczególnie trudnych warunków bytu politycznego i gospodarczego rozwoju, stawia nie bez powodzenia opór nawale germanizacyjnej i bez obaw może spoglądać w dalszą przyszłość, zawdzięcza to w znacznej mierze okoliczności, iż ujawniające się nowe zagadnienia polityki narodowej znajdują tam zawsze ludzi, którzy w zrozumieniu ważności sprawy, nie oglądając się na nikogo, ich rozwiązaniu poświęcają całą pracę swego życia.

Wśród licznych osobistości, które na tem polu niezapomniane położyły zasługi, trzy zwłaszcza, ogromem owoców swojej pracy i zbawiennemi ich następstwami wysuwają się naprzód: Karol Marcinkowski, Maksymilian Jackowski i ks. Piotr Wawrzyniak. Pierwszego usiłowaniom zawdzięcza społeczeństwo powstanie licznego i mnożącego się nieustannie zastępu inteligencyi, która trzymając wysoko sztandar narodowy i pracując nad utrzymaniem narodowej kultury, przodujące w ostatnich dziesiątkach lat zajmowała i dziś również zajmuje stanowisko w walce o byt i przyszłość narodu.

Drugi postawił na nogi włościaństwo polskie, podniósł je pod względem oświatowym, zawodowym i materyalnym, zorganizował i zamienił na czynnik społeczny, o który rozbijają się wszelkie usiłowania o zagarnięcie ziemi polskiej.

Trzeci jest twórcą doskonałej organizacyi finansowej, która obejmując gęstą siecią instytucyi współdzielczych kraj cały, wyzwoliła lud z rąk lichwy, stworzyła trwałą podstawę życia przemysłowego i handlowego stała się źródłem potężnego rozwoju na zaniedbanych dawniej polach pracy.

Ks. Piotr Wawrzyniak nie jest założycielem Spółek zarobkowych i Kas oszczędności w społeczeństwie polskiem w Prusiech.

Kiedy wstąpił w życie publiczne jako skromny wikaryusz w miasteczku Śremie, istniała ich już znaczna liczba — pierwszą założono w Poznaniu już w r. 1861. Kiedy w r. 1891 został powołany na odpowiedzialne stanowisko "Patrona" spółek, zastał już ich organizacyę w postaci Związku, oraz bank centralny związkowy, powołany do regulowania przypływu i odpływu pieniędzy w pojedyńczych spółkach. Nie jest więc twórcą organizacyi finansowej, która obecnie tak wybitną rolę odgrywa w całem życiu gospodarczem społeczeństwa polskiego w tej dzielnicy. Ale on dopiero zrobił tę instytucyę tem, czem jest obecnie, wprowadził ład do stosunków, wytworzył armię wyszkolonych pracowników zawodowych, postarał się o to, aby instytucye powstały wszędzie, gdzie okazała się ich potrzeba, obronił je zręczną a przezorną polityką od grożącego niebezpieczeństwa ze strony niemieckiej, pozwolił im na zdobycie niewzruszającego zaufania w społeczeństwie, które do tej pory z podejrzliwością spoglądało na banki polskie rozbudował potężnie organizacyę i zamienił ją na potęgę decydującą o rozwoju stosunków gospodarczych.

Osiągnął ten cel pracą niestrudzoną, żelazną energią, ścisłem przestrzeganiem obowiązujących przepisów, zręcznem omijaniem wszelkich przeciwieństw i mnożących się w miarę rozrastania się organizacyi szkopułów, ogromnych swych zdolności organizacyjnych, genialną instytucyą, która pozwalała mu na przewidzenie wszelkich ewentualności i w nadzwyczajnie śmiałych nieraz przedsięwzięciach chroniła od niepowodzeń.

Działalność jego zasługuje na to, aby stała się przedmiotem obszernej szczegółowej monografii; nie czas tu i miejsce na charakterystykę pojedyńczych szczegółów jego niestrudzonej akcyi, rozwoju instytucyi, której udoskonaleniu swe siły poświęcił, i owoców tej pracy. Musimy zadowolić się przytoczeniem kilku suchych cyfr, które stosunkowo najwymowniej wyjaśnią różnicę, jaka istniała w tej dziedzinie przed nim i u kresu jego działalności. W r. 1891, w którym ks. Piotr Wawrzyniak obejmował "Patronat", spółek polskich było w Poznańskiem i Prusiech zachodnich 76, liczba ich członków wynosiła 27,071, suma udziałów 2,925,062, funduszów zapasowych 1,300,873, a złożonych oszczędności 12,661,911 marek, a w tych rubrykach pozycyę największą stanowiły cyfry banku śremskiego, na którego czele stał już od lat ks. Wawrzyniak, oraz banku Poznańskiego.

W ostatniem zaś sprawozdaniu związku, z r. 1909, ogłoszonem przed paru miesiącami, znajdujemy cyfry następujące: liczba spółek należących do związku 248, liczba członków 11,849, suma udziałów 21,909,831 marek, funduszów rezerwowych 10,892,145, oszczędności 177,333,297 marek. Obrót ogólny 234,140,000 marek.

A poza tą ogromną organizacyą stoi jeszcze znaczna liczba spółek, które z rozmaitych przyczyn, przeważnie technicznych, nie przyłączyły się dotąd do związku, oraz spółki górnośląskie, na których przystąpienie do związku rząd germanizacyjny nie chciał dać dotąd zezwolenia, założone przy udziale i według rad ks. Wawrzyniaka, a w każdym razie w następstwie rozwiniętej przez niego akcyi w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich. Nie mamy pod ręką cyfr z roku ostatniego, ale według własnego sprawozdania zmarłego obecnie ks. Patrona, dnia 31 grudnia 1907 r. te spółki śląskie, w liczbie 12, liczyły 7,474 członków i 18,584 deponentów, miały 551,596 mk. udziałów, 349,442 mk., kapitału zapasowego, a oszczędności 15,306,188 marek.

Na szczególne podkreślenie zasługuje okoliczność, że organizacya stworzona przez ks. Wawrzyniaka, o całe niebo, według własnych nawet zapewnień niemieckich, stoi wyżej od organizacyj niemieckich, istniejących w Księstwie i cieszących się opieką rządu oraz nadzwyczajnym kredytem z kasy państwowej, społeczeństwo niemieckie w księstwie słabsze jest liczebniej, lecz bogatsze od polskiego, ale pomimo swej rzekomej wyższości kulturalnej pod względem rozwoju instytucyi współdzielczych i przemysłu oszczędności, z polskiem w porównanie iść nie może. Spółek niemieckich jest liczba duża, bo rząd zachęca do ich zakładania, gdzie tylko istnieje jakakolwiek potrzeba. Według statystyki, co prawda już nieco przestarzałej, bo pochodzącej z r. 1804, było ich w Poznańskiem 466, wobec 149 polskich, a liczba członków wynosiła 26 milionów, gdy w kasach polskich spoczywały blisko 52 miliony.

Od tej pory zmieniły się stosunki, ale na korzyść Polaków. Po ostatnim zamachu na Banki polskie, bardzo zręcznie odpartym przez ks. Wawrzyniaka, ludność polska, nabrawszy zaufania do swoich instytucyi, wycofała liczne miliony z kas niemieckich i przeniosła do polskich. W samym roku 1905 oszczędność w Bankach polskich zwiększyła się nagle o 12 milionów i wzrastają odtąd stale w tym stosunku.

Nagła śmierć ks. Wawrzyniaka pozbawiła polską organizacyę finansową kierownika, na którego społeczeństwo spoglądało z słuszną dumą i niewzruszonem zaufaniem, ale nie zachwieje gmachem który wzniosł na szczątkach pierwszych prób nieudanych i chybionych i na skromnych początkach, które zastał w swojem społeczeństwie. Pozostanie ona jako jedna z najsilniejszych podwalin zdrowego rozwoju gospodarczego, jako czynnik pierwszorzędny w obronie bytu narodowego, jako pomnię obywatela, który w niestrudzonej pracy nad dobrem i przyszłością swego narodu, nie oglądając się na nic i na nikogo, widział cały cel swego żywota.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z CLEVELAND, O.

Ohydna mordercza bójka w polskiej karczmie. Bolkowski zamordowany. Stella Wolska skarży własną matkę.

Widownią szkaradnej zbrodni morderstwa była w ubiegły czwartek dzielnica polska przy Grand ave. Zamiast dzień wolny od pracy — święto dziękczynienia — spędzić na podziękowaniu Bogu za odebrane w ciągu roku dobrodziejstwa, na jakiejś pożytecznej pracy nad sobą lub wreszcie na przyzwoitej zabawie, najchętniej chwile takie spędzamy w karczmach, gdzie tracimy pieniądze, zatruwamy zdrowie, sprowadzamy na siebie i rodziny nasze nieszczęścia, wstydem i hańbą okrywamy nietylko samych siebie ale i całe społeczeństwo polskie.

Długo chowana w sercach Aleksandra Snarskiego i Stanisława Bolkowskiego nienawiść jednego ku drugiemu, wydała owoce zbrodni morderstwa w wyszynku S. Gniazdowskiego pn. 6810 Grand ave. Snarski przybył z Berej w poszukiwaniu za pracą i zabłąkał się w okolicę Grand ave. Czy udał się tam w zamiarach spotkania wroga, czy nie, trudno się dowiedzieć — wyjaśnią to sądy. Dość, że znalazł się na Grand av. już o zmroku i spotkał Jana Przybyszewskiego, z którym udał się do powiedzianego wyżej wyszynku. Przybyszewski zaproponował napić się piwa a obrażony odmową Snarskiego, który zażądał cygaro, ciężką szklanką uderzył go kilka razy w głowę. Snarski oniemiał i upadł na pdłogę, lecz niebawem powstał i usiłował opuścić lokal w nadziei odszukania przyjaciół. Zastąpił mu drogę Przybyszewski z kuflem w ręku, tłukąc po głowie ofiarę i rozpoczął się piekielny taniec wokoło stołu bilardowego. Bolkowski dobywszy z kieszeni dłuto z zapamiętaniem uderzył po głowie Snarskiego, który przyparty do ściany, zziajany i krwią zlany, sciągnął rękę do kieszeni po rewolwer, dał pięć strzałów, z których trzy położyły trupem Bolkowskiego. Gniazdowski odebrał rewolwer mordercy, który zmęczony wszedł do sąsiedniego pokoju i ciężko pokaleczony upadł na krzesle. Przybyszewski z pobitą szklanką oniemiałym wzrokiem przez chwilę spoglądał na ofiarę, poczem wyniósł się niespostrzeżony i skierował kroki do domu dopiero pozostałej wdowy, której opowiedział co zaszło. Zwłoki ofiary mordu przeniesiono do domu, mordercę odwieziono do szpitala, gdzie lekarze skonstatowali siedm ran na głowie i twarzy i zapewniają, że nie grozi mu niebezpieczeństwo. Obok pokoju, w którym leży, czuwa policya i skoro szpital opuści, musi odpowiadać za zbrodnię morderstwa w pierwszym stopniu. Policya poszukuje Przybyszewskiego, który pierwszy wszczął bójkę. Bolkowski pozostawił młodą wdowę z czworgiem dzieci, z których najstarsze liczy siedm lat, najmłodsze ośmnaście miesięcy.

— Brzydką sprawę wyprowadziła na widok publiczny, niejaka Mrs. Stella Wolska, zam. pn. 4277 E. 95-ej ul. zaskarżyła ona mianowicie matkę swą Maryannę Lorkowską, że ta zabrała jej skolektowane dla niej pieniądze na wesele. Matka tłómaczyła się przed sądem, że sumę skolektowaną pochłonęły wydatki, sąd jednak przyznał słuszność córce, na tej podstawie, że każda matka ponieść powinna pewien wydatek gdy wydaje za mąż swą córkę.

Z HARTFORD, CONN.

Polscy Awiatorzy.

W Hartford, Conn., dwóch Polaków, Józef Kapocki i A. Warzycki pracują obecnie nad budową wielkiej maszyny powietrznej, która ma stale kursować pomiędzy miastami Hartford a Springfield. Polacy mają patent na swój wynalazek. Zorganizowano spółkę z kapitałem $50,000 która poprze wynalazców.

Nowa maszyna powietrzna jest kombinacyą biplanu i balonu sterowego. Wynalazcy pracowali nad nią przez długi czas — chcieli bowiem zbudować okręt powietrzny, na który można się w zupełności spuścić i którym można będzie pasażerów z jednego miasta do drugiego przewozić. Pomagał im w tem technik, Jan Dwardus, podobno były profesor politechniki berlińskiej, czy wiedeńskiej. Maszyna zbudowana jest w trzech pompartamentach na wzór biplanu — i całkiem różni się od wszystkich innych tego rodzaju wynalazków. Główną zaletą maszyny jest właśnie środkowy przedział, który ma zapobiedz wszelkim wypadkom w razie gdyby motor przestał funkcyonować. Maszyna spuszcza się wtenczas z wyżu bardzo powoli. Przedział ten składa się z kotła napełnionego gazem. Przytem wszystkiem wór czyli kocieł nie jest wielki a wiatry nie mogą im miotać na wszystkie strony — tak jak balonem Zeppelina. W dodatku wynalazcy mają maszynę do wyrabiania gazu w czasie wzlotu. Przód i tył maszyny ma skrzydła — oraz motory i śmigi podobne do wszystkich innych tego rodzaju biplanów. Kosz dla pasażerów będzie pod worem.

Wynalazcy robili już wzloty pomyślne na krótkich przestrzeniach maszyną zbudowaną specyalnie na wypróbowanie pomysłu.

"Kolej powietrzna" pomiędzy Hartfordem a Springfieldem będzie tak urządzona, że maszyny powietrzne kursować będą o oznaczonych godzinach i prędzej aniżeli kolej żelazna. Kursowanie pociągów będzie całkiem niezależne od stanu powietrza.

Z BAY CITY, MICH.

Popłoch z powodu ospy. — Strzepiak ma kłopoty za otwieranie salunu w niedzielę. Wawrzyniec Wasielewski skarży syna.

W całym Stanie popłoch z powodu ospy. W Bay City jeszcze dotąd nie wybuchła ospa i władze poczyniły wszelkie kroki ostrożności, aby jej wybuchowi zapobiedz. Gdyby miała w którym domu wybuchnąć, trzeba natychmiast donieść departamentowi zdrowowotności. W Saginaw, Lapeer i innych miastach grasuje jeszcze ospa i zbiera liczne ofiary codziennie.

— Stanisław Strzepiak, szynkarz, oskarżony o trzymanie wyszynku otwartego w niedzielę, stawał w sądzie policyjnym. Zrzekł się przesłuchów i zażądał procesu w wyższym sądzie.

— Wawrzyniec Wasielewski wytoczył proces swemu synowi Marcinowi Wasielewskiemu w sądzie obwodowym, aby go zmusić do zwrócenia mu tytułu do kawałka gruntu, który od niego w sposób nieuczciwy dostał. Skorzystał z tego, że ojciec jest analfabetą i po angielsku nawet słowa nie rozumie. Wasielewski powiada, że w 1900 roku od syna pożyczył $500 i podpisał jakiś papier, który miał być hipoteką, lecz potem się dowiedział, że był to papier nadający tytuł własności za $702. Ojciec żąda, żeby sąd za zwrotem $500 unieważnił ten dokument. Skarżący liczy 73 lata.

— Policyanta Jana Ślazińskiego skarży niejaki Earl Babcock o $100 odszkodowania za fałszywe aresztowanie bez powodu. Skarżący zażądał procesu przed przysięgłymi i całą sprawę odroczono na tydzień.

Z PITTSBURG, PA.

Bohaterzy wytrychu. Policya ma całą paczkę polskich łobuzów.

A no, co wisiało od dłuższego czasu w powietrzu wyszło na jaw i na policyi znajduje się cała paczka polskich chłopaków, którzy w ostatnich czasach dopuścili się całego szeregu zbrodni kradzieży z włamaniem.

Bohaterzy wytrycha:

Józef Kolski, 18 lat, z Beedling Pa., przebywał prawie zawsze w Pittsburgu.

William Gumratowski — Trabucki 22 lat z New Kensington, stale przebywał w mieście.

Józef Mański, 16 lat, 472 Herron ave. Leon Mański, lat 17, 321 Hancock ul.; Adam Ławniczak, lat 18 Downey ul.; Franciszek Gapikowski 344 Harmer ul.

Prócz tych głównych aktorów na stacyi policyjnej albo znajdują się już albo niechybnie znajdą się w niezadługim czasie ich towarzysze i przyjaciele.

Złodzieje przyznali się już do dwu rabunków, a mianowicie w Coraopolis, niedaleko Pittsburga lecz znalezione przy nich różne rzeczy z biżuteryi i po domach pochowane ubrania wskazują, że szajka ta operowała po całym powiecie Allegheny dopuszczając się śmiałych rabunków.

Aresztowań dokonano w niedzielę po południu i w nocy, a czynny udział w dokonywanych aresztowaniach brali detektywi Dunn, policyant Edward Harkins i Wawrzyniec Deszcz.

Gdy na stacyi policyjnej dokonano przeszukań, znaleziono przy aresztowanych mniej więcej takie przedmioty: woreczek damski złoty, wartości $100; szpinkę dyamentową, trzy branzoletki złote, osiem dyamentowych pierścionków, pięć złotych wisiorków ze złotymi łańcuszkami, dwie pary szkieł, wiele garderoby damskiej, ubrania męskie i 10 dol.

Początkowo przyłapani poczęli się wymawiać i nie chcieli wydać swoich wspólników lecz pomału przyciśnięci do muru wyśpiewują coraz to więcej i policya ma nadzieję, że oczyści przynajmniej na jakiś czas z ptaszków nasze dzielnice.

Zdaje się, że przewódcą we wszystkich tych sprawach był Ławniczak, który jest wmieszany we wszystkie dotychczas znane rabunki. Leon Mański o ile to dotychczas zbadano wmieszany jest w rabunku popełnionym w East End i w Carnagie; Józef Mański East End; Kolski w dwu rabunkach w Coraoolis i jeden Carnegie; Trabucki albo Gumratowski, w sobotę przybył dopiero do Pittsburga z Akron, gdzie również poszukiwany jest przez tamtejszą policyę.

I kogoż tu winić. Ot rozpuściło się to psiarstwo jak dziadowskie baty i wstyd i hańbę ściągają na nasze imiona. Nie chce to pracować, a nic nie pomaga przemawiać im do przekonania. Wiele zawinili w tem i rodzice, którzy bądź co bądź wiedzieć powinni gdzie to ich synal przebywa, ba jak to w niektórych wypadkach obecnie w domu przechowywano skradzione przedmioty. Słyszeliśmy, że nieraz zwracano uwagę, że ten lub ów posiada drogocenny pierścionek ale nie spytał się ojciec lub matka zkąd to się wzięło w rękach jego może nawet niektórzy cieszyli się, że synal ładnie się ubiera, a ładnie się ubiorą za niedługo — w pasiate ubrania lekkie, by mogli zwinnie się obracać na mieszkaniu nad Ohio rzeką na Woodsrun. Lecz z drugiej strony żal nam niektórych rodziców, którzy wszystko by poświęcili by dzieci swoje wychować przykładnie, a taki drab przynosi im tylko wstyd i zmartwienie.

Z DETROIT, MICH.

Awantury na polskich weselach; prasa angielska rozpisuje się o nich z drwinami.

W tutejszej polskiej parafii na Jadwigowie bywa bardzo dużo wesel. W przeszły poniedziałek naprzykład odbyło się w kościele św. Jadwigi aż 7 ślubów i siedem wesel na Jadwigowie. Jednak ani jedno z tych wesel nie odbyło się spokojnie. Zaraz następnego dnia rozpisywały się miejscowe gazety angielskie o strzelaninie i bójce, które miały miejsce na jednem z wesel o jakąś dziewczynę. Wskutek bójki tej zabrano do szpitala Panny Maryi Ludwika Jałeckiego i Adama Jedzieza. Bójka miała miejsce przy narożniku ulic Ingersol i Gresell w nocy, zaraz naprzeciwko tego domu, w którym odbywało się weselisko, na którem pobili się jego uczestnicy o jakąś dziewczynę.

Odbywało się drugie zarówno huczne i hałaśliwe wesele. I tu bynajmniej nie obyło się bez bójki. Z nieznanej bliżej przyczyny przyszło i tu do bójki, w której skopano w pachwinę Stefana Wilczka — 343 Hammond ave. Skopał go podobno niejaki Stefan Sudek, zamieszkały pn. 203 Rich ulicy, który obecnie siedzi w areszcie na stacyi policyjnej Vinewod, czekając rezultatu poranień Wilczka, który umiera powoli w swym domu.

Z początku myślano, że Wilczek nie został tak poważnie raniony. Dr. R. J. Sadowski jednak, który Wilczkowi udzielił pomocy lekarskiej, zawiadomił policyę, że pacyent jego jest w stanie umierającym i przeżyje zaledwie kilka godzin jeszcze.

Wskutek tego Sudek został aresztowany i zostanie zapewne oskarżony o zabójstwo, jeśli Wilczek umrze.

Za wiele pijaństwa na weselach polskich i z tego powstają bójki. — Skoro nie można się na weselach tego rodzaju obejść bez bójek, — strzelaniny i zabójstw, uczty takie powinny się odbywać pod nadzorem policyi. Wstyd, że takie rzeczy się dzieją pomiędzy Polakami, a gazety angielskie rozmazują po swych szpaltach, urągając wszystkim Polakom za kilku zabijaków, którzy zalawszy głowę gorzałką i piwem, biją i zabijają się wzajemnie.

Z BUFFALO, N. Y.

Polski robotnik ginie straszną śmiercią. — Rewolwer narzędziem miłości. Ohydne stosunki w polskiej familii.

O strasznym wypadku donoszą z sąsiedniej North Tonawandy. Wypadek ten zdarzył się tam na dokach firmy Tonawanda Iron and Steel Company na River road. Pracował tam przy szuflowaniu rudy żelaznej polski robotnik Jan Watkowski, liczący lat 22, a zamieszkały przy ulicy Gibson w Buffalo. Naraz ruda poczęła się zesuwać i to tak prędko, że Watkowskiego przysypała kompletnie. Pod ciężarem rudy Watkowski zginął, bo gdy odkopano, znaleziono tylko trupa. — Temu samemu losowi byłby uległ i drugi polski robotnik Stefan Kozak, ale zdołał na czas umknąć. Dr. Helwig stwierdził, że Watkowski udusił się.

Watkowski udał się do Tonawandy przed tygodniem, albowiem w Buffalo nie mógł znaleźć pracy i zamieszkał pn. 65 przy Siódmej ave. Tam też dostał pracę, której padł ofiarą. Po zwłoki udał się wczoraj wieczorem wuj zabitego Antoni Watkowski i przywiózł je do Buffalo, gdzie od będzie się pogrzeb. Watkowski pochodzi z Poznańskiego, gdzie zostawił dwie siostry.

— Żona p. Feliksa Budaszewskiego, licząca lat 39 a zamieszkała pn. 1375 przy Sycamore ul., chciała — jak twierdzi policya — wypróbować, czy ją mąż kocha i dla tego wziąwszy rewolwer 32 kalibrowy do ręki, wystrzeliła do siebie dwa razy, ale tak, by się życia nie pozbawić. Jedna kula ugrzęzła w lewem ramieniu drasnąwszy piersi, druga zaś chybiła. Ten uplanowany zamach samobójczy miał miejsce w domu Budaszewskich. Usłyszawszy strzały mąż wypadł czemprędzej z drugiego pokoju i pospieszył żonie na pomoc. Znalazł ją leżącą na podłodze. Wezwany lekarz odesłał kobietę do szpitala Emergency, gdzie niedoszła samobójczyni opowiedziała lekarzom, że nie miała zamiaru pozbawiać się życia, ale chciała, by ją mąż bardziej kochał.

Gdy wyjdzie ze szpitala, powędruje pani Feliksowa do kozy pod oskarżeniem usiłowanego samobójstwa.

Z BOYNE FALLS, MICH.

Doniesienie o śmierci Wincentego Michalaka zabitego w lesie.

[Koresp. Gaz. Pol.

Pragnę donieść krewnym i znajomym, że Wincenty liczący lat 32 poniósł straszną śmierć; został zabity drzewem w lesie.

Śp. W. Michalak pracował w "Campie" należącej do Von Platen Co. Boyne City Mich. w parę koni na drodze, gdzie inni robotnicy szli na przód i "rudowali" drzewa, które stały w drodze. A że im się jedno drzewo zawiesiło na drugiem, więc Michalak dołożył konie do jednego i chciał je zciągnąć. Jako i zciągnął jedno z drugiego a że nie dał baczności na to, co jeszcze stało, które także już było obkopane spadło więc mu na głowę i położyło go trupem na miejscu, aż mu czaszka pękła.

Stało się to w sobotę 5 listopada o godzinie 11 przed południem. W ten sam dzień co śp. Michalak został zabity otrzymał list od żony ze starego kraju, że mu dziecko umarło, ale już go nie czytał. Śp. Michalak pozostawił w starym kraju w smutku pogrążoną żonę i troje drobnych dzieci; śp. Michalak był już w Ameryce po raz drugi. Poprzednio był dwa lata a teraz zaledwie 9 miesięcy, śp. Michalak pochodził z Królestwa Polskiego.

Z WINONY MIN.

Przygoda pijackiego Agenta Rudnika.

August Rudnik który przez całe lato zatrudniony był jako robotnik przy ładowaniu towarów na okręta, a w zeszłym tygodniu gdy się robota skończyła powrócił do Winony zgłosił się na policyę oświadczając iż zamknięto go w pijanym stanie do jakiejś szopy przy Wabasha i Chatfield ul. i zabrano mu gotówkę jaką posiadał w sumie $20 dolarów. Policya rozpoczęła natychmiast śledztwo, dotąd jednak nie udało się jej aresztować tego, który ten czyn popełnił.

Z CLEVELAND, O.

Maryanna Ziemańska przyjechała z Galicyi do męża który tymczasem innej sobie poszukał. — Maczewski nie chce ojczyma.

"Polonia w Ameryce" pisze co następuje:

Nie wierzyła wracającym w progi rodzinne przyjaciołom, iż mąż jej porzucił ją z dziećmi na zawsze i żyje z inną kobietą na wiarę przy Berg ulicy w naszem mieście, Maryanna Ziemańska z Galicyi za ostatni grosz odbyła z dwojgiem dzieci długą podróż i szczęśliwie stanęła w domu swego od lat pięciu niewidzianego męża. Tu spotkało ją rozczarowanie. Zastała w mieszkaniu swego męża kobietę sobie nieznaną. Kwestyonowany w tej sprawie mąż najnikczemniej skłamał, że po śmierci męża, w imię przyjaźni losem wdowy się zaopiekował. Wieczór spędzono na miłej pogadance, dzieci nie mogły się ucieszyć widokiem ojca, którego sobie przypominały. Nazajutrz powiernica Ziemańskiego opuściła dom a za nią podążył niewierny ślubnej swej żonie małżonek i wyrodny ojciec. Pozostawiona z młodoletniemi dziećmi bez środków do życia Ziemańska znalazła przytułek u życzliwych ludzi i chwilową pracę przy czyszczeniu biur w gmachach w śródmieściu. Niestała praca a z nią brak środków do życia zmusiły nieszczęśliwą kobietę szukać wsparcia od miejskiego wydziału. Władze, dowiedziawszy się o całej sprawie, uznając nieszczęśliwą za ciężar dla społeczeństwa, skazały ją na deportacyę i biedną kobietę z dziećmi na koszt rządu odesłano do Nowego Yorku, skąd najpierwszym okrętem wyjedzie nazat do kraju. Po niewiernym małżonku i jego kochance ani śladu.

— Sprzeciwiał się powtórenemu wyjściu za mąż matki 17 letni Fr. Maczewski, zjawił się w domu uzbrojony w siekierę i rewolwer i napędził niedoszłego swego ojczyma Romualda Boneart. Aresztowany i oskarżony o pijaństwo, uniknął kary. Sędzia Levine ogłaszając wyrok zaznaczył, że chłopiec rozumie dziś, iż matka mało się o niego troszczyła w czasie swego wdowieństwa, o wiele mniej zajmować się będzie jego losem po zamążpójściu, to też jawnie okazał jej swe niezadowolenie.

Dziedzic i Jankiel.

— Mógłbyś Janklu nie jeździć już na biedce.

— A kto panu powiedział, że to biedka?

— Więc cóż to jest, jeżeli nie biedka?

— Matka karet!...

Nowi agenci.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Slęczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurbewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

Ob. Józef Mszastkiewicz, 511 East Central Ave. Minneapolis, Minn, kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechnienia "Gazety Polskiej", "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1113 Noble str., Chicago, Ill. [x]

BAJKI KASZUBSKIE.

JUDICA DOMINE NONCENTES ME.

Obrazek z Kaszub.

Napisał Świętopełk Sudomski.

Sąsiedowali z sobą Mateusz Kłopotk i Jan Lipiński. Obaj byli gburami zasiedziałymi na swych zagonach od dawnych czasów. Kłopotk potrafił ród swój wywodzić aż od jakiegoś milesa z czasów świetnej pamięci księcia kaszubskiego Świętopełka. a w pieczątce miał rybę wśród rogów bawolich. Lipiński zaś, zwany powszechnie swym przydomkiem Wnuk, także był szlachcicem i także jako świętość przechowywał pieczątkę z dziewięcioma gwiazdami w tarczy, pod któremi widniał księżyc na nowiu.

I co do obszaru swej ziemi niebardzo się różnili sąsiedzi. Kłopotk posiadał około pięć set mórg ziemi, jak ją Pan Bóg na Kaszubach nadarza, dobrej i złej, w tem blisko cztery sta mórg boru i wody. Wnuk zaś miał więcej ugoru, a znacznie mniej łąk od swego sąsiada. Posiadłości ich rozgraniczała rzeka Wda, płynąca het z bytowskiej ziemi po przez krainę kaszubską i bory tucholskie, aż do Świecia, jednej z dawnych stolic książąt kaszubskich, — aby tam wody swoje wylać do łona matki Wisły.

Dwonek stary, w drzewie budowany, słomą kryty, z szerokim wystawkiem w froncie, stojący na niewielkiem wzgórzu, skąd powoli spadała ziemia do rzeki, był siedzibą Wnuka. Mógł on stąd patrzyć na połyskujące w słonecznem świetle fale Wdy i cieszyć się — kiedy przed grzmotem wyskakiwały rybki w górę, zapowiadając obfity łup w zastawionych w sitowiu więciorkach. Mógł ale i po drugiej stronie ujrzeć na tle ciemnego boru, który dochodził o kilka set kroków do rzeki, nowy, w czerwoną cegłę budowany dom swego sąsiada, który w promieniach zachodzącego słońca gorzał jak czerwona pochodnia.

Wnuk atoli, skoro wzrok jego padł hen za rzekę, aż na siadybę swego sąsiada, nie patrzał miłem okiem i nie podziwiał kontrastu czerwonych murów na tle boru, ale oko jego siwe nabierało wyrazu nienawiści i wstrętu, a twarz jego surowa, wygolona, w której potężny sterczał orli nos, stała się jak z żelaza wykuta. Zdejmował tedy kapuzę, którą i w izbie lubił nosić i zdejmował tylko przy pożywaniu darów Bożych, i przegarnął szeroką, żylastą dłonią siwy łeb, wyprostował się w całej długości, tak że sięgał głową zczerniałych belek posowy, i mruczał:

— Choba be Bóg sprawiedlewy mnie skoroł, ciejbe on mnioł wegrac sprawę. —

Ale w duszy zaczynał wątpić o wyniku "sprawy", gdyż najoczywiściej Pan Bóg Kłopotkowi błogosławił, jemu zaś ujmował. Nietylko bowiem, że sąsiad był szczęśliwszym od niego w życiu familijnem, bo wychował był dwóch synów i trzy córki, z których dwie już powydawał za mąż, — ale i grosza gotowego musiał posiadać, kiedy na miejsce starego drewnianego domu wystawił sobie nowy, w cegłę, z pięterkiem. Wnuk zaś stał jak pień samotny na świecie. Gospodarzyła mu jakaś stara krewniaczka, żona zaś odumarła go przed laty, obdarzywszy go dwojgiem dzieci, obu chłopakami. Jeden, młodszy, kiedy liczył lat dwanaście, wpadł do rzeki, kiedy z roztopami wiosennymi chciał na krach jeździć, i znaleziono go nieżywego w jeziorze, w którem o kilometr w dół rzeka się rozpływała. Jezioro było własnością Kłopotka, sąsiada. A chociaż ten niebył przecież winien śmierci dziecka, jednak Wnuk rozżalił się nań wtenczas jeszcze bardziej.

Drugi syn, kiedy wrócił od wojska, zakochał się w pięknej dziewczynie, córce chałupnika czyli chłopa. Żadne nie pomogły perswazye starego Wnuka, który takiej synowej, nie podług stanu wybranej, znać nie chciał. Syn wziął się i poszedł do Westfalii w kopalnie, a swoją ukochaną zabrał z sobą i z nią wziął ślub.

Od tego czasu stary Wnuk o synie nie wspominał i gospodarował sam i walczył o codzienny chleb.

A była to walka ciężka. Nie miał on jak jego szczęśliwy sąsiad obok dwóch familii chłopskich żadnych swojskich rąk do pracy. Dlatego też nie starczyło mu na pobudowanie nowego domu, jak szczęśliwemu sąsiadowi, u którego syny i córki obchodziły koło gospodarstwa.

Najgorszą zaś rzeczą była owa sprawa z sąsiadem. Miał z nim od lat spór o granicę. Na Kaszubach powstają takie graniczne procesy często, chociaż rzetelna miedza i obrosłe trawą kopce rozdzielają sąsiadów. Jak mogło się tu obejść bez sporu, kiedy granicę na całej długości tworzyła rzeka ruchoma, złobiąca sobie podług wyższych jakiś praw swoje łoże? Otóż w dół rzeki, ledwo sto kroków poniżej siedziby Wnuka, dzieliła się woda na dwa ramiona, które połączywszy się poniżej, obejmowały rodzaj wyspy — łąki tak wielkiej, że pierwsze sianożęcie dostarczyło około dziesięciu fur siana. Łąkę tę dzierżył ojciec Wnuka, przynosiła ona atoli mało co, gdyż była zorsła brzeziną i dzikim krzewem. Obecny właściciel ją dopiero wyczyścił, piasku nawiózł i ochędożył. Cóż kiedy po pierwszem żniwie zgłosił się sąsiad, twierdząc, że łąka jest jego.

Wnuk byłby niemal z skóry wyskoczył, kiedy usłyszał o tej pretensyi sąsiada. Naturalnie ani słuchać chciał o ustąpieniu tego kawałka ziemi, w który tyle mozołu i potu włożył. W jego nawskroś rzetelnym umyśle pomieścić się z razu niemogło, aby była taka moc, która jemu potrafi wydrzeć z rąk to, co dzierżył po ojcach. Ale wnet go sąsiad inaczej przekonał. Przyszło pismo od adwokata z miasta, a Wnuk z swej strony obronę także musiał adwokatowi poruczyć. Były niepotrzebne wyjazdy do miasta, zadatki na koszta sądowe i adwokackie. Wszystko to przyszło bardzo ciężko Wnukowi, któremu żal było odrywać się od pracy, i którego worek tak nie sypał jak u szczęśliwego sąsiada. Zjechał nareszcie i sąd z sędziami, sekretarzami i adwokatami, przyszedł miernik i stawił swe pstre słupki. Na nic się zdało. Kiedy bo w dokumentach zapisowych, które sąsiedzi posiadali jeszcze z 18 wieku, nie stało nic o owych dwóch ramionach rzeki, tylko prosta wzmianka, że granicę stanowi rzeka.

Możeby i zresztą Kłopotk niebył od tego i zgodził się z sąsiadem, ale rzecz już była powoli za daleko doszła. Do tego punktu gdzie Kaszuba się zatnie i od samego świętego Patrona w niebie niedałby się zawrócić z drogi walki, a choćby ostatnia krowa i ostatnie koło u woza miało pojść na koszta procesu. Mili sąsiedzi ze wsi czynili także co swego, aby spór rozniecić do białości. I tak proces szedł.

A ponieważ Kłopotk lepiej smarował swój wóz procesowy, ten i szedł lepiej, podczas gdy wóz Wnuka coraz utykał w błocie. Koniec końcem w pierwszej instąncyi wygrał Kłopotk.

Wnuk się wziął za głowę, tak niepojętym mu się wyrok wydawał. Gdyby atoli był kto w tej chwili przyszedł i powiedział Wnukowi, że idąc do dalszych instancyi, przeprawuje cały majątek i pojdzie na dziada, ten by bez chwili namysłu był wolał z losem takim się zgodzić, niż odstąpić, co swoje.

Więc proces szedł dalej, przez lata. A Wnuk coraz więcej roli pozostawiał nieobrobionej na ugór. Kiedy sobie w niedzielę wyszedł latem oglądać zboże na polu, a ujrzał stadko owiec, pasące się na szerokich ugorach, rzekł sobie nieraz:

— Jaci beste, ziemnio, tu rodzeła żetko, żebe le bełe ręce, co ce obrobią!

I przypomniał mu się syn jedyny, wbrew jego woli ożeniony z chłopianką, który zamiast orać rolę ojcowską i być sobie panem — gdzieś obcym wysługiwa się w kopalniach, głęboko pod ziemią — gdzie ani słońce nie świeci, ani las nie szumi, ani skowronek nie śpiewa.

Raz kiedy po obiedzie wyszedł sobie nad rzekę, i usiadł niedaleko brzegu naprzeciw nieszczęśliwej łąki, o którą szedł proces, ujrzał chłopaka, który przez ławy przechodził na ową łąkę z dziecinnym batem w ręku i kozikiem, którym zabierał się do krzaka wierzbowego. Po chwili trzymał w ręku gałąź na palec grubą, z którą usiadł na trawie, aby oczywiście sobie wystrugać piszczałkę.

Wnukiem aż podrzuciło gdyż mu przypomniał chłopak własnego syna, którego kiedyś przed laty wyłowił martwego z Kłopotkowego jeziora. Przez chwilę nie zdolen był słowa wymówić, aż po pewnym czasie, patrząc ciągle na chłopca, odezwał się:

— A cuż te tam robisz, chłopku? —

Chłopak dopiero teraz zauważył mówiącego, ale nie ruszając się z miejsca, odrzekł:

— Jo se robię piszczołkę z wierzbine! —

grzechem, bez pozwoleniu brac cuzą włosnosc?—

— To nie je cuzo, to je nasza! —

— A czyj te jes? — pytoł

— A wiesz te chłopku, że to je Wnuk.

— A Kłopotkoc! —

Wnuk nie odrzekł nic, on, taki zazdrosny o swoją własność. Podniósł się i poszedł do domu, szepcąc:

— To i ju dzece jego uwożają łąkę za swoję. — No, ale jesz Sprawiedlewy rządzy w niebie!

Tak się pocieszając, szedł do domu.

Przyszedłszy, zastał u siebie organistę z pobliskiej wsi, który niby przyszedł na pogawędkę. Wnuk się ucieszył, bo rad był, mając z kim pogawędzić lub zagrać w karty w popołudniową niedzielę. Wydobył z szelbiąka buteleczynę z wódką, przepił do gościa i zaczął z ceremonialnem:

— A cuż we, panie organisto, przeniesecą nowygo? —

Organista odchrząknął i rzekł:

— Co nowygo — niedobrygo, mówią ludze. We bodej ju proces o nę łąkę przegrele w ostatnyj instancyi! —

Wnukowi się ciepło zrobiło:

— To nie je możno! —

— Żol mnie waju, sąsedze! — odparł organista. — Ale wiera to ju prowda prowdzewa. Bo adwokat gdańsci, chteren Kłopotkowi prawo prowadzy, depeszował do jego zęca, co w miesce je kupcem. A ten chyże wesłoł knopa na kole do swygo starka. Cało wies ju o tym wie.

Wnuk zbladł jak ściana, podniósł się i zawołał:

— Choba Bóg Sprawiedlewy nie rządzy światem! —

Ale organista, spokojnie zażywszy tabaki, odrzekł:

— Nie bluznijcie, sąsedze, bo waju Pan Bóg może skarac jesz barżyj! Wepijce le razem ze mną i dejce so rzec: Dwojako je sprawiedliwosc: Bosko i ludzko. Prożno be człowiek nędzny chcoł doznac dróg, chternymi sprawiedliwosc Bosko prowadzy ludzy i jich sprawe do dobrygo kuńca. Ludzko zos sprawiedliwosc, to robota slepygo, co chce rozsukac pamachtany kłąbk nitk. Pomachce jesz barżyj, porwie na perzene i rzece, że rozsukoł kłąbk. Tako je sprawiedliwosc ludzko. —

Wnuk nie wypił podsuniętego mu kieliszka, i patrzał nieruchomo przed siebie, milcząc ponuro. Organista zaś ciągnął:

— Podług mygo rozumu, we moce prowdę. Waju je łąka, i waszą procą ona wedaje plon. Tak mówią też ludze we wse. Cuż to ale pomoże, ciej sąd ję przcznął sąsadowi. Na to nima rade!

Wnuk wciąż milczał.

Organista zaś, widząc, że z pogawędki nic nie będzie, a z małej gry też nic, po krótkim czasie pożegnał Wnuka, i szedł.

Niedługo trwało, a pismo z pieczęcią sądową przyniosło Wnukowi potwierdzenie nowiny organistowskiej.

Był to cios, jak uderzenie obuchem. Do ostatniej bowiem chwili niemógł twardy Pomorzanin uwierzyć, aby taka krzywda mogła być powagą sądową przypieczętowana. Nie złamał go atoli cios, bo był to dąb twardy, który się mógł zatrząść od uderzenia obuchu, ale nie złamał się ani nie zgiął. Tylko coś w wnętrzu w nim się truło, tak że stał się on, przez tyle nieszczęść doświadczony, jeszcze bardziej ponurym i małomównym. Nastała żniwna praca, przy której pracować musiał za dwóch. A pracował, on, blisko siedemdziesięcioletni, z ponurą zapalczywością, tak, że wieczorem nie było na nim suchej nitki. Ale zdarzało się jemu, który łączył wiązał snopy, że trzonek wideł się złamał, gdy podawał snopy na wóz, że postronki pękały koniom, którym zbyt wielki ciężar na wóz nakładał.

Ludzie jego, dziwiąc się, szeptali:

— To ta jankorka przez niego robi!—

Aż kiedy i kartofle już były w sklepach, po św. Michale, zjawiają się mierniki, ażeby wymierzyć i sypać kopce wedle rzeki.

— Aha, — pomyślał Wnuk. — To oni mu tę łąkę przewłoszczac będą! —

Chwilę popatrzył na krzątających się ludzi, potem powoli zawrócił do domu.

W rogu izby wisiała stara fuzya, z którą za młodych lat lubił wychodzić na sarny i zające. Była to strzelba starej konstrukcyi, do ładowania z przodku. Przyzwyczaił był się Wnuk z młodu do niej, a później, kiedy objął gospodarstwo, i nieszczęście za nieszczęściem nań zaczęło spadać, nie miał czasu ni ochoty do polowania. Czasem tylko na wrony, psujące dach słomiany, z niej wystrzelił.

Zdjął ją teraz i zaczął ładować. Nasypał prochu, przybił, potem wsypał w lufę grubego śrutu, jak na sarny, i znowu przybił. Potem rzekł do siebie:

— Czyjas smnierc tero będze, bo dobrą wolą jo so nie pozwolę zabrac swojij zemni, — ani stope, — ani tyle, co czorno za paznogcem. — Niech sę stanie wolo Bosko!

Przytem mu przyszła myśl, że przecież w takiej ciężkiej sprawie, do której się zabiera, potrzeba aby się pomodlił, jak to czynił przed każdą pracą. Postawił więc fuzyę w kąt, przeżegnał się i obrócił oczy na obraz Ukrzyżowanego, który wisiał na ścianie. I modlił się:

— Ojcze nasz... —

Ale już przy pierwszych słowach odezwał mu się w sercu jakiś lęk, który się potęgował i zaczął przenikać jego całe jestestwo, aż go całkiem ogarnął.

— I nie wodź nas na pokuszenie...

Wnuk skończył swoje Ojcze nasz i patrzał w obraz Zbawiciela. Ale dusza harda w nim się buntowała:

— Jak możesz chcec, Boże , ażebem krzywdę moję puszczeł bezkarnie? Cuż rzekną ojcowie moi, co pod Wiedniem miesiądz turecci przepięle na swuj herb, że jo zemni swojij nie bronieł do ostatnyj kropli krwi! — Zdrzyj, jak jo opuszczony! Żona w grobie, i dziecko mnie zabrołeś, a drudzi, co żyje, chdzes w swiecie dalecim i nie przebieży bronic starygo ojca! — Cuż mnie ostanie, jak padnąc jak rycerz prawy na miedze zemni mojij? —

Lecz twarz Chrystusa patrzała nań surowo. I odezwał się w nim głos inny:

— A cze tobie dany miecz sprawiedliwosce, żebes go używoł podług rozumu swygo? Jaci mosz prawo, Wnuku, zabijac ludzy, chterny nawet nie są winny twojij krzywdze. A jakże odpowiesz ojcom swoim, chterny Turków bile, ciej sę spytają, jakżes bronieł swyj zemni? Odpowiesz tede: Prawowołem sę dłudzi lata, a kureszce zabiełem tych, kternych wesłele, żebe cuzy kopce na mojij zemni sepale — ludzi niewinnych. Bocz, Wnuku, żebes w jankorce nie przeholowoł.

Długo klęczał tak stary Wnuk i walka sroga wstrząsała jego duszą. Ale jakkolwiek ciężką ona była, nie złamała go aż do cichej rezygnacyi. Myśl, żeby odstąpić kawał ziemi swej, który uważał za swoją własność niezaprzeczona, zrodzić się nie mogła w głowie tego potomka oswobodzicieli Wiednia, tak była przeciwną ona jego wprost rzymskiemu poczuciu prawa.

Wstawszy z klęczek, już nie imał się strzelby, ale wzniósłszy ręce nad głową, zawołał:

— To niech som Sprawiedlewy naju osądzy! —

Wiedział bowiem o jednym jeszcze ostatecznym, strasznym środku, na Kaszubach niekiedy używanym, którym się posługiwał pokrzywdzony wobec krzywdziciela. Poszedł więc do swojej roboty, puszczając mimo ucha zgiełki i nawoływania sypających świeże kopce. Kiedy zaś wieczór nadszedł, postawił stoł naprzeciw okna, z którego mógł patrzyć na rzekę, i hen aż do siedziby swego nieprzyjaciela, gdzie ujrzeć mógł wid z jego okien świecący. Wydobył potem stary psałterz i zaczął w nim wertowac, aż nalazł — co chciał.

Siedział potem nieruchomy, patrząc w dalekie światło sąsiada. Księżyc weszedł powoli, i oblał jego twarz surową zimnym swym blaskiem, dając jej wyraz srogich rzymskich posągowych mask. Siedział, aż stary zegar, z wytartemi liczbami na ogromnym cyferblacie, zardzewiałym głosem jął bić dwunastą. Teraz wstąpił weń ruch. Wdział wysokie buty rybackie, wydobył wielki nóż, zasadził kapuzę na głowę i wyszedł, zdążając ku rzece, która jak ołowiana wstęga ciągnęła się wśród krzewi i brzóz. Niedługo doszedł do wązkiej ławy, która się pod jego potężną stopą gięła, aż stanął na łące, która od dzisiaj przestała być jego własnością. Teraz ukląkł na ziemi i okroił nożem taki kawał darniny, na którym by dwie stopy ludzkie ustać mogły i wyrwał go. Potem przycisnął ziemię do piersi, wstał i dążył tą samą drogą do domu. Stanąwszy w izbie, położył bryłę ziemi na stole, umocował na niej gromnicę, zapalił ją, oparł psałterz o bryłę, i zaczął śpiewać straszny psalm Dawidowy trzydziestysiódmy w języku Mistrza z Czarnego-lasu:

"Obrońca wieczny ludzi utrapionych,
"Do Ciebie w swoich krzywdach niezliczonych
"Ja się uciekam.
"Zastaw się o mnie: daj odpór gwałtowi,
"Porwij broń i tarcz: pomóż człowiekowi
"Uciśnionemu!"

Cisza była w izbie, kiedy ustawiał Wnuk gromnice na bryle swej ziemi, cicho stało na podłodze światło księżyca, który wysoko z gwieździstego nieba patrzał jakby przerażonem okiem na dziwne zachowanie się starca. Tylko zegar stary uderzał długim wachadłem: raz, dwa — raz dwa! — zimno i nieubłaganie licząc sekundy, uciekając w wieczność nieskończoną. Kiedy ale starzec, pochyliwszy siwą głowę nad psałterzem, gromkim głosem zaczął śpiewać pieśń krzywdy krwawej i niedoli, stał się jakoby szept i ruch w izbie, a stare ściany domu, w którym pokolenia Wnuków urodziły się i podrosły, zaczęły ostatniemu z nich wtórzyć:

"......Pomóż człowiekowi
"Uciśnionemu!"

Powoli smugi białe księżycowego światła zaczęły się skrócać i cofać przez okno, jakby w trwodze. Starzec został sam przy świetle gromnicy i śpiewał dalej:

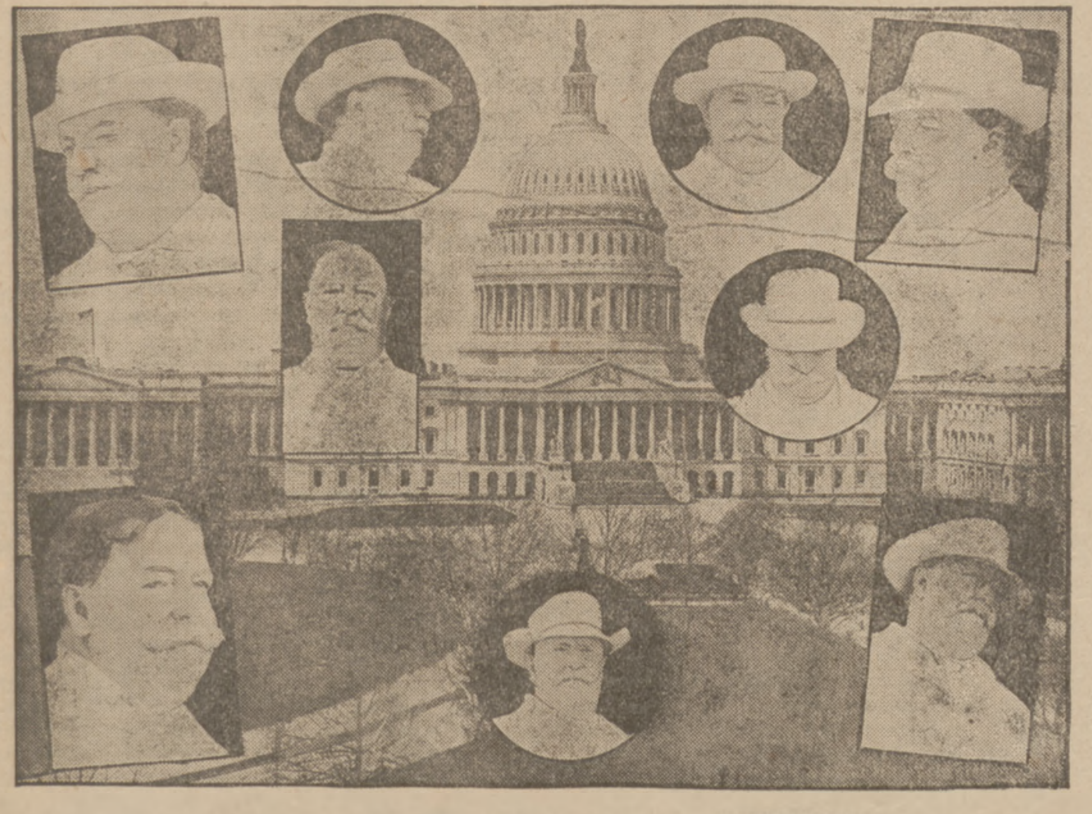
"Zastąp, dobywszy ostrej szabli swojej,
"Mym prześladowcom; rzeczże duszy mojej,
"Jam zdrowie twoje. — —

I śpiewał Wnuk, dopóty światło wschodzącego słońca nie zwiastowało dnia.

Teraz dopiero legł do krótkiego snu, ale już za godzinę obchodził gospodarstwo. Strawy nie wziął do ust, aż dopiero na obiad, bo postanowił pościć surowo. I wieczerzy nie ruszył. A kiedy słońce zaszło i mgła wieczorna z łąk się jęła dźwigać w dziwnych kształtach, zapalił jak wczoraj gromnicę i zasiadł nad psałterzem, śpiewając dalej pieśń krzywdy i zemsty:

"Niechaj wstyd najdą, którzy mnie szukają,
"Niechaj sromotnie nazad uciekają,
"Co mi źle myślą.
"Jako gwałtowny wicher niezgoniony
"Proch po powietrzu niesie: tak i ony
"Anioł niech pędzi."

[Dokończenie nastąpi.]



Photos Copyright, 1910, by American Press Association.

Na otwarcie Kongresu.

Prezydent Taft w najrozmaitszych pozach.

Telegramy z Ameryki.

WOJNA AWIATORÓW.

Kompania braci Wright postanowiła zrobić wszelką konkurencyę.

NEW YORK. — Pomiędzy aeronautami powstała wojna konkurencyjna. Kompania Braci Wright spowodowała egzaminacyę sądową Claude-Graham White, angielskiego awiatora, który ma się stawić przed sądem okręgowym Stanów Zjednoczonych dnia 8 grudnia a przesłuchy prowadzone będą przez sędziego Hand. Rozchodzi się o to aby zakazać angielskiemu awiatorowi urządzania wzlotów w Ameryce dlatego, że aeroplan zbudowany przez niego narusza w części patent jaki mają bracia Wright. Graham White zamierza wyjechać do Anglii na okręcie Mauretania. Powiada on, że Stany Zjednoczone bardzo mu się podobają. Między innemi ogłasza on następującą opinię o swych nieporozumieniach z braćmi Wright:

"Gdy mnie proszono abym przybył do Bostonu ludzie zapewnili mnie, że bracia Wright obiecali nie robić mi żadnego kłopotu. I rzeczywiście bracia Wright dali mi w tym duchu pisemne zapewnienie.

"Ale niczemu nie można wierzyć w tym bestyalskim kraju. Istnieje tu specyalny sposób do wyprowadzania ludzi w pole. Podobnego systemu trzymają się i bracia Wright. A dla mnie sprawia to olbrzymią różnicę. Dlatego uciekam z tego kraju czemprędzej i nie ucieknę tylko w tym razie jeśli mnie zaaresztują zanim wejdę na pokład okrętu. Jeśli zaś to zrobią zwrócę się ze skargą do ambasady w Washingtonie.

"Jest rzeczą więcej jak pewną iż bracia Wright są przestraszeni. Przestraszyłem ich do ostatniego nerwu tak, że są wprost przerażeni.

"Jestem ich najniebezpieczniejszym konkurentem i oni o tem wiedzą. Dlatego chcą mnie się pozbyć za wszelką cenę."

Skarga braci Wrightów przeciwko angielskiemu awiatorowi jest pierwszym legalnym krokiem w wojnie pomiędzy angielskimi i amerykańskimi awiatorami. Na ostatniem walnem zebraniu dyrektorów kompanii braci Wright wyznaczono blisko ćwierć miliona dolarów, które mają być użyte na walkę konkurencyjną i na zniszczenie konkurencyi ze strony angielskich awiatorów. Kompania braci Wright będzie usiłowała w podobny sposób zniszczyć i wszelką lokalną konkurencyę co do wyrobu i udoskonalania maszyn powietrznych. Kompania braci Wright ma rozesłać także po całym kraju ostrzeżenie, aby nikt nie prowadził żadnych interesów z angielskimi awiatorami i wogóle z tymi aeronautami, którzy nie używają maszyny Wrighta do wzlotów. Bracia Wright, a raczej ich kompania, rozporządzają już obecnie wielkimi kapitałami rozpoczęła więc wojnę konkurencyjną nie na żarty.

KU CZCI TWAINA.

W Nowym Yorku odbył się zjazd reprezentantów sztuki i nauki.

NEW YORK, N. Y. — W wielkiej sali "Carnegie" odbyło się tutaj uroczyste zebranie przedstawicieli literatury, sztuki, prawa, medycyny i nauk w celu oddania hołdu cieniom Marka Twaina [Samuela Clemens], największego humorysty na kuli ziemskiej i słynnego literata.

William Dean Howells, mistrz literatury amerykańskiej z doby bieżącej, powołał zebranie do porządku. Miejsca na estradzie zajęli Joseph Choate, Champ Clark, były speaker Joseph G. Cannon, Henry Van Dyke, Joseph Hopkins, Daniel Chester, French, Thomas Hastings, dr. Holbrook Curtiss, Edwin Howland Blashfield, Hamilton Mabie i Robert Underwood Johnson.

Mowy wygłosiło wielu wybitnych Amerykanów, a między innemi Howell, który powiedział w swej mowie, że bynajmniej nie miał zamiaru wygłaszać szumnych czynów na cześć zmarłego lecz pragnie oddać hołd rzeczywistemu geniuszowi i zasłudze.

Joseph Choate przypomniał w swej mowie to co powiedział o Twainie słynny uczony Darwin. Otóż Darwin powiedział, że są na świecie dwie książki, które są radykalnym środkiem na odegnanie senności w nocy, a mianowicie biblia i "Niewinni zagranicą" Marka Twaina [Innocents Abroad]. Darwin powiedział, że nie pamięta już którą z tych książek więcej razy przeczytał.

Champ Clark mówił o Marku Twainie jako o polityku i agitatorze w kongresie. Słynny był jego przyjazd do Washingtonu w czasie najsroższej zimy w białem jak śnieg ubraniu. Twain wywołał tem sensacyę w stolicy. Ale celem jego było nietylko wywołanie sensacyi. Chciał on także załatwić jedną ważną sprawę, która mu była bardzo na sercu, a mianowicie, przeprowadzić pewne zmiany w procesie o "copyright".

Speaker Cannon odstąpił Twainowi jeden ze swych pokojów w kongresie i tam Twain przyjmował kongresmanów i agitował. Pokój Twaina był formalnie oblężony do tego stopnia, że przez czas pobytu Twaina w Washingtonie, połowy kongresmanów nie było na sesyach kongresu.

Przemawiał także w liczbie innych Henry Watterson, który powiedział, że poza humorem Twaina ukrywało się wiele melancholii i smutku, że jego miejsce w literaturze oznaczą dopiero przyszłe pokolenia, a że miejsce to będzie wybitne, jeśli nie jedno z naczelnych, to jest rzecz więcej niż pewna.

ZJAZD GUBERNATORÓW.

Zjechali się prawie wszyscy do Frankfurt w Kentucky.

FRANKFURT, Ky. — Dnia 30 listopada rozpoczęła się tutaj doroczna trzecia konferencya gubernatorów, na której reprezentowany jest niemal każdy stan Unii.

Konferencyę zamknięto 3 grudnia.

Debaty toczyły się głównie nad następującemi sprawami: wybory senatorów Stanów Zjednoczonych, podatek dochodowy, poprawki do konstytucyi, zachowanie bogactw naturalnych kraju przy pomocy obostrzonych praw stanowych, ujednostajnienie prawa o rozwodach i tp. W liczbie gubernatorów-elektów, którzy brali udział w tym zjeździe znajdują się: J. A. Dix z New Yorku, Simon E. Baldwin z Connecticut, Eugene Foss z Massachusetts i Woodrow Wilson z New Jersey.

Mowę powitalną wygłosił gubernator Wilson. W pierwszym dniu na cześć wybitnych gości urządzono trzy przyjęcia, pierwsze w stanowym gmachu w sali przyjęć, drugie w Thistleton w domu pułkownika E. H. Taylora, Jr. i trzecie wieczorem w kapitolu stanowym.

Zaraz na początku konferencyi przyjęto bardzo rozumną uchwałę na wniosek gubernatora Wilsona, mianowicie, aby w obradach gubernatorów nad różnemi zagadnieniami narodowemi przestrzegano ściśle bezpartyjności, czyli że wszelkie względy przynależności do tej lub do innej partyi mająć stanowczo wykluczone. Mimo tej uchwały widocznem było, iż "polityka" obrabia się poza kulisami z całą energią.

Na cześć gubernatora Harmona z Ohio, gdy przyjechał, urządzono wielką owacyę, a mowę powitalną przy tej okazyi wygłosił gubernator Wilson z New Jersey; wygłosił także mowę gubernator Marshall z Indiana.

Każdy z gubernatorów obrał sobie jakiś temat, na który wygłosił mowę i odczyt i poruszył jakąś ważną sprawę społeczną lub narodową. Między innemi gubernator John Burke z North Dakota przemawiał na temat: "Gubernator, jego władza i odpowiedzialność". M. G. Brandford przemawiał na temat pożyteczności uczęszczania gubernatorów na obrady legislatury itp. Gubernatorzy różnych stanów wygłosili także swą opinię co do konieczności i sposobów zachowania bogactw naturalnych kraju.

O ODSZKODOWANIE.

Marya Sudeńska żąda $10.000.

PASSAIC, N. J. — Pani Marya Sudeńska, Polka, zaskarżyła Piotra Clemensa, Amerykanina o $10.000 odszkodowania za rzekome spowodowanie śmierci męża. Clemens pono niesłusznie posądził Sudeńskiego o jakąś kryminalną zbrodnię, co źle wpłynęło na umysł posądzonego, który też odebrał sobie życie z rozpaczy. Sąd przyjął tę sprawę i rozpatrzy ją w tych dniach.

ZŁE CZASY.

Magnat kolejowy wróży na rok zastój.

NEW HAVEN, Conn. — C. S. Mellen, prezydent kompanii kolejowej New Haven Road przepowiada kiepskie czasy w roku przyszłym. Zdaniem jego interesy wszelkie ustaną, bo już się daje odczuwać słaby ruch w różnych gałęziach przemysłu i handlu. Jak długo ten zastój potrwa i jakie przybierze rozmiary — tego Mellen nie może przepowiedzieć.

PENSYE DLA STARYCH ROBOTNIKÓW.

Trust stalowy pierwszy w Ameryce pomyślał o starych robotnikach.

NEW YORK, N. Y. — Kompania stalowa United States Steel Corporation zaprowadza od Nowego Roku system pensyonowania swoich robotników. Wedle planu kompanii, to robotnik, który doszedł do 60 lat życia, a pracował u tej kompanii stale przez 20 lat czy dłużej może iść na pensyę jeżeli sobie tego życzy. Jeśli nie chce jeszcze być pensyonowanym może pracować do 71 lat życia, a wtedy musi iść na pensyę. Pensya ma wynosić połowę zarobku, jaki dany robotnik pobierał. Plan całkowity kompania ogłosi w tym miesiącu.

COOK KŁAMAŁ!

Sam obecnie przyznaje że nie dotarł do bieguna północnego.

NEW YORK, N.Y. — Dr. Frederic Cook, co to obwieścił światu, że dotarł do bieguna północnego, a przez uczonych został uznany za blagiera i przez rok cały ukrywał się w różnych miejscowościach, publicznie dał znać o sobie. Donosi on w miesięczniku Hampton's Magazine, że wróci do New Yorku w tych dniach, aby tu spędzić święta Bożego Narodzenia. Dalej tłómaczy się co do swojej wyprawy pod biegun północny i powiada, że trudy podróży i ciągłego życia w wysokiem napięciu nerwowem źle wpływało na jego system nerwowy i umysł, przez co wyimaginował sobie, że dotarł do bieguna, choć nie był tego pewien i naukowo nie stwierdził jak daleko się zapędził. Wrócił więc do świata cywilizowanego i obwieścił mu, że był na biegunie, choć nie miał pewności, czy istotnie dotarł do niego. Sam więc się przyznał, że blagował i zakpił ze świata. To mu jednak nie przeszkadzało zrobić grube pieniądze za odczyty i opisy podróży, zamieszczane w pismach.

NIEZWYKŁA PRÓBA LEKARSKA.

NEW YORK, N. Y. — W instytucie doświadczalnym Rockefellera lekarze dokonali niezwykłej próby. Mianowicie zachloroformowali trzy psy, wyjęli z nich serca i złożyli je w lodowni. Po tygodniu włożyli serca z powrotem w dawne miejsca, połączyli arterye, psy obudzili z uśpienia i pewno żyć one będą. Wiadomość ta wydaje się nieprawdopodobną.

CHCIAŁ POMŚCIĆ ŚMIERĆ WUJA.

MT. CARMEL, Ill. — Rozgniewany, że sędzia Newlim skazał na 25 lat więzienia zamiast na szubienicę Charlesa Brenta, za zamordowanie C. Bryanta, siostrzeniec zamordowanego Cree Bryant chciał zastrzelić mordercę w sali sądowej. Policyańci jednak wyrwali mu rewolwer z ręki i przeszkodzili w zamordowaniu więźnia. Brent się przyznał, że zabił Bryanta butelką od gorzałki, gdy się pokłócili na ulicy i następnie ciało zabitego wrzucił do rzeki Wabash.

MILIONY NA NOWE OKRĘTY.

WASHINGTON, D. C. — Sekretarz marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych Meyer ma zażądać od kongresu $126.046.659.24 na budowę dwóch nowych pancerników najnowszego typu, jednej rzecznej kanonierki, dwóch holowników, dwóch statków podwodnych i jednego węglowca.

PIĘCSET DOLARÓW ZA CAŁUSA.

SCHREVEPORT, La. — Sędzia A. E. Murff z sądu dystryktowego skazał J. K. Normana, poczmistrza z Oil City na $500 kary za pocałowanie pani Grace Hunter wbrew jej woli. "Znieważona" kobieta skarżyła Normana o $2.000 odszkodowania, lecz sędzia orzekł, że za jednego całusa to $500 zupełnie wystarczy. Sędzia wypowiedział kazanie Normanowi, zwracając mu uwagę, że człowiek w jego wieku powinien mieć więcej taktu i zastanowienia.

W STARYM PIECU... ITD.

SUFFOLK, Pa. — Pembroke D. Gwaltnay 74 lata liczący milioner poślubił 25 letnią pannę Mattie Wamble z Virginia Beach. — "Młoda" para wyjechała sobie w drogę poślubną do Europy. Gwaltney zrobił miliony na orzechach ziemnych tak zwanych "peanuts" — choć handlował nimi tylko przez dziewięć lat.

AMERYKAŃSKIE DOLARY WĘDRUJĄ DO IRLANDYI.

BOSTON. — W piątek w przeddzień wyborów do parlamentu angielskiego, wysłał skarbnik "Zjednoczonej Ligi Irlandzkiej w Ameryce", dalszych $10.000 — Irlandzkiemu Stronnictwu Narodowemu, na agitacyę wyborczą. W ostatnich sześciu tygodniach wysłano stąd $60.000 do Irlandyi. Są to właśnie te "amerykańskie dolary", o których rozpisuje się tak prasa angielska.

"ANNA BANANA" Z NOWEGO YORKU.

NOWY YORK. — "Banana Anna", która tu będzie procesowana za oszukańcze zdobywanie pieniędzy, przyznała się, że od 17 kolei żelaznych uzyskała przeszło $5.000 odszkodowania za rzekomo doznane obrażenia cielesne choć ani razu nie była pokaleczona w wypadkach kolejowych.

Anna Strula — bo to jej prawdziwe nazwisko — upadała zwykle na gruncie towarzystw kolejowych, poślizgnąwszy się na łupinie banana. Łupinę tę atoli sama kładła na ziemi a jej wypadek był tylko zręcznym manewrem.

Ma ona na ciele starą ranę, której przy pomocy manipulacyi nadawała wygląd świeżo doznanej.

NIE GOLIŁ SIĘ PRZEZ 90 LAT.

NASHVILLE, Ind. — Zmarł tu na tyfus Elbert Merida, liczący 90 lat życia, który był znany z tego, że nożyce nie dotykały włosów na jego głowie, a brzytwa nie dotknęła brody. Podobny on więcej był do człowieka dzikiego, niż cywilizowanego ze swoją do kolan sięgającą brodą i niezwykle długimi włosami na głowie. W jego kabinie zbudowanej z kloców znaleziono kilkanaście skór z wężów, których używał jako paski do opasywania długiej kapoty.

PROTESTANCI SIĘ ŁĄCZĄ.

BALTIMORE, Md. — Trzy odłamy kościoła metodyskiego dotąd przeciwne sobie postanowiły połączyć się w jedno ciało. Na konferencyi przedstawicieli i pastorów tych odłamów przyszło do porozumienia i połączenie nastąpi w tych dniach.

OKRĘT WYSADZONY W POWIETRZE.

SAN FRANCISCO, Cal.—Przywieziono tu wieści, że parowiec brytyjski "Marion Frazier" który zaginął bez wieści na morzu, został zniszczony przez wybuch nitrogliceryny, której wiózł cały ładunek do San Francisco. Katastrofa zdarzyła się 25-go października, gdy okręt ten dobijał do przystani w Chili. Załoga z wyjątkiem jednego chłopca okrętowego zdołała się ocalić, wskakując w morze, gdy ujrzano grożące niebezpieczeństwo.

LUDNOŚĆ STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

WASHINGTON, D. C. — Urzędowy cenzus czyli obliczenie ludności w roku bieżącym wykazuje, iż Stany Zjednoczone bez wysp, jakie posiadają liczą 91.000,000 ludności. Ostateczny wykaz ludności z wyszczególnieniem liczby różnych narodowości ma być sporządzony w tym miesiącu. Najwięcej ludności procentowo zdobył stan California. Liczy on obecnie 2.377,541 ludności, czyli powiększył się o 892,496 osób w ostatnich dziesięciu latach, co znaczy 61.1 proc. Stan Virginia liczy 2.061,612 ludności.

ZAHYPNOTYZOWAŁA CHŁOPAKA.

KANSAS CITY, Mo. — J. B. Johnson kazał detektywom ścigać pewną kobietę z Chicago 40 lat liczącą i matkę dorosłych córek, ponieważ zdaniem Johnsona zahypnotyzowała mu ona 18-to letniego syna. Chłopak bawiąc w Chicago spotkał się z tą kobietą i pono pod siłą jej wzroku zachorował, był przez nią pielęgnowany, a wyzdrowiawszy, stale przebywał w jej towarzystwie. Ostatnio zaregistrowali się oni w hotelu jako matka i syn i mają wyjechać z Kansas City do Chicago, jeżeli im policya nie przeszkodzi.

UMARŁA Z GŁODU.

PHILADELPHIA, Pa. — W szpitalu niemieckim w tem mieście zmarła panna Ella Finley, utalentowana malarka, która jednak nie umiejąc się reklamować została w cieniu, gdy gorsi od niej malarze zdobywali pieniądze i sławę. Lekarze stwierdzili, że nieszczęśliwa artystka umarła z wycieńczenia spowodowanego głodem. Nikogo o nic nie prosiła i choć cierpiała nędzę, wolała z głodu umierać, niż się poniżać do żebraniny. Przed śmiercią odmalowała swój własny portret, służąc sobie samej za model, siedząc tuż obok lustra. Na twarzy portretu błąka się smętny uśmiech znamionujący rezygnacyę i... bliską śmierć.

WNYAGRODZIŁ WIERNEGO PRACOWNIKA.

ST. LOUIS, Mo. — August Bush, właściciel największych browarni w świecie i kilkakrotny milioner, przywołał do swego biura Ludwika E. Denninga, długoletniego agenta browaru na St. Louis i wręczył mu skrawek papieru. Gdy Denning obejrzał papierek, przekonał się, że to jest czek na $175,000 wystawiony na jego imię. Denning przed paru dniami skwitował dobrowolnie pracę, aby założyć własny interes, więc Busch owe pieniądze dał mu jako prezent za długoletnią wierną i uczciwą pracę...

OBRAZKI RUCHOME DO LECZENIA OBŁĄKANYCH.

MILWAUKEE, Wis. — Dr. M. E. White, superintendent w powiatowym zakładzie dla obłąkanych twierdzi, że nawet najgorszych furyatów można w krótkim czasie wyleczyć przy pomocy obrazków ruchomych w kinematografie. Obrazki jednak muszą przedstawiać sceny podniosłe, moralne, bo inne jeszczeby bardziej zamąciły umysł nieszczęśliwych obłąkanych. Mają tam być czynione próby leczenia obłąkanych przy pomocy obrazków ruchomych.

— Karolu, gdzieś się tak urznął!

— Widzisz kochana żoneczko oblewaliśmy wodę.

— Jakto?!.....

— A no widzisz, dziś było otwarcie Przystani!

ZAPOMNIENIE.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

GRUDZIEN.

9 P Leokad.
10 S MB. Loret.
11 N Damazego;
12 P Aleksandra;
13 W Łucyi Ot.
14 S Spirid.
15 Cz Waleryana.

Chicago, Ill., dnia 8 Grudnia 1910.

UWAGI REDAKCYI.

Sprawa "Związku Jedności" stale utrzymuje się na porządku dziennym, nietylko na szpaltach pism w formie projektów, ale i w aktualnych próbach organizowania ogniw przyszłego Związku.

* * *

Za najpoważniejszą i najdalej w czynie posuniętą uważamy zorganizowanie na zasadach związku jedności gminy towarzystw polskich w Stanie Massachussetts. Na innem miejscu pomieszczamy urzędowy protokół z walnego zgromadzenia reprezentantów 32 towarzystw, na którem gmina ta ostatecznie zorganizowaną została. Czynimy to tem skwapliwiej, że akcya Polaków w Stanie Massachussetts, służyć może za wzór Polakom w innych Stanach i okolicach.

* * *

Podjętą przez Polaków w Stanie Massachussetts akcyę uważamy za pojętą w duchu istotnej jedności narodowej, o czem najlepiej świadczą przyjęte rezolucye: "Uznajemy Związek Narodowy Polski, Związek Młodzieży Polskiej, Związek Sokołów Polskich, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Związek polski unii robotniczej i wszystkie wogóle zrzeszenia i towarzystwa. Uznajemy Kościół Rzymsko-Katolicki"... Czegoż więcej wymagać?... Czy może być dla Polaka w Ameryce szlachetniejsza myśl przewodnia? Uznawać te wszystkie organizacye i połączyć wszystkie do nich należące towarzystwa w **każdej miejscowości** do wspólnej pracy dla ogólnego dobra?... Wyższego ideału idealniej pojętej organizacyi Polaków w Ameryce wymyśleć chyba nie sposób.

* * *

"Zachować i uszanować chcemy wolność słowa, myśli i czynów. Uznajemy pracę wszystkich. Przeciw żadnym organizacyom polskim nie powstajemy, ani tych miejsca zająć nie pragniemy i nie chcemy, ale stać chcemy na straży uczciwej pracy, żeby ona nie szła na marne. Jest zadaniem naszem dźwignięcie najszerszych warstw ludu polskiego do pełni życia obywatelskiego społecznego i narodowego, wysunięcie naszych interesów ekonomicznych, politycznych, jak i potrzeb kulturalnych na czoło spraw publicznych." W tak niewielu słowach nie można było jaśniej ująć wielkiego celu projektowanego Związku Jedności.

* * *

I jest w tej podjętej przez braci naszych w Stanie Massachussetts pracy organizacyjnej wszystko. Jest zrozumienie celu — bardzo stosunkowo szerokich kół, o czem świadczy zaprotokołowanie dyskusyi, jest dobra wola uczestniczących i jest szeroko pojęta reprezentacya ludu polskiego i wszystkich jego organizacyi.

* * *

"Gazeta Polska" z całą przyjemnością konstatuje, że w tej wysoce społecznej i patryotycznej robocie, na pierwszy plan wysunęli się członkowie Związku Narodowego. W liczbie 32 reprezentantów towarzystw znalazło się 12 grup Z. N. P.... Jesteśmy też przekonani, że wszędzie, w każdym Stanie, w każdem większem mieście, gdy na seryo przyjdzie do łączenia się w gminy terytoryalne dla pracy wspólnej, Związkowcy wezmą udział równie liczny i ochotny.

* * *

Ze składu reprezentacyi towarzystw w tej gminie widzimy dalej, że stosunkowo najmniej zgłosiło się towarzystw parafialnych, chociaż w Stanie Massachussetts jest ich z pewnością najwięcej.

* * *

Taki sam stosunek byłby zapewne wszędzie, w całych Stanach Zjednoczonych, gdybyśmy już dziś taką próbną mobilizacyę na rzecz Związku Jedności urządzić chcieli.

* * *

Wielką zasługą tego przyszłego ruchu będzie to właśnie, że przypuści szturm generalny nawet do tych najmniej ruchliwych, najbardziej społecznie zacofanych mas ludu i zmusi je niejako do myślenia, do społecznego czynu.

* * *

Gmina w Massachussetts, nałożyła na początek na towarzystwa do niej należące jednocentowy podatek miesięczny od każdego członka. Na razie to zapewne wystarczy; gdy gmina żywszą rozwinie akcyę, gdy uda się jej jedną i drugą rzecz dobrą przeprowadzić, gdy ogół uzna jej pracę za korzystną, zgodzi się niewątpliwie także na większy podatek. Ale gdyby Polacy do wszystkich towarzystw należący płacili tylko po kilka centów miesięcznie na rzecz Związku Jedności, to już narastać będą z tego sumy olbrzymie i nie jednej dobrej rzeczy dokonać będzie można.

* * *

Z "Narodu Polskiego" dowiadujemy się, że Komitet wybrany na ostatnim sejmie Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego, dla spraw Związku Jedności, obudził się i odbył już kilka narad, przygotowując się do żywszej w tym kierunku akcyi. Czas też najwyższy! Korzystając z przywileju przysługującego prasie, chcemy temu komitetowi zwrócić uwagę, by jak najgruntowniej zbadał wszystko co się dzieje w Stanie Massachussetts, i by ułożył taki plan działania, aby przyspieszyć chwilę, w której działby się zaczęło podobnie we wszystkich Stanach i we wszystkich koloniach polskich.

* * *

Zjednoczenie P. R. Kat. uchwaliło już w zasadzie przystąpienie do Związku Jedności i poparcie tej sprawy. Są nawet na ten cel pewne fundusze. Wystarczy więc, skoro wystąpi z odezwą do wszystkich swoich towarzystw, by wszędzie, gdziekolwiek istnieją, rozpoczęły agitacyę za formowaniem gmin lokalnych, wystarczy gdy się zwróci do innych organizacyi, które także na Związek Jedności się godzą, aby również z taką samą propozycyą do swoich grup się zwróciły. Pozatem, dobrze sprawie przysłuży się komitet Zjednoczenia, gdy dla takich gmin opracuje coś w rodzaju ustawy wzorowej czem ma się zajmować i jak ma być zorganizowaną. Odezwy takie poparte gotową ustawą wzorową, regulującą taką mniej więcej akcyę, jaką podjęła gmina w Massachussetts, uzupełniona innymi jeszcze celami, o których tyle się obecnie pisze w naszych gazetach, rozbudza z całą pewnością ruch na całej linii.

* * *

Związkowcy nie pozostaną w tyle! Związkowców do pracy takiej wzywać nawet nie trzeba, bo dostatecznie są uspołecznieni, aby od razu ocenić wartość tego ruchu i stanąć do apelu tak, jak stanęli w Massachussetts.

* * *

Trzeba atoli, aby Komitet z łona Zjednoczenia P. R. Kat. pamiętał, że sprawę Związku Jedności należy traktować jako **rozbudzenie ruchu na całej linii, jako organizowanie gmin terytoryalnych z wszystkich towarzystw danej kolonii, a następnie Stanu czy okręgu**, a nie — broń Boże — formowanie reprezentacyi z zarządów lub z łona zarządów organizacyi, które się na Związek Jedności zgodziły.

* * *

Sprawa zorganizowania Związku Jedności, jeżeli zostanie tak podjęta, jak **ją samorzutnie zapoczątkował lud polski w Massachussetts**, będzie rozwiązaną pomyślnie i — aczkolwiek mogą upłynąć jeszcze lata, zanim będziemy mogli powiedzieć, żeśmy z organizacyą wychodźtwa skończyli, rozwinie się znakomicie, uruchomiwszy wszystkie tęższe jednostki jakie tu posiadamy, w pracy w jednym kierunku i dla jednego celu.



Pomnik Steubena.

W parku Lafayetta, tuż przy pomniku Kościuszki, stanął i został odsłonięty dnia 7 grudnia pomnik wielkiego niemca, Steubena który brał udział w wojnie o niepodległość. Uroczystości przewodniczył sekretarz wojny Dickson. Prezydent Taft także wygłosił mowę. W pochodzie wzięło udział 6000 niemców i 4,000 regularnego wojska. Pomnik jest dziełem artysty Alberta Jaegera z Nowego Yorku.

Co inni piszą.

'Pobudka' organ Związku Młodzieży odsłania przed społeczeństwem polskiem w Ameryce smutny fakt stosunkowo bardzo słabego udziału młodzieży w naszem życiu społecznem i narodowem:

"Wiemy już, że młodzież odgrywała w życiu narodu polskiego ważną rolę. Była ona nie tylko tem zniczem, w którem przechowywały się najświętsze uczucia i pragnienia narodu, ale częstokroć dawała inicyatywę całemu społeczeństwu do czynów brzemiennych w następstwa.

A wśród emigracyi polskiej czy zachodzi podobny wypadek?

Czy młodzież tutejsza odgrywała do tego czasu również ważną rolę w życiu emigracyjnem?"

Skonstatowawszy, że istnieją tu dwie organizacye skupiające młodzież: Związek Młodzieży i Związek Sokołów, oświadcza, że ruch na tem polu jest jednak stanowczo za słaby:

"A gdzież jest młodzież polska, studyująca w amerykańskich zakładach naukowych? Przecież podług ogólnych obliczeń jest jej parę setek! Czyż zamarł w niej duch narodowy, że jej nie widać w pierwszych szeregach?"

"Straszne to pytanie: jest ono zarazem silnem ostrzeżeniem dla starszego społeczeństwa, aby baczniejszą zwróciło uwagę na młodzież. Aby przyczyniło się raczej do szybszego rozwoju już istniejących zrzeszeń, a nie patrzało obojętnie, lub nawet zwalczało wysiłki i zabiegi młodzieży."

A dalej powiada:

"Z. M. P. zdaje sobie jasno sprawę jakie niebezpieczeństwo zagraża emigracyi polskiej z powodu tego, ze ta część młodzieży, która powinna być ogniskiem skupiającem najwznioślejsze i najczystsze myśli narodowe i być inicyatorką czynów wzniosłych, jest zupełnie odosobniona i nie bierze udziału w pracy narodowej, chociażby tylko w wynajdywaniu dróg dla przyszłości emigracyjnej.

Z. M. P. pamięta również i o tem, że po za nim żadna inna organizacya zadaniu temu nie podoła, i że zatem obowiązkiem jego jest stanąć na tej wyżynie duchowej i posiąść taką moc, aby mógł spełnić tę misyę wśród emigracyi, jaką spełnia młodzież krajowa w Ojczyźnie.'

Szczęść Wam Boże w szlachetnych zamiarach! Nie znajdzie się tu chyba ani jeden Polak na wychodźtwie, któryby wam w tem śmiał przeszkadzać. Dużo się już mówiło i pisało o zorganizowaniu młodzieży polskiej w amerykańskich zakładach naukowych. Były też i próby organizacyi, które atoli często zawodziły dzięki temu, że zależały od dobrej woli energiczniejszych i bardziej patryotycznych jednostek. Jednostka opuszczała zakład i — towarzystwo upadało. Byłoby więc dobrze, gdyby organizacyą młodzieży w takich zakładach stale zajmował się Związek Młodzieży jako organizacya stała, przypuszczająca bezustanne szturmy do wszystkich studentów polskich, by w swoich obowiązkach względem narodu, z którego wyszli nie zapominali!

O weźcie to sobie do serca, zapiszcie do konstytucyi jako stały obowiązek swej organizacyi, a Ojczyzna i społeczeństwo wdzięczne wam będą.

* * *

W tym samym tygodniu, w tę samą prawie nutę uderza "Sokół Polski" wołając w tytule: 'Strzeżmy czystości języka polskiego'":

"I am an American Pol" — mówi z dumą młodzież polska urodzona w Ameryce usprawiedliwiając się, że lepiej włada angielskim niż polskim językiem.

O jakżeż fałszywa to duma i jaką ciężką jest obrazą dla naszej pięknej, dźwięcznej polskiej mowy! Obrazą wyrządzaną przez polską młodzież urodzoną w wolnej Ameryce nie gnębiącej żadnej narodowości! Więc wystarczy jednemu pokoleniu przeżyć zdala od Ojczyzny, by już następne kaleczyło swój język i uważało to za rzecz słuszną, niejako za obowiązującą daninę dla nowej, przybranej ojczyzny!

Młodzieży polska w Ameryce! czy zdajesz sobie sprawę, że językiem, który tak lekkomyślnie kaleczysz, to nie jest język, obcy, barbarzyński, niewykształcony, niemiły uchu, ale język, z którego nasi wielcy wieszczowie, jak Mickiewicz, Słowacki, Kornel Ujejski, Konopnicka, Weyssenhof stworzyli wprost przecudny instrument muzyczny, który wygra, wyśpiewa i opisze wszystkie dziwy przyrody i wszystko co się na dnie duszy ludzkiej kryje!"

I dalej woła z przejęciem:

"Czy może i Ty Młodzieży polska w Ameryce drżysz pod obuchem przemocy, czy grożą ci kary wypędzenia ze szk... zmarnowanie całej egzystencyi życiowej, jeśli nie przyjmiesz obcej mowy i swojej się nie wyrzekniesz? Czy podsłuchują i podpatrują cię szpiegi, jeśli mówisz i czytasz po polsku, czy może ||aż zgrozą przejmuje myśl podobna|| za wygodniejsze warunki życia, jakie Wam zapewnić może wolna i potrzebująca rąk Ameryka, gotowi jesteście wyrzec się swej mowy i z lekkiem sercem godzicie się z myślą, że dzieci wasze i wnuki nie będą umiały własnym językiem powiedzieć o sobie: 'Jestem Polakiem albo Polką i kocham Polskę!"

Baczcie młodzi Polacy i Polki że nietylko zdrajcą jest ten, kto w czasie wojny wydaje własnych braci w zasadzkę nieprzyjacielowi, ale i ten, kto wyrzeka się swego narodu i mowy za bogactwa i wygodne życie, bo uszczuplając siły i zamożność swej ojczyzny, czyni ją słabszą wobec wroga.

Ale Wy zdrajcami nie jesteście — o nie, świadczy o tem tyle dzienników polskich w Ameryce! Świadczą o tem kadry Sokoła Polskiego, w których was jest spora gromadka młodych druhów i druhen — a obyż było coraz więcej! Jesteście tylko lekkomyślni!

Polska żyje jeszcze w sercach Waszych! Wierzycie, że wolną i niepodległą być musi! Rozumiecie, że powinniście być zahartowani ciałem i duchem: Druhny jako dzielne obywatelki Polski, wychowawczynie zdrowych i tęgich pokoleń, a Wy druhowie, jako nieodrodne syny tych, co bili wroga ongiś pod Grunwaldem, a potem pod umiłowanym naczelnikiem Kościuszką!

A gdy nadejdzie chwila, gdy Ojczyzna pomocy Waszej potrzebować będzie, lotem ptaka ocean przelecicie, a serce będzie waliło młotem i serdecznym wzruszeniem, gdy zaczną szarzeć na horyzoncie wieże Wawelu, jakąż mową przywitacie Ojczyznę Waszą i rodaków wyciągających do Was serdeczne ramiona? Czy łamaną polsko-angielską gwarą, ośmielicie się mówić tam u stóp prastarego Wawelu, tam na rynku krakowskim, gdzie naczelnik Kościuszko składał przysięgę, że bronić będzie swego narodu i oddawania go na łup wrogowi!"

* * *

Wielki tryumf partyi socyalistycznej w Milwaukee, do którego głosami swymi w znacznej części przyczynili się także Polacy, zmusza oba tamtejsze dzienniki do zastanowienia się nad tem, jak to się stało, że tylu Polaków przerzuciło się w ich mieście nie na stronę socyalizmu, którego z pewnością wcale nawet nie rozumieją. "Kuryer Polski" rzecz tę dosyć lekko traktuje, a przypominając czytelnikom, że zawsze był "gazetą ludową" — przysposabia sobie powoli grunt do zupełnie otwartego oświadczenia się za nową partyą skoro pokaże się, że zdobyła miasto Milwaukee na stałe. "Nowiny Polskie", jako pismo katolickie z konieczności rzeczy inaczej muszą patrzeć się na tę sprawę, gdyż — socyalizm jak wszędzie, tak i w Milwaukee, religię i jej obrońców traktuje zupełnie bez rękawiczek.

Pismo to nie na żarty stwożone jest tem co się dzieje:

"Mimowoli więc wyrywa się z piersi pytanie każdego już nie tylko katolika, ale Polaka — czemu to przypisać, że nasi Polacy tak nagle i tak kompletnie przerzucili się w objęcia socyalistyczne; w objęcia zdeklarowanych wrogów swej religii i narodowości.

Niektórzy utrzymują, że jedynym powodem tego smutnego faktu jest niezadowolenie z dotychczasowych rządów i demokratycznych, i republikańskich. Polacy dowiedli przez swoje ostatnie głosowanie, na równi z innymi, że pragnęli "a general sweep", kompletnego wyczyszczenia ratusza z różnych darmozjadów demokratycznych i republikańskich.

Inni znowu są tego przekonania, że Polacy są tak ciemni i zacofani, iż dziecinne obiecanki cacanki socyalistyczne zupełnie im w głowach poprzewracały; że Polacy święcie uwierzyli mowom i obietnicom przedwyborczym, iż będzie wszystkiego pod dostatkiem, kraj cały będzie mlekiem i miodem płynął, mięso i wszystkie artykuły spożywcze stanieją bardzo, za robotę będą lepiej płacić, choć będzie mniej godzin pracy, itd. itd., — słowem, nastąpi prawdziwy raj na ziemi...

Jeszcze inni pocieszają się tem, że to tylko chwilowy szał; że nasi dali się uwieść tej fali, jaka w ostatniej dobie zagraża cywilizowanemu światu; że ta fala tak prędko opadnie, jak prędko się wzbiła; że już przy następnych wyborach, wobec zawiedzionych nadziei i rozczarowania, wszystko wróci do dawniejszego stanu.

Każdy zatem po swojemu tłomaczy ten nieprzewidziany wynik, każdy się pociesza jak może...

Bez wątpienia, wszystkie powyższe poglądy nie są pozbawione pewnej podstawy i częściowej racyi, chociaż widocznem jest, że żadna z nich nie stanowi wyłącznej i jedynej przyczyny tej nieprzewidywanej zdrady swej religii i narodowości, jakiej się nasi rodacy dopuścili przy ostatnich wyborach".

A rozwijając rzecz tę w dalszym ciągu w całym szeregu uwag, dochodzą Nowiny do tego przekonania, że przewrotu dokonała głównie i przedewszystkiem niesłychanie gorliwa i bezinteresowna agitacya wszystkich mających socyalistyczne przekonania:

"Całej tej apostazyi tak religijnej jak i narodowej początkiem była bezpłatnie podrzucona gazeta lub pamflet socyalistyczny. Na gazety i podobne pamflety czyli "literaturę", socyaliści poświęcają bardzo wiele pieniędzy. Na ten cel wszędzie składki zbierają i każdego swego członka regularnie opodatkowują. Na ten cel nie szczędzą żadnej ofiary, żadnego trudu lub mozołu. Wszak znany to fakt, że przed wyborami w naszem mieście kilkaset socyalistów roznosiło regularnie co sobotę i niedzielę po wszystkich domach "literaturę" swej partyi. Roznosili zaś zupełnie darmo, z poświęceniem dla dobra swej partyi, dla idei!"

I w ten sposób socyaliści postępują wszędzie, tak w Milwaukee, jak w Berlinie, w Chicago, albo Warszawie i Krakowie. Czas by był aby partye przeciwne rozbudziły między swoimi wyznawcami podobny zapał i poświęcenie.

* * *

Tygodnik Polski z Nowego Yorku, w artykule pt. "Czy warto być obywatelem tego kraju," każe świeżym emigrantom otrząsać się ze "starokrajskiego braku energii i wszelkich wad narodowych", i nie bez słuszności w dalszym ciągu tak powiada:

"Kto tutaj przyjeżdża do Ameryki, czy na długo czy na krótko, czy ma pozostać na zawsze, czy tylko na pewien przeciąg czasu, aby zarobić trochę grosza, powinien nikomu nie mówić, że przyjeżdża na czas niewiadomy i nie myśli tutaj pozostać, gdyż takich ludzi Amerykanie nie pożądają, gdyż tacy ludzie, to rabują innym zarobek i pracę i przeto tutejsi Amerykanie sprawiedliwie niechętnem patrzą na nich okiem. Tylko turysta, tylko człowiek bogaty może sobie pozwolić na chwilową podróż do Ameryki i nie dbać co inni o nim myślą i mówią.

Każdy cudzoziemiec, który stanie na ziemi Washingtona, powinien zapragnąć stać się obywatelem tego kraju, czy mu się to na co przyda lub nie, wyjąć natychmiast pierwsze papiery obywatelskie. Nikt nie może przewidzieć, jak owe pierwsze papiery obywatelskie ochronić mogą niejedną rodzinę od wielkiego nieszczęścia, a często bardzo wiele dopomagają do łatwiejszego pozyskania pracy. I nietylko pojedyńczy obywatele są tym sposobem lepiej w każdym stosunku uważani, ale całe społeczeństwo polskie.

Mieliśmy setki takich wypadków, że niejeden mąż przyjechał do Ameryki szukać pracy, dorobił się trochę grosza, a więc sprowadza z kraju żonę i dzieci. Tymczasem jedno z dzieci dostaje trachomę, prawo nie pozwala na lądowanie takim ludziom, a więc zawracają do kraju biedną matkę i dzieci, a mąż rwie włosy z rozpaczy, że stracił tyle pieniędzy na próżno bo jest bezradny, bo nic nie może poradzić. A dlaczego? Bo nie jest obywatelem. Gdyby był obywatelem lub chociaż miał pierwsze papiery, to władze musiałyby pozwolić na lądowanie żonie i dzieciom tutejszego obywatela. A tak, on jest cudzoziemcem i nie podlega opiece tutejszego rządu, a więc i jego rodzina nic ich nie obchodzi".

Piloci gubią Cherbourg.

Kilka kompanii transatlantyckich, między innemi kompanie niemieckie zawiadomiły zarząd portu w Cherbourgu, że wielkie statki transatlantyckie w drodze do Ameryki i z powrotem nie będą, jak dotychczas, zawijały do portu w Cherbourgu. Stacyę przy brzegu francuskim wyznaczono w Boulogne.

W ten sposób jeden z najlepszych portów francuskich zostanie skazany na powolny upadek, gdyż omijanie go przez wielkie transatlantyki pozbawi mieszkańców większej części zarobku.

Taką niepomyślną decyzyę towarzystw żeglugi Cherbourg zawdzięcza swym pilotom, którzy pomimo tego, że wejście do portu należy do najłatwiejszych, ustanowili za wprowadzenie do niego okrętów olbrzymią taksę.

Towarzystwa żeglugi przed powzięciem decyzyi omijania Cherbourga, uprzedziły o tem odpowiednie władze francuskie. P. Colson, sekretarz do spraw marynarki handlowej, zawezwał do siebie pilotów cherbourskich i przedstawił im niewłaściwość ich postępowania, grożącą miastu ruiną, oraz poradził, żeby jako kapitanowie "dalekich podróży", którzy mogą odbywać te podróże i zarabiać 15,000 fr. rocznie, zabrali się lepiej do "zarabiania", zamiast napełniać kieszeni pieniędzmi bez pracy, a ze szkodą dla miasta.

Nic to nie pomogło, piloci taksy nie zmniejszyli i transatlantyki będą omijały Cherbourg.

"Gil Blas" twierdzi, że taksa wyznaczona przez pilotów jest tak wysoka, że każdy z nich, nic prawie nie robiąc, zgarnia do kieszeni po 54,000 franków rocznie.

Gość: — Czy pani dziś przyjmuje?

Pokojówka: — Pani dziś nie przyjmuje, bo jest w stanie wyjątkowym...

Gość: — Jakto?

Pokojówka: — W zgodzie z panem.



Z okazyi otwarcia obrad Kongresu w Washingtonie.



Królowa Włoch Helena.

I jej dwie córeczki. W tych dniach będzie tam znowu — bocian.

PROTOKÓŁ.

Walnego zgromadzenia Gminy połączonych Towarzystw polskich stanu Massachussets dnia 27 listopada 1910 r. w Worcester, Mass.. na sali A. O. H. przy Trumbull ul.

O godzinie 11 w południe powołano do komitetu mandatów obywateli: M. West z Bostonu, L. Buba z Salem rozpoczęli swą czynność. Następnie udano się do kościoła na nabożeństwo, na którem okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Reding. Po powrocie prezes Gminy poł. tow. p. zagaił posiedzenie powołując komitet do odczytania listy delegatów.

Komitet po sprawdzeniu mandatów podał imienny wykaz delegatów. Reprezentowanych było towarzystw 32; Grup Z. N. P. — 12; Parafialnych Towarzystw Bratniej pomocy 3; Związku Rz. Kat. 1; Zjednoczenia 1; Związku Młodzieży pol. 4; Związku Sokołów Polskich 3. Unii Robotniczej 1. Klubu politycznego 1. Delegatów 53. Reprezentantem zrzeszeń katolickich był ks. Reding. Z zaproszonych przedstawicieli przemysłowców i kupców polskich byli obecni: A. Kotarski, A. Oszajca, S. Baliński, A. Koziewicz i J. Pisz.

Przewodniczący niniejszego walnego zebrania p. Jan Romaszkiewicz powołał na sekretarzy A. Szabatowicza i F Furtek. Następnie przystąpiono do porządku obrad.

Sekretar z gminy p. T. po doręczeniu obecnym delegatom referatu w sprawie połączenia wszystkich towarzystw polskich w stanie Massachussetts w gminę w duchu jedności narodowej zaznacza, że w myśl uchwały walnego zgromadzenia z dnia 18 września rb. zniesiono ustępy artykułów II § 1, III § 1 konstytucyi gminy, a natomiast przedkłada się niniejszym szczegółowy program obowiązków i wspólnych prac w kierunku politycznym, ekonomicznym i oświatowym w duchu jedności narodowej, nie naruszając autonomii i samorządu, tendencyi i celów poszczególnych Towarzystw polskich połączonych w gminie. Zaznacza również, że cele zasadnicze gminy poł. tow. pol. jako związku jedności narodowej nie są inne, niż dotychczas były i gmina jako taka nie stanowi jakiejkolwiek władzy, która by mogła kierować sprawami poszczególnych towarzystw ale jest moralnym łącznikiem wzajemnego zbliżenia się wszystkich towarzystw, polskich w spólnej pracy społecznej i narodowej.

Potem wywiązała się ożywiona dyskusya na temat wykonywania obowiązków i praw obywatelskich. Przemawiali delegaci: Marczak Rolniak, Jurczak, Ostrowski, Starzyk i Pisz. Na wniosek ob. Sz. Marczaka poparty przez pana Starzyka z Chicopee w kierunku potrzeby zorganizowania i powołania w życie klubów politycznych w poszczególnych miejscowościach stanu Massachussetts i ustanowienia komitetów, które by pouczały i pomagały w uzyskaniu obywatelstwa Stanów Zjednoczonych, uchwalono powołać tak towarzystwa, jak i zamieszkałych w poszczególnych miejscowościach Polaków do solidarnej pracy w kierunku powyższym i w tej mierze starać się przez pisma uświadamiać społeczeństwo polskie.

Sprawa szkolnictwa polskiego i nauka języka polskiego w szkołach wyższych ||High School|| wywołała silne zainteresowanie się. W sprawie zreformowania i rozciągnięcia ogólnej kontroli nad szkołami parafialnemi przemawiał delegat Szabatowicz, zaznaczając że Polacy, których dzieci powinny uczęszczać do szkoły parafialnej obowiązani są też czuwać nad rozwojem szkoły polskiej, starać się o utrzymanie takowej i dążyć, aby szkoła parafialna odpowiadała wa-runkom i potrzebom. Dziecko polskie uczęszczające do szkoły parafialnej, obcując z rówiennikami, powinno zrozumieć i odczuć, że szkoła polska stawi je na równi pod każdym względem z temi które uczęszczają do szkoły publicznej. Szkoła parafialna dając odpowiednie wykształcenie, zarówno musi dać odpowiednią rozrywkę.

W szkołach polskich poza nauką języka angielskiego rozwój pojęciowy i uczuciowy dziecka opierać się musi na myśli polskiej. — W warunkach życia naszego szkoła parafialna jest najważniejszem urządzeniem wychowawczem i nie powinniśmy lekceważyć zdania tych, którzy we wpajaniu zasad moralności i nauczaniu religii widzą rękojmię ładu i uczciwości w świecie. Do pracy w tym kierunku powołane jest nie tylko duchowieństwo, które się dotychczas najgorliwej szkołami parafialnemi zajmuje, ale i rodzice, których dzieci chodzą do tych szkół, oraz całe społeczeństwo polskie, które winno troszczyć się o utrzymanie szkoły polskiej.

Dalej Baran. wnosi by w miejscowościach, gdzie frekwencya dzieci polskich w szkołach publicznych jest znaczna starano się o naukę języka polskiego i literatury polskiej.

W tym kierunku przemawiali: L. Szetela, Marczak, Kotarski, Dulski, Konkol, L. Buba, F. Furtek.

Zaś delegat A. Sadowski zaleca popieranie wyższych szkół polskich. Omawiając szczegółowo potrzebę takowych, zaznacza, że sprawa utworzenia wyższego zakładu naukowego przez Związek Narodowy Polski zostanie w niedługim czasie urzeczywistniona.

Zainteresowanie się sprawami szkolnictwa wywołało ożywioną dyskusyę, która trwała przeszło dwie godziny. Następnie uchwalono, że Gmina połączonych Towarzystw polskich powołać ma i ustanowić stały wydział oświaty oraz wydział ekonomiczny, wydział organizacyjny, polityczny i wydział gospodarczy. Czynności tychże oddziałów określają poszczególne ustępy postawione i odczytane przez referenta, jako wnioskodawcę.

Polecono również sekretarzowi gminy, by o treści niniejszych rozpraw i uchwał powiadomił wszystkie towarzystwa polskie w stanie Massachusetts.

Następnie komitet rezolucyi odczytał rezolucyę Gminy połączonych towarzystw polskich, które uchwalono w całej treści.

Delegat Szetela reassumując przebieg niniejszych obrad, zwraca się do reprezentantów towarzystw, aby pod hasłem jedności narodowej przystąpili do wspólnej pracy, i wzywa, by i nadal w pracach zastosowali się do potrzeby wynikających z poczucia obowiązków narodowych i społecznych, i by wezwano wszystkie towarzystwa polskie do wspólnej pracy. Związek jedności narodowej to nie instytucya czy taka organizacya nowa, ale siła moralna, która łączy wszystkie towarzystwa polskie w duchu jedności i solidarności narodowej. Gminę połączonych Towarzystw polskich stanu Massachusetts uznajemy jako jedyną organizacyę stanową w tym kierunku. Co do nazwy to walne zgromadzenie uchwala, aby nazwa Gminy poł. Tow. pol. stanu Massachusetts, jako nazwa organizacyi wprowadzonej w życie w tym kierunku już dnia 29 Czerwca 1908 roku pozostała i nadal niezmieniona.

Następnie przystąpiono do oznaczenia miejscowości następnego zjazdu walnego Gminy połączonych Tow. polskich stanu Massachusetts.

Zarządzono tajne głosowanie i do skrutynium powołano M. Westa i Jurczaka.

Po obliczeniu okazało się, że większość głosów wybrano i postanowiono zwołać walne zgromadzenie w miejscowości Chicopee, Mass.

Uchwalono też, by na pokrycie wydatków Gminy pobierano, jak i dotychczas od towarzystw po jednym cencie miesięcznie stosunkowo do ilości członków odnośnego towarzystwa. Na koszta i wydatki złożono na razie $8.05.

Po odśpiewaniu hymnu "Boże coś Polskę", posiedzenie zamknięto .

Nadmienić wypada, że oprócz delegatów na posiedzeniu było przeszło 200 członków rozmaitych towarzystw polskich nie należących jeszcze do Gminy.

A. Szabatowicz.

REZOLUCYE

szóstego walnego zgromadzenia Gminy połączonych Towarzystw Polskich w stanie Massachusetts.

My, Delegaci Gminy połączonych Towarzystw polskich w duchu jedności narodowej, zebrani w mieście Worcester, Mass. dnia 26 listopada 1910 roku, jako reprezentanci poszczególnych Towarzystw i zrzeszeń. obywatelskich, pomni swych obowiązków i jako synowie drogiej nam Polski, uznajemy, że potęgę naszego odrodzenia narodowego stanowi jedność i łączność nasza w pracach połączonych Towarzystw polskich w tym kierunku, w jakim chcą spełniać swe posłannictwo.

Zachować i uszanować chcemy wolność słowa, myśli i czynów. Uznajemy pracę wszystkich i wszelkie mające na celu dobro społeczeństwa polskiego i z temi się łączymy. Przeciw żadnym organizacyom polskim nie powstajemy, ani tych miejsca zająć nie chcemy ale stać chcemy na straży uczciwej pracy, żeby ona nie szła na marne.

Jest zadaniem naszem: dźwignięcie najszerszych warstw Ludu Polskiego w stanie Massachusetts do pełni życia obywatelskiego i społecznego i narodowego, wysunięcie naszych interesów ekonomicznych , politycznych, jak i potrzeb kulturalnych na czoło spraw publicznych, szczerość i umożliwianie wszelkiej kategoryi zrzeszeń obywatelskich.

Uznajemy Związek Narodowy Polski, Związek Młodzieży Polskiej, Związek Sokołów Polskich, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Związek Polskiej Unii Robotniczej i wszystkie wogóle zrzeszenia i Towarzystwa. Uznajemy Kościół Rzymsko-Katolicki.

Składamy hołd cieniom śp. Orzeszkowej, Konopnickiej i Księdza Wawrzyniaka.

Wyrażamy naszą wdzięczność tym, którzy światłą swą radą dodali nam otuchy do zbożnej pracy.

Towarzystwa, które dla różnych przyczyn nie połączyły się jeszcze z nami, prosimy, aby podały nam braterskie dłonie do wspólnej pracy,

Jan Romaszkiewicz, prezes Gminy; Floryan Baran, referent; August Szabatowicz, sekretarz Gminy! Andrzej Sadowski, Vice-prezes Gminy.

Katolicyzm, jezuityzm a państwo.

W tych dniach — jak donoszą "Russk. Wiedomosti" — kardynał Merry del Val miał dłuższą rozmowę z p. Bułacelem, przedstawicielem rosyjskim przy Watykanie, w sprawie wizytacyi ks. biskupa Cieplaka w gub. mińskiej.

Kardynał oświadczył p. Bpłacelowi, że w wizytacyi nie upatruje żadnej demonstracyi politycznej, widzi zaś jedynie wyraz entuzyastycznych uczuć wiernych, którzy dawno nie widzieli swego duszpasterza.

P. Bułacel, powołując się na materyały śledztwa, przeprowadzonego z polecenia ministra spraw wewnętrznych przez rz. r. st. Mamontowa, przedstawił kardynałowi całą sprawę w innem zgoła świetle. Ze swej strony p. Bułacel złożył kardynałowi następujące interpelacye:
ce interpelacye:

Czy wiadomo jest Watykanowi o zakupieniu przez oo. jezuitów za rb. 50.000 klasztoru franciszkańskiego w Berdyczowie, w celu zorganizowania tam nowicyatu?

Czy wiadomo jest Watykanowi o udziale w tem przedsięwzięciu katolickiego duchowieństwa dyecezyalnego?

Czy wiadomo jest Watykanowi, że potajemnym rewizorem klasztoru Jasnogórskiego mianowany został bez wiedzy rządu rosyjskiego jezuita?

Czy wiadomo jest Watykanowi, że duchowieństwu polsko-katolickiemu oprócz oficyalnie przez rząd przesłanego dekretu "Ne temere", była potajemnie przesłana specyalna tajna instrukcya, pouczająca, jak dekret ten wprowadzać w życie?

Jaki jest stosunek Watykanu wogóle i papieskiego sekretarzu stanu w szczególe do tajnych instrukcyi, dawanych klerowi polsko-katolickiemu w Rosyi przez pewne zamieszkałe w Rosyi osoby duchowne, według wszelkich danych, należące do zakonu jezuickiego?

Iinterpelacya ta wywarła wielkie wrażenie.

Wezwany natychmiast padre Weritz, generał oo. jezuitów, dał następujące wyjaśnienia.

Kilka lat temu asystent Rzeszy niemieckiej zakomunikował mu o "tolerancyi" rządu rosyjskiego w kwestyi dopuszczenia jezuitów do Rosyi. Jezuici mieli oddać Rosyi nieocenione usługi |?|. Szczególnie w czasie rewolucyi rosyjskiej w roku 1905 |?!|.

Dlatego też kapituła generalna w r. 1909 przez "wdzięczność" |?| dla Rosyi za "protegowane" zakonów św. Ignacego, postanowiła wydzielić Rosyę jako samodzielną prowincyę, niezależną od Krakowa. Projekt ten nie został dotąd urzeczywistniony, ponieważ przeszkodziły temu niewczesne rewelacye duchowieństwa polskiego, niezadowolonego z takiego obrotu rzeczy.

Obecność jezuitów w Rosyi nie powinna niepokoić rządu, ponieważ celem ich jest walka z maryawitami i dozór nad normalnością kleru polskiego, która, jak widać ze sprawy Jasnogórskiej, pozostawia wiele do życzenia.

Jak wywiązał się w dalszym ciągu ze swej misyi kardynał Merry del Val i jakie wyjaśnienia dał ze swej strony p. Bułacelowi, "Russk. Wiedomosti" niestety. nic o tem nie mówią.

W sprawie biskupa Cieplaka.

Gazety rosyjskie przytaczają treść oskarżenia, na zasadzie którego J. E. biskup sufragan J. Cieplak został odsunięty od sprawowania urzędu członka kolegium.

Ciekawem jest przekonanie sfer wpływowych, że z punktu widzenia prawa, biskup poniósł nadzwyczaj lekką karę, zwłaszcza wobec przestępstw ujawnionych w czasie jego wizytacyi w dyecezyi mińskiej, którą to wizytacyę z kanonicznej zamienił na polityczną demonstracyę.

Poszczególne punkty oskarżenia sprowadzają się do następujących wykroczeń:

1. J. Ekscelencya nie odprawiał w czasie wizytacyi "galówek" nawet w uroczyste dni cesarskie, jak 22 lipca i 30 sierpnia.

2. W mowach swoich JE. dopuszczał, wprawdzie nie bezpośrednio, potępienie prawosławia i działalności rządu, przeprowadzając to potępienie w taki sposób, że dla katolików było ono jasnem, aczkolwiek jednocześnie, mowy jego, w gruncie rzeczy wizytacyjne, były ujęte w formę mniej lub więcej poprawną.

3. Zgadzał się na używanie przy przyjęciach **narodowych** |jakich?| flag, tj. biało-żółtych, biało-niebieskich i niebiesko-żółtych, przy zupełnym braku |wbrew § 129 ustawy o przeszkodz. i uprzedz. przestępstw| flag państwowych, Biskup tłumaczył, iż był jakoby zbyt zajęty, aby mógł zwracać uwagę na flagi.

4. Miał zamiar odwiedzić kościół w Horodyszczu, o którym wiadomo, iż jest zakwestyonowanym, co do prawa własności. Ta wizytacya została uznaną za niedopuszczalną, ponieważ kościół rzeczony, znajdujący się w majątku p. Teodorowicza, był w 1865 r. zamknięty, i samowolnie w r. 1907 przez katolików odnowiony i poświęcony przez ks. Iwanowskiego. Sprawa z powództwa p. Teodorowicza o restytucyę naruszonych jego praw własności jeszcze przez sądy zdecydowaną nie została.

Przytaczając za prasą rosyjską powyższe punkty, sądzimy, że zachodzi tu jakieś nieporozumienie. Jak widać bowiem z zestawienia powyższych punktów, niema w nich najmniejszego śladu naruszenia jakiegokolwiek bądź prawa ze strony biskupa.

Muszą być więc inne przyczyny o których na razie nie wiemy, które jednak zapewne zostaną gwoli przestrodze i przykładowi innych. oficyalnie opublikowane.

32 LETNI SEN.

Niezwykły wypadek zdarzył się w miejscowości Oknoe w środkowej Szwecyi.

Oto w zimie roku 1877 ułożyła się do snu czternastoletnia dziewczyna Karolina Kronbeek — a z niego się zbudziła jako 46 letnia kobieta przed paru dopiero miesiącami.

Po przebudzeniu powracają dopiero wspomnienia z dni młodości.

Przypomina sobie, że bawiła się z rodzeństwem i innemi dziećmi, i że przed zapadnięciem w ten długi, chorobliwy sen, nie chorowała nigdy.

Przypomina sobie również dokładnie wygląd rodziców i rodzeństwa aż do roku zaśnięcia.

W jesieni roku 1877 zaczęła — jak sobie przypomina — uczęszczać do szkoły, która od domu rodzinnego była odległa o pół mili, do szkoły chodziła razem z siostrą.

Pamięta też nazwisko nauczyciela i kilka swoich koleżanek, z któremi żyła w serdecznych stosunkach, pamięta też wygląd pastora, który właśnie w owym czasie został do tej parafii przydzielony.

Po paru miesiącach uczęszczania do szkoły zaczęła dziewczynka chorować. Pewnego dnia, wróciwszy ze szkoły do domu, dostała nagle gwałtownego bólu zębów, który bez przerwy trwał od cztery do pięciu tygodni; czy równocześnie czuła ból głowy, nie umie dziś powiedzieć. Wogóle nie zdaje sobie sprawy, z jakiej przyczyny w ten sen popadła — i na tem kończy się wszelka świadomość.

Od 32 lat, przez których przeciąg spała, nie wie nic, jak tylko to, co jej inni powiadają.

Nie wiedziała wcale, jak długo trwał jej sen, nie wiedziała wcale o zmianie dni i nocy, nie wiedziała wcale, że w tym czasie dawano jej jeść i pić i nie umie też podać żadnych wiadomości o swem życiu duchowem w tym czasie.

Dnia 5 kwietnia br., przebudziła się nagle i odzyskała świadomość. Nie wiedziała wtedy wcale gdzie się znajduje, nie poznawała wcale miejsc, w których spędziła młode lata, nie poznawała rodzeństwa.

Wkrótce po przebudzeniu się, uczuła głód i prosiła o — śledzia; bo i w młodości bardzo lubiła śledzie. Była bardzo osłabiona i nie mogła wcale zebrać myśli.

W ciągu tych 32 lat zapomniała nawet chodzić tak, że chodzić nauczyła się dopiero w miesiąc od przebudzeniu.

Za parę miesięcy stężały jej ręce i nogi, a jej apetyt zdumiewał wszystkich. Pomimo jednak 32 snu spała jednak dobrze i z każdym dniem nabierała sił. Tylko oczy przez długi czas nie mogły się do światła przyzwyczaić. Dziwnem i to także jest, że w ciągu tak długotrwałego snu nie zapomniała niczego, czego nauczyła się w szkole.

Przebudziwszy się i odzyskawszy siły zapragnęła uczyć się dalej i to jej życzenie spełniono.

"Marsylianka egipska" przed sądem.

Komitet "młodo-egipski" zasiadający w Paryżu zwołał w swoim czasie wielki kongres działaczy młodo-egipskich do Paryża na wrzesień r. b. W celu uświetnienia kongresu, komitet powziął myśl skomponowania pieśni, którą zebrani mieli odśpiewać przed otwarciem kongresu i która następnie miała zostać "marsylianką młodo-egipską".

Skomponowanie pieśni powierzono znanemu kompozytorowi melodyi wschodnich, p. Proff-Kalfaianowi. Ponieważ rząd francuski nie pozwolił na odbycie kongresu, więc i "marsylianka nie została odśpiewana, a komitet odmówił zapłaty za pracę kompozytorowi.

Proff-Kalfaian wytoczył przeto przedstawicielowi komitetu proces o zatrzymanie zarobku. Przedstawiciel komitetu bronił się tem, iż nie przyjął obstalunku zmuszony 'siłą wyższą', to jest zakazem odbycia kongresu przez rząd francuski, nie jest więc obowiązany do dotrzymania umowy. Sąd nie osądził na razie sprawy, lecz polecił przeprowadzić śledztwo.

ECHA ZBRODNI NA JASNEJ GÓRZE.

Wydanie Macocha Rosyi.

KRAKÓW, 17 listopada. — Damazy Macoch został dziś rano wywieziony z więzienia krakowskiego i w południe w Granicy wydano go w ręce władz rosyjskich. O towarzyszących faktowi temu okolicznościach sprawozdawca podaje następujące informacye:

Dziś około godziny 8:30 rano zajechała przed gmach krakowskiego domu karnego karetka dorożkarska. Po chwili otworzyła się brama więzienna i wyszedł z niej Damazy Macoch, z zakutemi na krzyż rękoma, w towarzystwie wachmistrza żandarmeryi Fedorowicza. Po zajęciu dorożki i przyjeździe na dworzec ekskortujący żandarm zaprowadził Damazego na inspekcyę policyjną na dworcu kolejowym, skąd zaraz po nadejściu pociągu wprowadzono go i zamknięto do osobnego przedziału trzeciej klasy. Żandarm zamknął drzwi, zasłonił firanką okno, i w kilkanaście minut później, o godzinie 9:20, Damazy odjechał do Granicy, gdzie w południe wydany został w ręce władz rosyjskich.

Gdy D. Macoch pozostawił jeszcze w pokoju policyjnym, gruchnęła wieść na dworcu kolejowym między służbą kolejową i publicznością, że zbrodniarz jasnogórski jest na dworcu i że najbliższym pociągiem odjeżdża. W przedsionku dworca zebrało się sporo osób, które z wielką ciekawością oczekiwały pojawienia się Macocha. W chwili, gdy Damazy opuścił inspekcyę, mimowoli utworzył się szpaler, przez który przeszedł. Spostrzegłszy tyle osób i oczu utkwionych w siebie, Macoch wyprostował się i krokiem pewnym podążył do pociągu.

Damazy miał na sobie czarne, marynarkowe ubranie, czarne kamaszki, palto, w którem przyjechał i czarny miękki kapelusz. W ręku niósł tobołek w którem znajdowała się sutanna.

Wbrew pogłoskom, że w więzieniu zapuścił brodę i wąsy, był ogolonym. Zresztą nie zmienił się zupełnie.

Ci z nielicznych, którzy mieli sposobność widzieć go podczas aresztowania w Krakowie w dniu 7 października, mogli zauważyć, że schudł i zeszczuplał znacznie. Dawna otyłość w twarzy i całej postawie zupełnie znikła.

Śledztwo przeciw Rejmanowi.

JASNA GÓRA, dnia 15 listopada, 1910 roku. — "Goniec" donosi że niezależnie od śledztwa, co do zbrodni popełnionej przez Macocha, toczy się bez przerwy dochodzenie w sprawie działalności OO. Paulinów w ostatnich latach. Powodem do tej akcyi były zeznania różnych osób i materyał zebrany przez władzę policyjno-śledcze na miejscu, jak również przez delegata ministeryum, Pietrowa.

Idzie tu głównie o osobę byłego przeora O. Rejmana, którego władze podejrzywają, że od dawna wiedział o nieprzestrzeganiu przez niektórych OO. Paulinów rygoru klasztornego i niemoralnem prowadzeniu się tychże i nie przedsięwziął odpowiednich kroków, aby zło usunąć.

Wobec powyższego, Pietrow domaga się pociągnięcia do odpowiedzialności O. Rejmana.

Podobno władze sądowo-śledcze żądają usunięcia z klasztoru jasnogórskiego O. Rejmana i przeniesienia go na czas całego dochodzenia do innego klasztoru, Co też ma nastąpić po porozumieniu się z władzami duchownemi.

Rząd rosyjski o Jasnej Górze.

W ostatnim numerze ||13, z listopada|| "Polski" organu Nar. Zw. Rob. w Królestwie Polskiem, znajdujemy wiadomość, że organizacyi N. Z. R. udało się wydostać wszystkie tajne dokumenty gubernatora piotrkowskiego za przeciąg ostatnich lat dwudziestu. "W gubernii piotrkowskiej — pisze "Polska" — znajdują się tak ważne punkty, jak Łódź, Zagłębie Dąbrowskie i klasztor Jasnogórski, można więc sobie wyobrazić, ile ciekawych raportów złożyli przez ten czas gubernatorowie piotrkowscy Petersburgowi i gen.-gubernatorowi warszawskiemu, o ruchu rewolucyjnym, o kościele katolickim, o postępach rusyfikacyi".

Jednocześnie, jako pierwszy z seryi tych dokumentów, znajdujemy tam w osobnym artykule niezmiernie ciekawy wyjątek z tajnego raportu gubernatora piotrkowskiego Millera, pisanego dnia 28 kwietnia 1903 r. nr. 267 do gen.-gubernatora warszawskiego — który charakteryzuje doskonale stosunek wrogi w zasadzie rządu rosyjskiego do Jasnej Góry. Ustęp ten brzmi:

"Najpewniejszym środkiem skończenia z niebezpiecznym z wielu względów klasztorem Częstochowskim byłoby, zdaje się, skasować go. Ale środek taki w chwili obecnej jest już zupełnie niepodatny — wzbudziłby on przeciwko Rosyi wściekłą nienawiść całego świata katolickiego, a przedewszystkiem prostego ludu polskiego, ubóstwiającego świątynię. Konieczną jest rzeczą oszczędzać uczucia religijne tego ludu. Zgadzam się na to, iż można żałować, że klasztor częstochowski nie został zamknięty w 1864 roku, jednocześnie z wielu innymi klasztorami... Pozostaje, zdaniem mojem, jedno: śledzić ściśle klasztor, zmusić przeora, pod grozą usunięcia go od piastowanej godności, do bezwarunkowego poddania się zatwierdzonym przepisom prowadzenia rachunkowości z dochodów klasztoru."

Redakcya wiąże ten ustęp z przeprowadzonemi przez policyę rosyjską po Macochiadzie rewizyami i opieczętowaniem kasy klasztornej, wykazując konsekwencyę w tej robocie rządu rosyjskiego, zamierzającej do skasowania klasztoru i zagarnięcia jego skarbów

Macoch i Załóg.

CZĘSTOCHOWA, 20 listopada — **Z Częstochowy donoszą**: Mówią tutaj, że Macoch dla śledztwa ma być dostawiony do Częstochowy, przyczem śledztwo, wobec sprowadzenia głównego zbrodniarza do Piotrkowa, potoczy się w tempie szybkiem.

O Polsce po Angielsku.

BIG FORTUNE LEFT BY RABBI HEALER.

Wonder Worker of Sadagora Dead, but Sons Carry On His Enterprise.

FAMED ALL OVER WORLD.

Man Returned from America Tells of Unpleasant Experience in Court.

By George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.

[The Chicago Daily Tribune.]

CZERNOWITZ, Bukowina Austria, Sept. 23. — Standpoint is the difference between a wonder-working rabbi and a faith healer. Jews from all parts of the world come here to look upon the face of the wonder-working rabbi of Sadagora.

I visited Sadagora with a Russian Jew who has lived seventeen years in the United States.

He professes to be deeply shocked at the ignorance of those who believe in this rabbi and at the greed of the rabbi in amassing money.

A five mile cross-country drive lands us in Sadagora, a Slav word meaning "mountain garden". Sadagora is neither a mountain nor a garden. It is one of the ugliest towns I have ever seen. Its inhabitans are almost exclusively Jews. There is no sham about the town. It makes no pretense to anything but just plain dirt, rickety, ramshackle buildings which stagger like drunken men. Of external grace, there is absolutely not a trace in this town of nearly 6.000. But you cannot expect much, for it is a dependency of Czernowitz—a sort of Brooklyn, run down at the heels. In fact, it is a dirty as parts of Brooklyn.

Synagogue of the Healer.

Near the center of Sadagora you turn into a narrow street and find yourself between two buildings. On the right is the "palace" opposite, a synagogue and an inn where pilgrims may have food and shelter—but not at fixed prices. The reign of the orient is too strong of Sadagora for fixed prices. We entered the synagogue —shabby genteel, with a worn wooden floor—and gave a greasy, crumpled up old man at the door 20 cents. He wanted 50. We compromised on 30. He professed dissatisfaction and we expressed ours. Another man appeared with a key. He unlocked a side room and opened a great case in which was a courtain of flame colored damask said to have been brought from Jerusalem, 1.400 years ago. In the center, in black embroidery are the ten commandments. The hanging is elaborately embroidered in gold tinsel. The guide told us, that its value was $300.000. At first sight it appears contain 100 of pearls, dozens of diamonds, and many emeralds, sapphires, and rubies. The pearls are of shell, the diamonds appear to be crystal, and the big ruby certainly is glass. Some of the emeralds look real.

We crossed the court to the palace. I call it a palace, because they do. It simply is an ordinary looking brick building covered with stucco and some plaster lions and in bad repair. It is of one story, a long suite of perhaps a dozen rooms, with short wings at each end. The furniture is that of a well to do peasant.

Wonder Worker's Vast Estate.

We did not see the wonder-working rabbi. In fact, he is dead. But the business goes on. We were told that he left an estate valued at 75,000,000 kronen |$15,000,000| to three sons. They wrangle over the property and each is keen to be regarded as the true successor of the father. For they told us, that his income averaged from $25.000 do $30.000 a week; that he was besieged by the lame, halt, and blind from everywhere, even from America. They say that men limp here from a thousand miles away in Russia, living the life of a dog on the way, to pour out their money to the rabbi for a cure. The sons continue the wonders, and each already has a large following.

There are about 200 Jews from Sadagora in the United States. My guide took me to the house on one who, after many years in New York, came home because he was tired of work and had enough to keep him for his remaining days. We entered a tiny house of three rooms—clean, but crowded and in disorder. The old man and his wife were having their noonday meal, a plate of good meat and bread. My guide had known the old man in New York. And they fell to at once in animated conversation which I at first thought German and then knew to be Yiddish. Suddenly I heard the old man exclaim, "Bet you $5!" What it was all about I did not understand.

At the restaurant we met a young man who had studied English in a Prague school. He had learned more English in a year than the old man had in nine and almost as much as the Russian with seventeen years in the U. S.

Colonizer Despite the Law..

I cannot make out the New Yorker. He told a prominent steamship agent that he had already secured more than 5,000 families of Russian Jews to colonize a tract in Texas. Austria's emigration law imposes a heavy penalty for inciting emigration. The Texas colonizer, therefore, got no assistance from this agent. For, as the agent explained, "the Austrian law is so strict that we are quite content to be allowed to maintain offices in the chief Austrian cities and sell tickets."

Agents are supposed to do absolutely nothing to encourage emigration. He did not even dare to visit the Jew at the hotel. For the Jew has already been compelled to appear before city authorities and explain his presence. He tells me a different story. He claims he represents a colonization society in Mexico, though at first he said he wanted to get colonists for Texas, and was working for a Texas concern. After we had talked the matter over further he said that he was now waiting for credentials from the Mexican government.

CZERNOWITZ FOLK KEEN ON TRADING.

Stroll Through Market Place Shows Them Sharp in Driving Bargain.

PRAISE OR RUSSIA HEARD.

Emigration Agent Likes Peasants of That Country, but They Lack Money.

By George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.

[The Chicago Daily Tribune.]

CZERNOWITZ, Bukowina, Austria, Sept. 24. — "Come on, and I will show you something", said Texas. "Now, look here, how much do you pay for this room?" 'Sixty cents." "O, they ought to be all dead. What a swindle! I get a better room than this for forty cents. They swindle me because I'm American."

Down in the market place we found a shriveled little woman sitting behind some fruit. Pears were assorted according to quality. The poorest did not look fit for human beings to eat. I remarked that she would have difficulty in selling them. "Aw don't you believe nothing. Watch me". We looked interestedly toward her stock in trade. She tried to sell us of the poorest quality, exalting the shriveled up pears as superior. "Listen to her. You would think those pears worth $1 a pound. They ain't worth a cent."

We went to another stall. I inquired the price of a pound of grapes.

"Twenty cents."

"Now, let me show you."

They wrangled for three minutes, in Yiddish, and he bought a pound of grapes for four cents.

Beggars and Peddlers.

We left the heart of the city, turned down a side street, and entered a quiet little garden, where we sat down at a table under the trees. A Jewish orchestra interspersed modern music with strange strains of Roumanian folk music, for they were Roumanian Jews.

Some of the airs sounded like the Midway. After a few moments a woman approached us with a plate.

"Beggars!" exclaimed Texas. "Why don't you let a fellow alone?"

Naturally she did not understand.

"Don't you talk English?" he asked her in Yiddish. And he gave her a crown, probably a larger sum than she had received from any individual in a year.

A wizened little peddler approached.

"Good evening", said Texas. He said it in an inimitable way which could only come from a fount of innate humor so deep that I again asked him. "Are you really from Russia?"

"Why, ain't I asked you to go home with me? I've got a house and carriages and horses, the finest things you ever saw. And a garden. You ought to see that garden. This country ain't got nothing like it. Why, I can step right out of my garden into the river. It's the finest swimming in the world. That's the country for you. Russia is the best country in the world.

Speaks in Praise of Russia.

"Russia is the place. They are the most honest people in the world. You have got to come to Russia if you want to see the world. For 40 cents a day, you live like a prince. That's the place for watermelons and fruit. Come over and go fishing with me. I will show you the finest fishing you ever saw in your life"

"Do you have any trouble getting Russians to go to America?"

"The only trouble is they ain't got money. I want people that have money."

"How about the peasants?" I asked.

"They are the most honest people in the world. Suppose a man promises you something and swears to it, makes the sign of the cross, you can trust him with anything. He doesn't know how to lie a steal."

Open Air Theater.

"Want to go to a show?" said Texas. I said. "No," for I suspected there was nothing in town but a cinematograph performance. "Sure, there is a theater." So we got in a cab and he told the driver our destination. We drove a long way back toward one side of the city. In front of an ordinary looking house he handed the driver 12 cents. The driver thanked him. With a stranger he would have been less content with 50 cents.

The street, in which we found ourselves was an ordinary residence street, quiet and in one of the cleanest and most respectable quarters of the city. There was nothing in sight that looked like a theater. We entered what appeared to be a garden gate. After two or three turns to the right and left we were in front of a rude ticket office. Texas demanded three seats. He received three—third class tickets.

"Naw", protested Texas, "we are Americans. Give us the best you have got." Provided with three slips of yellow paper we continued walking back into the heart of a big block. Here we found an open air Yiddish theater. Two or three hundred staid family people, listening eagerly to a Yiddish performance of "Die Kluge Frau."

The stage was a simple as a Chinese theater, but without the naivete of the latter. It is the sort of stage you would expect in a theater where the price of a first class ticket is 17 cents. The performance itself was serious and sober. The actors took themselves as seriously as the audience.

Wypadek ze śpiewaczką.

Teatr w Bojonnie jest postrachem dla debiutantów. Publiczność bajońska jest bardzo wymagająca i traktuje na ogół nadzwyczaj wrogo artystów i artystki, których słyszy poraz pierwszy. Najmniejsza niedokładność, fałsz w głosie, wywołuje wśród słuchaczy głośne oznaki niezadowolenia. To też nawet lepsi artyści, występując na scenie bajońskiej, mają zwykle wielką tremę i często z powodu tej tremy popełniają błędy.

Gazety donoszr, że przed kilku dniami zdarzył się wypadek, niezwykły nawet w kronikach teatru bajońskiego, mianowicie ze strachu przed publicznościr zwaryowała młoda debiutantka panna Sternel.

Panna Sternel debiutowała w operze "Carmen" w roli tytułowej. Śpiewaczka, która dużo słyszała o wrogiem usposobieniu publiczności względem debiutantów, odczuła odrazu, że audytoryum zachowuje się względem niej nadzwyczaj chłodno, prawie wrogo, trema artystki, zamiast zmniejszać się, zwiększała się do tego stopnia, że pod koniec trzeciego aktu panna Sternel straciła panowanie nad sobą i wypowiedziała pod adresem publiczności kilka niezbyt pochlebnych frazesów.

W akcie czwartym zaraz na wstępie zdenerwowana artystka popełniła mały błąd. Na sali rozległy się wrogie okrzyki i gwizdania. W tem Carmen wybuchnęła spazmatycznym śmiechem i upadła na środek sceny. Kurtynę spuszczono, wezwano lekarza, który stwierdził, iż panna Sternel dostała ostrego pomieszania zmysłów.

—Chodź mężusiu na tę sztukę, którą dziś grają.

— Po co?

— A, widzisz, bo może na niej nauczysz się, prawdziwie mnie kochać.

Darmo! Książka o trwałej wartości. Darmo!

Przyjemnie nam jest podać ogólnej wiadomości, że Severy Polski Kalendarz na rok 1911 jest już gotowy do rozdawania, a egzemplarz jego otrzymać można u każdego z aptekarzy. Ostatnie wydanie tego popularnego Kalendarza i Przewodnika Zdrowia zawiera pożyteczne i ciekawe fakty w najwyższym stopniu, które z pożytkiem dla siebie przeczyta — drwal, budowniczy — jednem słowem każdy człowiek bez względu na rodzaj zajęcia, a także każda gospodyni oszczędna i zapobiegliwa. Firma W. F. Severa Co. dołożyła wszelkich starań, aby wydać książkę przydatną i pożyteczną dla każdego. Zażądaj u aptekarza lub kupca, by ci dał ten Kalendarz. Jest on bezpłatny. Jeżeli niema apteki w pobliżu, to pisz do W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

Z czeskiego opracował Z. Kamiński.

ROBINSON na oceanie Spokojnym.

Powiastka z życia żeglarskiego.

(Dokończenie.)

Lecz dzicy już go spostrzegli i zaczęli krzyczeć i dawać mu znaki. Ale James nie rozumiał, co mówili.

Czółno zbliżyło się już zupełnie do brzegu. Nagle potężna fala pochwyciła je, wyniosła w górę i uderzyła nim tak silnie o krawędź skały, wystającej w morze, że czółno, zdruzgotane na kawały, spłynęło z wodą.

Malajczycy skoczyli w morze i usiłowali wpław dobić się do wybrzeża. Dzidy wypuścili z rąk, łuki tylko i strzały mieli na sobie,

Powiodło im się dosięgnąć lądu, ale co który chciał się wdrapać na brzeg urwisty, to fale spłókiwały go napowrót.

Z krzykiem przeraźliwym wyciągali do Jamesa ręce błagalnie.

Majtek miał zrazu ochotę odejść. Jeżeli utoną, jego życie nie będzie zagrożone.

Wspomniał jednakże, iż każdy człowiek jest naszym bliźnim i że mamy obowiązek bliźnim pomagać.

Przystąpił tedy na skraj skały i wyciągnął do najbliższego Malajczyka długą dzidę.

Pochwycił za nią dziki i po chwili stanął na ziemi. Z jego chętną pomocą wyciągnął następnie pozostałych.

Ocaleni rzucili się do nóg Jamesa, wyrażając mu swą wdzęczność krzykiem i giestami.

Majtek ucieszył się tem bardzo, gdyż zrozumiał, że dzicy nie mają względem niego nieprzyjaznych zamiarów.

Zabrawszy upolowane gołębie, ruszył do swego mieszkania i skinął na Malajczyków, ażeby szli za nim. Kroczyli za nim z pokorą.

Na widok jego szałasu wydawali okrzyki podziwu.

James wprowadził ich do wnętrza i przybysze znowu się dziwili, oglądając urządzenie. Na skinienie Jamesa siedli na ziemi. Rozmawiali coś z sobą pocichu.

James rozniecił ogień, upiekł gołębie i poczęstował swych gości, którzy jedli z apetytem. Dał im też ryb wędzonych, orzechów i wody w łupinach.

Kiedy się pożywili, padli znowu na kolana i dziękowali szlachetnemu wybawcy. Następnie opuścili chatę.

James śledził ich zdaleka, chcąc wiedzieć, gdzie się schronią i co z sobą poczną.

Malajczycy stanęli pośród gęstych krzaków pod palmą. Jeden z nich wdrapał się na pień i zrzucił kilka orzechów. Inny wyszukał ostrego kamienia i poroztłukiwał orzechy. Wszyscy jedli je chciwie. Widocznie w szałasie Jamesa niezupełnie się nasycili. Potem poukładali się na trawie, a James wrócił do swego mieszkania.

Czuł się nieco weselszym. Nie był już tak samotny, znaleźli się ludzie na jego wysepce, jakkolwiek należeli do dzikich i on ich wcale nie rozumiał.

Nie mógł się wprawdzie pozbyć zupełnie obawy, że Malajczycy, zechcą go skrzywdzić, żeby posiąść jego szałas. Ale pocieszał się przypomnieniem opowiadań, które słyszał od podróżników; a wynikało z tych opowiadań, że dziki umie być wdzięczny za dobre, które mu ktoś wyświadczy. Zresztą przyrzekał sobie, że Malajczyków nakłoni zczasem do zbudowania drugiego szałasu na ich własny użytek.

Przed zachodem słońca raz jeszcze wybrał się do nich.

W gęstwinie było ich trzech tylko. Jeden z nich tarł bardzo szybko dwa drewna o siebie, aż się z nich kurzyło, dwaj inni znosili suchą trawę i gałązki. Wkrótce zapłonął pod palmami wesoły ogień.

Zjawili się niebawem i dwaj pozostali Malajczycy, niosąc mnóstwo gołębi, które zastrzelili.

Z tego poznał James, że sami chcą słę troszczyć o swoje wyżywienie.

Kiedy spostrzegli jego obecność, krzyknęli radośnie, przybiegli do niego i na migi zapraszali, żeby się przysiadł do ognia.

James uczynił zadość ich żądaniu.

Dzicy oskubali gołębie, a nadziawszy je na gałąź, upiekli je nad ogniem. Przez ten czas rozmawiali z sobą, często spoglądając na Jamesa.

Odmówić jedzenia z niemi — byłoby to zasmucić ich, a może i rozgniewać. Przyjął więc kawałek pieczeni, ale niebardzo smakowała, gdyż zakrótko na ogniu zostawała i wcale nie była solona.

Zabawiwszy z niemi z kwadrans, powrócił do szałasu, odprowadzony pokrzykiwaniami Malajczyków.

Tej nocy długo nie mógł usnąć. Leżał na łóżku w ubraniu, mając obok siebie napodorędziu łuki ze strzałami i dzidy, a w prawej ręce trzymając nóż ku obronie, gdyby dzicy napadli go w zamiarach nieprzyjacielskich.

Wyswobodzenie.

Upłynęło dni kilka.

Malajczycy, wyrzuceni przez burzę na wyspę, nie uczynili Jamesowi żadnej krzywdy. Codziennie podchodzili ku szałasowi, a majtek zapraszał ich do siebie i ugaszczał.

Przez resztę czasu strzelali do ptaków, do ryb, albo przechadzali się po wyspie, upatrując, gdzieby było co do zjedzenia.

James niekiedy im towarzyszył.

Nie mógł się nadziwić celności ich strzałów z łuku.

Ani jednego strzału nie zmarnowali, czy to był ptak, czy ryba, zawsze dosięgli celu.

Później upletli sobie sieci, któremi zagarniali obfity połów. Zbudowali też sobie dwa mieszkania. Wszelako w porównaniu z szałasem Jamesa były to proste kleconki z pni drzewnych, gałęzi i liści. Wewnętrzne urządzenie było bardzo proste. Na podłodze były rozrzucone liście i sucha trawa; większe kupy po kątach stanowiły pościel.

Malajczyków jednakże mieszkania te zadowalniały w zupełności.

James miał zamiar później pokązać im, jak się robi te wszystkie udogodnienia, które dla siebie przysposobił. Może jeszcze z niemi przemieszka na wyspie wiele lat, może nawet i do śmierci, jeżeli się okręt w okolicy nie zjawi. Będzie się więc starał poznać ich język, i sam nauczy ich trochę po angielsku. Gdy będą mogli razem rozmawiać, to im opowie o dalekich ziemiach, gdzie mieszkają ludzie ukształceni, a także i o Bogu chrześciańskim. Tak zdoła ich zapewne odwieść od pogaństwa.

Do tego wszakże nie przyszło.

W kilkanaście dni po przybyciu Malajczyków na wyspę, James wyszedł na przechadzkę uzbrojony jak zwykle. Po drodze spotkał dwuch Malajczyków, idących z sieciami do morza na połów ryb.

Dzicy pokornie go pozdrowili, a on podziękował im grzecznie i dalej poszedł nie oglądając się na nich.

Gdy doszedł do wysokiej palmy, wpadło mu na myśl, żeby się rozejrzeć po morzu, czego już od kilku dni zaniedbał. Zostawił tedy broń pod drzewem i zwinnie wdrapał się po cienkim pniu w górę drzewa. Z wierzchołka jego spojrzał najpierw na wyspę wulkaniczną.

Stożkowaty szczyt wyziewał delikatne obłoczki dymu, jakoby tylko chciał dać dowód, że żyje, gdyż oddycha. Poza tem nie było na wysepce nic godnego uwagi. Następnie zwrócił oczy ku morzu i wzrokiem błądził po fali w nieskończoną dal.

Naraz dostrzegł jakiś punkt na widnokręgu. Ten punkt wzrastał z każdą chwilą.

— Czyżby to był okręt? — Pomyślał James, a serce jego biło mocno.

Na wszelki przypadek James pobiegł do szałasu, pochwycił spiesznie rogożę, parę obręczy, kawałek postronka i z tem wszystkiem powrócił na wierzchołek drzewa.

Teraz już okręt widać było bardzo dobrze. Wnosząc z kierunku, powinien był przepłynąć nieopodal wysepki.

Majtek spiesznie rozpiął rogożę na obręczach i przyczepił ją do pnia palmowego tak, że tworzyła coś w rodzaju flagi.

Gdy wykonywał tę robotę, ręce mu się trzęsły. Był niewymownie wzruszony.

Chociaż teraz jego samotność nie była tak zupełna, jednakże tęsknił do towarzystwa ludzi ucywilizowanych.

Czy dostrzeżono jego flagę, czy też z innych przyczyn — dość, że okręt zwrócił się wprost ku wyspie.

Widząc to James, zsunął się z drzewa, pośpieszył na wybrzeże i stanął na skale występującej w morze.

Tuż za nim odezwały się krzyki.

James obejrzał się i ujrzał Malajczyków z sieciami, którzy uciekali, co nóg starczyło, krzycząc rozpaczliwie i wskazując na morze.

Oczywiście przerazili się na widok olbrzymiego okrętu, jakiego nigdy jeszcze zapewne nie widzieli.

Nie zajmując się niemi dłużej, majtek spoglądał ciągle na zbliżający się okręt, który stanął nareszcie nieopodal wysepki. Wkrótce spuszczono z niego szalupę [łódź]; do niej wsiadło kilku żeglarzy i szalupa się zwróciła ku wybrzeżu.

James powitał ich radosnym okrzykiem, a oni odpowiedzieli mu w jego języku. Byli to więc Anglicy, jego rodacy!

Niezadługo kilku z nich wysiadło na brzeg. James serdecznie ściskał ich ręce. Zapytany, co tu robi na tej wysepce, odpowiedział im pokrótce, jak się tu dostał i od jak dawna tu mieszka. Następnie zaprowadził ich do swego szałasu, aby im pokazać, jak się urządził.

Po drodze napotkali jednego z Malajczyków. Uciekł on coprędzej do swej budy, gdzie już ukryci siedzieli inni dzicy.

Posiliwszy się żeglarze zapytali się Jamesa, czyby z niemi nie udał się na okręt

Oczywiście zgodził się na to z radością, nadmieniając, że radby wprzód pożegnać się ze swymi dzikimi sąsiadami.

Zaprowadził więc majtków do bud malajskich, lecz prosił, żeby nie skrzywdzili dzikich.

Zanim weszli do kleconek, już Malajczycy z nich pouciekali i ukryli się. Ledwo po długim nawoływaniu zdołał ich James przywabić. Jednakże zalęknieni widokiem tylu białych ludzi, patrzyli na nich z widocznym niedowiarzaniem i każdej chwili gotowi byli do ucieczki. Uspokoili się dopiero wtenczas, kiedy im żeglarze podali trochę swoich zapasów żywności.

James na migi wezwał Malajczyków do swego namiotu, wskazywał im siebie i na morze, z czego zrozumieli, że opuści wyspę i smutnie spoglądali na niego.

Potem znowu wskazywał na szałas i na Malajczyków, dając im do poznania, że teraz wszystko to do nich należy. Dzicy zaczęli tańczyć radośnie, wydając mocne okrzyki.

Odchodząc, żeglarze nazbierali orzechów kokosowych.

James raz jeszcze wszedł do swego szałasu i oczy zaszły mu łzami. Jakkolwiek był uradowany, że wróci do ludzi cywilizowanych, było mu jednak przykro, że opuszcza mieszkanie, które sobie sam zbudował i które stanowiło niezaprzeczoną, jedyną jego własność na szerokim świecie — dopóki tu mieszkał.

Wyszeptał dziękczynną modlitwę, a odzyskawszy nieco spokoju, poczem udał się z białymi na wybrzeże do łodzi czekającej na nich.

Dzicy szli za nim zdaleka.

Gdy biali wsiedli do szalupy, Malajczycy zaczęli krzyczeć żałośnie.

Okrzyki te powtórzyły się w chwili, kiedy okręt, podniósłszy kotwicę, wyruszył w dalszą drogę.

James długo stał na pokładzie, spoglądając na swoich byłych współmieszkańców wyspy.

Czyniąc zadość jego prośbie, kapitan rozkazał przejrzyć sąsiednią wysepkę wulkaniczną, gdyż James miał nadzieję, że kapitan i porucznik z okrętu Britannia tam może znaleźli schronienie.

Ale żadnych śladów ludzkich nie było widać...

Okręt, na którym teraz James płynął, spędził jeszcze dłuższy czas na morzu, zanim powrócił do Europy.

Gdy przybyli do Anglii, kapitan, który Jamesa polubił, zdał sprawę zwierzchności o jego przygodach. Opisały je następnie dzienniki. Wkrótce nasz rozbitek dostał się na praktykę do jednego z większych handli.

W ciągu całego swego życia James, który został kupcem i dorobił się znacznego mienia, lubił wspominać o czasach, kiedy żył jak Robinson na wysepce Oceanu Spokojnego.

Młyn Dyabelski na górze wiedeńkiej

— CZYLI —

Rycerz Ginter z Szwarcenau.

Ciekawa powieść dla młodych i starszych.

WSTĘP.

Prosimy was czytelnicy, pośpieszcie za nami do pięknej naddunajskiej okolicy austryackiej, do wesołego Wiednia!

Jeszcze nie możemy rozpoznać najdrobniejszego atomu miasta, a przewodnik wskazuje nam już jakiś smukły, kształtny, a cichy i poważny przedmiot w zasłonach mgły sinawej, który nie jest niczem innem, tylko sławną wieżą katedry św. Szczepana w dumnej stolicy Austro-Węgier. Miasto rozciągające się w przestrzeni kilkumilowej jeszcze daleko a szczyt katedry wymyka już ku nam na spotkanie. Długi szereg wozów i powozów, powoli jadących za sobą w stronę miasta — przed nimi tam i napowrót pędzące bryczki i konni podróżni, większe i mniejsze oddziały wojska maszerujące przy odgłosie trąbek i bębnów, chmurą kurzu przysłonięte gromady bydła różnego rodzaju — wszystko wskazuje na bezpośrednią bliskość wielkiego miasta. Wozy te zaś dźwigają na sobie czerwony towar ceglany, materyał z którego powstał ten labirynt i zamęt budowli wiedeńskich. Jeśli spytamy, zkąd pochodzą te miliony cegieł, to wskażą nam górę, z której tu i ówdzie wznoszą się białe i szarawe dymy. Jest to znana Góra Wiedeńska, w której łonie znajdują się nieprzebrane pokłady gliny, rozmiarów tak olbrzymich, że w niej nietylko drugi, ale trzeci, ba i dziesiąty taki Wiedeń zbudowaćby można. Ta właśnie "Wiedeńska Góra" której przeszłość, teraźniejszość i przyszłość swą zawdzięcza stolica modrego Dunaju, stała się głośną przez dziwne i tajemnicze wypadki w wiekach zamierzchłych.

Sądzimy przeto, że czytelnicy chętnie przyjmią tę pociągającą historyę, która z góry, z tej mgły wieków ubiegłych, jak sfinks z popiołów wyrosła i rozszerzyła się po wszystkich krańcach potężnego państwa, niesiona na skrzydłach złotej legendy.

ROZDZIAŁ I.

W czasach, do których nasza powieść sięga, zupełnie inaczej było na Wiedeńskiej Górze.

Kultura, cały świat wziąwszy w swe dłonie, i tutaj także zostawiła swe widoczne ślady; ma się rozumieć i nie dziwota—jeśli pomyślimy, że wspomniana góra o 10 godzin tylko odległą jest od stolicy. Za dawnych a dawnych jeszcze czasów okolica ta była w całem tego słowa pustynią. Dzikie leśne potoki szumiały z groźnym rykiem w gęsto zarosłych czeluściach wysokiej góry, a w pieczarach skalnych gnieździły się drapieżne sowy, puchacze i krwi chciwe rysie lub żbiki. Kiedy podróżny stawał u krawędzi ciemnego boru, dreszcz przechodził po jego ciele, i ciężko jakoś robiło mu się na duszy, dopiero, gdy po przebytej piekielnej drodze znalazł się tuż przy klekocących kołach wodnego młynu, ukrytego w tej dzikiej samotni, ciężar częściowo spadał mu z piersi i serce żywiej biło. Chętnie stawał tu na odpoczynek, spodziewając się posiłku, gdyż nad drzwiami widniał olbrzymi napis: 'Gospoda i zajazd.' Tu więc przeważna część podróżnych spieszących do Wiednia za zabawą lub z interesem, zatrzymywała się na popas i odpoczynek.

Dokoła w kilkumiłowym promieniu nie było żadnego mieszkania; za to prawdziwa ludzkość gospodarcza starczyła na osamotnienie i nie pozostawiała nic do życzenia. — Błogosławieństwo rodziców buduje dzieciom domy, młyn dziedziczyli przez cały wiek synowie jednej rodziny i ostatni jego właściciel cieszył się w całej okolicy uznaniem; aż nagle stosunki zmieniły się do niepoznania. Młyn w inne dostał się ręce, jakby na to tylko, aby się stać grabażem dawnej dobrej sławy. — Nastąpiło to zaś od czasu, jak ostatni dziedzic uczynił krok pełen ciężkich następstw, w celu pojmania za małżonkę jakąś piękność wiedeńską.

Ta, wszakże wyrosła z pośród zabaw i uciech stolicy, nie zadowalniała się ciszą samotnego młyna; każdej nocy śniła o balach i tańcach miastowych, a w uszach dźwięczały jej bezustannie wesołe tony walców i przeróżnych melodyj, które na Praterze co wieczór wygrywają kapele. Czytelnik więc nie zadziwi się wcale, gdy mu przychodziło pożegnać się ze spuścizną ojców i dziadów, jednak nie chcąc zamącać domowego spokoju, przychylił się do prośby swej żony i sprzedaż młyna ogłosił publicznie.

Niedaleko młyna, na wysokiej i stromej skale wznosił się zamek Drachenfels; był to gród dawniej wspaniały i pyszny, a rodzina Drachenfelsów należała do najstraszych w kraju, przodkowie jej bowiem żyli już za czasów Karola Wielkiego. W czasie jednak o którym mówimy, zamek stracił swą dawną świetność i w połowie rozpdał się w gruzy; przez puste okna tańczył wicher po zniszczonych salach, a właściciel jego, rycerz Kilian, odznaczał się nadzwyczaj dziwnym charakterem. On to był właśnie tym nowym nabywcą. Kupiec nie wyglądał na człowieka tak wysoko urodzonego i znakomitego, jak również nie wyglądał wcale na znawcę w rzeczach młynarskich; pocóż więc starał się o posiadanie młyna? Zapłacił natychmiast żądaną sumę, co przecież jest najważniejszem przy sprzedaży.

W ten sposób sprawę bez długich zachodów załatwiono i nowy dziedzic sprowadził się w tymże samym dniu. Nie przybył jednak sam tylko — z nim przywlokła się cała czereda ludzi podejrzanej powierzchowności i życia, a w końcu sam rycerz Kilian z Drachenfelsów. Więcej jeszcze, pokazało się już w krótkim czasie, że tylko Kilian był właściwym dziedzicem, podczas gdy reszta mieszkańców młyna, słuchała go jak niewolnicy.

W ten sposób przeminęły piękne dni Aranjouezu dla spokojnej dotąd ustroni. Jak już wspomnieliśmy wyżej, od rycerza Kiliana nie można się było niczego dobrego spodziewać; z dniem każdym przekonywano się, że był nietylko surowym i absolutnym zwierzchnikiem, ale dzikim złoczyńcą, któremu nie wiele na tem zależało, przeszyć pierś czyją oszczepem. Szeptano sobie nawet na ucho, że on z zamku swego Drachenfelsu nocą mglistą robi wyprawy, napadając na spokojne karawany podróżnych i kupców i obdziera ich z pieniędzy i kosztownych towarów.

Najlepszym chyba dowodem życia tej zbójeckiej bandy były bijące w oczy zjawiska, jak, że koła młyńskie nie odzywały się wcale turkotem, a na miejsce tego przyjemnego odgłosu pracy poczciwej, rozlegały się rozszalałe krzyki i wrzawy jego mieszkańców, oddanych całkiem wszelkim najgorszym namiętnościom; zwłaszcza, kto późną nocą przechodził koło tego gniazda, słyszał przenikliwe głosy, wylatujące z piersi silnych ale półdzikich, słyszał zamęt bijących się z sobą ludzi i przerażające echa jęków i złorzeczeń. Przekonano się wreszcie, że poczciwe dotąd ustronie zmieniło się na jaskinię zbójców i łotrów i że już niejeden podróżny, szukający w młynie pokrzepienia i spoczynku, spoczął wcale niespodziewanie... na wieki, zginąwszy z rąk zbójców, bez wieści.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

SPRAWOZDANIE Z OBCHODU KONOPNICKIEJ.

W dniu 25 listopada rb. "Związek Polek" święcił podniosłą uroczystość żałobną ku czci swej honorowej członkini, naszej wielkiej poetki M. Konopnickiej. Rano uroczystość rospoczęto mszą św. żałobną w kościele św. Trójcy, odprawioną przez Wiel. ks. K. Sztuczko w asystencyi kilku księży i w obecności członkiń "Związku Polek".

Wieczorem obchód odbył się w pięknie udekorowanej hali św. Stanisława, wypełnionej po brzegi publicznością. Obchód otworzyła panna Leokadya Kadow, założycielka gr. 24 Zw. Pol. imienia M. Konopnickiej. Po krótkiej przemowie streszczającej znaczenie obchodu, powołała na prezesową p. Annę Neumann, a na sekretarkę niżej podpisaną. Prezesowa Zw. Pol. p. Anna Neumann powołała na estradę mówców i mówczynię, prezesową obecnej na sali gr. 24 Zw. Pol. oraz prezesa Zw. Nar. Pol. p. M. Stęczyńskiego, który, pomimo swej wielkiej postawy tak zręcznie ukrył się na galeryi, że dopiero później został przez nas dostrzeżony.

Pod imponującym wrażeniem chwili, drżącym ze wzruszenia głosem p. Neumann przemówiła serdecznie do publiczności, zachęcając do wysłuchania w skupieniu ducha bogatego programu ku uczczeniu niedawno zgasłej wielkiej pieśniarki i bojowniczki o prawa ludu.

1. Chór św. Stanisława, pod dyrekcyą p. Andrzeja Kwasigrocha, wykonał piękną kantatę, na cześć Maryi Konopnickiej ułożoną. Słowa do tej kantaty ułożył p. Szczęsny Zahajkiewicz. Przytaczamy ją poniżej:

KANTATA

na cześć Maryi Konopnickiej

I.

Gwiazdeczce na polskiem niebie,
Co świeciła blaskiem zórz,
Koronę naród dziś splata
Z białych lilii, z polnych róż.

Cześć pieśniarce tej lechickiej!
Dała Polsce serce, trud...
Sława Maryi Konopnickiej,
Że kochała biedny lud!

II.

Cześć księżnej poetek polskich,
Która z kwiatów polskich pól,
Plotła pieśni wieńce złote
I koiła serca ból.

Cześć pieśniarce tej lechickiej!
Dała Polsce serce, trud...
Sława Maryi Konopnickiej,
Że kochała polski lud!

2. Odczyt wygłosiła redaktorka "Głosu Polek" p. Laudyn Chrzanowska. Ta artystka słowa dała nam odczyt pracy literackiej i społecznej M. Konopnickiej, cytując przytem wyjątki z przepięknych jej poezyi. Praca p. L. Ch. była nader wyczerpującą i kompletną, opracowaną stylowo tak pięknie, że słuchało się jej z entuzyazmem i wielką korzyścią.

3. Mowa Wiel. ks. Sztuczko była kulminacyjnym punktem obchodu. Z głęboką znajomością pracy literackiej i społecznej M. Konopnickiej, zapytuje Sz. mówca czemże ona na taki hołd i wdzięczność sobie zasłużyła? Czy za te przedziwnie piękne śpiewy naród ją tak umiłował? Na cześć i hołd narodu zasłużyła M. Konopnicka, bowiem nietylko literatką i pieśniarką była. Była ona wielką działaczką społeczną w narodzie, a działalność jej zwrócona była w kierunku istot wyzyskiwanych i prześladowanych, tj. naszych wieśniaków i robotników fabrycznych.

To pole pracy, ta kraina — w którą się zapuściła nasza pieśniarka — przedstawia widok smutny. Szara bez powabu — a żyją tam ludzie biedni i uciemiężeni. Na tej, odkrytej przez siebie, ubogiej roli tych naszych wieśniaków i robotników pracowała ona długo jedna, prosiła i wzywała do pracy wspólnej, lecz nawoływania jej skutku nie odniosły bowiem między Polską szlachecką, a Polską ludową przełom był wielki. Ubolewała w pieśniach swych, że taka przepaść "braci naszych" i starała się tę przepaść uprzedzenia wyrównać i zło usunąć — Polskę szlachecką zbliżyć do ludu. Na tę pracę Konopnicka życie straciła. Pracowała nad rozproszeniem ciemności, która braci dzieliła. Lud ten zaczyna siebie poznawać, czuje swą niedolę, stara się z tej niedoli wydostać i dorównać klasie uprzywilejowanej. Dzisiaj mamy już wielu dzielnych pracowników i pracownic, którzy starają się lud uświadamiać. Dalej Sz. mówca pyta, dlaczego Konopnicka podjęła się tej pracy nad ludem polskim — czy miała jakie wyrachowanie? Na to dosyć odpowiedzieć że ci — którym rozchodzi się o zyski — pracują dla klas uprzywilejowanych, bo tylko od nich zysków spodziewać się mogą. Literaci twierdzą, że Konopnicka dlatego stała się sławną, iż była rzeczniczką ludu, iż na korzyść tego ludu, który tak bardzo miłowała, tak zwycięsko walczyć potrafiła — bo ona widziała w tym ludzie brata i siostrę, poczuwała się do pokrewieństwa z chłopem i chłopką, bo w żyłach jej ta sama krew płynęła. Czuła ona, że ma obowiązek pracować dla ludu polskiego, że lud ten nieświadomy, sam nie umie pracować dla swego dobra. Ona uważała się za powołaną do tej pracy, rozumiała ten obowiązek i za to niech będzie jej cześć w naszym narodzie.

Oto w streszczeniu mowa Wb. ks. Sztuczki, często przerywana burzą oklasków i spotęgowanym entuzyazmem.

4. Śpiew solo — "Czarna sukienka" — Żeleńskiego — pani Róża Kwasigroch, z akompaniamentem p. M. Glaza. Utalentowana nasza artystka tak pięknie oddała pieśń, zastosowaną do uroczystości żałobnej, że nieustającą burzą oklasków zmuszono ją do nadprogramowego występu; odśpiewała pieśń Moniuszki: "Panie, gdy serce drży."

5. Deklamacya p. M. Baranowskiej — "Matka" Konopnickiej — podobała się publiczności i wynagrodzoną została oklaskami.

6. Chór "Jutrzenka" z akompaniamentem fortepianu i skrzypiec, pod dyrekcyą p. Hensla, odśpiewał bardzo pięknie "Z dymem pożarów" i "Orzeł Biały".

7. Mowa — prof. R. Piątkowskiego. Sz. mówca ze stanowiska literackiego dał nam piękny rzut oka na prace M. Konopnickiej. Każdy naród, mówił on, jak ludzkość cała wydaje duchy, które naprzód naród ten wiodą. Kiedy zabrano nam ziemię, Bóg posyła nam tych przewodników wielkich, którzy ciepłem zagrzewają ten naród. Kiedy naród nasz został wstrząśnięty wypadkami politycznymi, ciosy te wywołały przeobrażenie jego, a Konstytucya 3 Maja była zapoczątkowaniem tego przeobrażenia narodu. Gdy zabrakło nam takich wielkich duchów, jak Słowacki, Mickiewicz — miejsce ich zajęła w czasach pozytywizmu, po r. 1863., kiedy ludzie przestali żyć duchem i sercem — wielka pieśniarka, którą dziś czcimy. Na nich wzorowała się i od nich wzięła to umiłowanie dla narodu, żądała dlań miłości i oświaty. Chciała oświaty dla ludu, ale wiedząc, że oświata — to broń obosieczna, uczyła, w jaki sposób z tej oświaty dobry użytek osiągnąć. Na palcach można policzyć tych mistrzów pióra w Europie, którzy stworzyli takie dzieła, jak "Pan Balcer w Brazylii". Dzieło to z czasem nabierać będzie coraz większej wartości, ocenią je lepiej następne pokolenia.

Jakiem gorącem sercem nasz naród umiłowała ta jego córa ze krwi i kości, jak potrafiła w chwilach ucisku i prześladowania obejść cenzurę rosyjską, świadczy o tem jej utwór o niewoli babilońskiej, który jest właściwie tylko przenośnią co do Polski.

M. Konopnicka przesłała pełen siły duchowej wiersz na Kongres w Washingtonie. Każe nam w nim budować dom wolności i siły dla miłej Ojczyzny, a ten dom ma się składać z piersi bratnich, dźwigniętych mocą ducha. A hasło nasze — jedności chór — składać się winno z tonów harmonijnych, a chociaż mamy różne przekonania — lecz do jednego celu dążyć. A cel ten — **zmartwychwstanie!** Z plonów naszej pracy niech wyrośnie — Polska.

Z wielkim zainteresowaniem słuchaliśmy wywodów Sz. mówcy i z żalem zgodziliśmy się na przedwczesne zakończenie tej pięknej mowy, wskutek spóźnionej pracy.

8. Fortepian — marsz żałobny Chopina — wykonała pięknie i z uczuciem p. Jad. Dyniewicz.

9. Deklamacya "Chłopskie serce" Konopnickiej oddała ze zrozumieniem i talentem p. Esterka Kaczorowska.

10. Skrzypce — "Legenda" Wieniawskiego — p. Tosia Żebrowska, przy akompaniamencie fortepianu przez p. Jad. Dyniewicz. Publiczność przyjęła przepiękną grę młodziutkiej artystki rzęsistemi oklaskami.

11. Mowa Dr. Olgiert-Kaczorowskiej. Sz. mówczyni przemówiła krótko z powodu spóźnionej pory, lecz serdecznie i z wielkiem uczuciem złożyła hołd tej słabej i nikłej kobiecie, w której duch był tak wielki i wielkie umiłowanie najświętszych ideałów, jakiemi, były miłość dla Ojczyzny i miłość bratnia.

Potem publiczność powstawszy wysłuchała w skupieniu ducha rezolucyi, którą odczytała Sz. prezesowa "Związku Pol." — Rezolucya przyjęta przez zebranych, brzmi jak następuje:

"My — zgromadzeni na uroczystym obchodzie, urządzonym przez "Związek Polek w Am. ku uczczeniu pamięci swej honorowej członkini, a wielkiej córki polskiego narodu — łączymy się duszą całą z żałobą powszechną kraju całego i niesiemy z daleka hołd czci i uwielbienia na mogiłę Tej — co życie całe walczyła o sprawiedliwość i prawdę, budziła ducha i wiarę w przyszłość — a słowem płomiennem obwoływała przed światem całym niedolę, krzywdy i gwałty, nad nami czynione.

"Cześć bohaterce walczącej, rycerce ducha śmiałej — wielkiej orędowniczce cierpiących i pokrzywdzonych.

"Uznając, iż wielka poetka ludu godną jest wdzięczności i czci najwyższej całego narodu polskiego — łączymy się z żądaniem drogich Sióstr naszych w kraju, by prochy Tej, co była odważną i wciąż czujną strażnicą narodu — legły z prochami najzasłużeńszych w Ojczyźnie — w grobach na Skałce.

"Pozostałej po wielkiej pieśniarce, Rodzinie wyrażamy nasze głębokie współczucie i ślemy siostrzane pozdrowienie."

Po odśpiewaniu hymnu "Boże coś Polskę", publiczność opuściła salę, wynosząc wrażenie, że naród, który ma tak wielkich przewodników, który umie ich słuchać i czcić — ten naród nie zginie.

Sz. publiczności należy się uznanie za dopełnienie obowiązku obywatelskiego. Dzięki Wam, stokrotne dzięki, Sz. mówcy i mówczynie, artyści i artystki, żeście potrafili złożyć tak harmonijną całość. "Związek Polek" czuje się szczęśliwym, że z Waszą pomocą tak godnie uczcił zgasłą niedawno, a tak sławną i drogą nam Siostrę, której święte ideały — niech nam będą drogowskazem życia.

Dr. Anna L. Krygier,
sekretarka obchodu.

POKÓJ NA ŚLĄSKU.

Gazety posła p. Korfantego ogłaszają, co następuje:

Szanowni Czytelnicy!

Walka, jaka pomiędzy poniżej podpisanymi redaktorami od roku 1903 się toczyła, była w pierwszym okresie walką o zasadnicze stanowisko polityczne ludu polskiego na Śląsku.

Z chwilą, gdy "Katolik" na stanowisku Koła polskiego stanął, walka ta stała się bezprzedmiotową.

Doszliśmy do przekonania, że dalsza walka jest zgubną dla sprawy, której obydwaj dobrze służyć zawsze mieliśmy i dziś mamy wolę i zamiar, to jest dla dobra katolickiego ludu polskiego na Śląsku.

Dlatego kończymy ją raz na zawsze i obowiązujemy się publicznie przed całem naszem społeczeństwem nietylko zawartego pokoju dotrzymać, lecz nadto siły nasze do wspólnej pracy publicznej połączyć.

Po rozegraniu się walki o polityczne stanowisko ludu, uważamy pracę pozytywną, umacniającą podstawy bytu naszego ludu pod względem narodowym, socyalnym i ekonomicznym za główny i najważniejszy warunek poprawy losu ludu. Co w ogniu walki w ostatnich leciech w tym kierunku zaniedbano, to pragniemy wspólnie w dwójnasób odpracować.

Aby praca ta była owocna, potrzeba zgody i jedności. Między nami dwoma ją stworzyliśmy i wszelkiej walki zaprzestajemy. Przedewszystkiem jednak potrzebną jest zgoda pomiędzy ludem.

Prosimy przeto usilnie wszystkich naszych zwolenników, ażeby oni nadal zaniechali dalszych sporów i starć. Niech ustanie dalsze dzielenie się na "Katolikowców" i "Korfantowców" i niech będzie na śląsku tylko jedna wielka partya: zgodny lud polski, który zwartym szeregiem walczy, gdy potrzeba i który stale i celowo razem z swoimi przywódzcami nad poprawieniem swojej doli i upewnieniem swojej przyszłości pracuje.

"Katolik", jako starsze i zasobniejsze wydawnictwo, przyjmuje na siebie troskę o dalsze wydawanie "Kuryera Śląskiego" i "Polaka". Redaktor Korfanty zaś pozostanie w redakcyi.

Ażeby zaś zawarować się przed możliwymi między nami zatargami w sprawach politycznych, zgodziliśmy się obaj na umieszczenie w kontrakcie naszym następującego przepisu: "Gdyby w jakiej ważnej sprawie politycznej pp. Korfanty i Napieralski nie doszli porozumienia, wówczas, rozstrzyga sąd obywatelski, do którego każda strona powołuje dwóch sędziów, którzy wybierają sobie bezparcyalnego przewodniczącego. Wyrokowi sądu tego obie strony bezwarunkowo poddać się muszą."

W ten sposób poddajemy się obaj pod kontrolę wybitnych obywateli naszego społeczeństwa i zapobiegamy zarzutowi, jakoby gazety na własną rękę uprawiały politykę bez potrzebnej ze społeczeństwem łączności.

Sądzimy, że uczyniliśmy wszystko, aby nie tylko potrzebny nam tak pokój stworzyć, lecz także, aby go trwałym uczynić.

Na znak zaś, że się to wszystko stało, ogłaszamy niniejsze wspólne oświadczenie. Mamy nadzieję, iż ono przez rodaków zostanie przyjęte z tem przeświadczeniem, jakie nas do porozumienia doprowadziło, że **"niezgoda rujnuje — zgoda buduje." Niech się święci zgoda na Śląsku!**

Katowice,
——— 7 listopada 1910.
Bytom,

Adam Napieralski. W. Korfanty.

* * *

Wszyscy na G. Śląsku czuliśmy, że jeżeli stosunki, wytworzone przez walkę, potrwają dalej, sprawa ludu polskiego na Śląsku nadzwyczajnie na tem ucierpi. Kto miał oczy otwarte, ten widział zgubne dla nas wszystkich skutki długotrwałej walki. Widział także postępy naszych przeciwników, ułatwiane im przez nas samych. Gdy się dwóch kłóci, zawsze trzeci na tem zyskuje.

Z tego wynika, że nie mogło się zaiste nic lepszego stać, jak to, co się stało, a o czem powyższe oświadczenie głosi.

Zgoda na Śląsku!

Czyż może być radośniejsza nowina dla wszystkich nad nowinę o tej zgodzie! Każdy dobry człowiek cieszy się, gdyż widzi, że dwóch sąsiadów się zgodziło. O ileż więcej powodu cieszyć się z dwóch gazet, dwóch wydawnictw, których niezgoda tak głęboko między rzesze ludowe sięga i sama je niezgodnemi czyni.

Dajemy głośny wyraz naszej radości i jesteśmy pewni, że znajdzie ona oddźwięk w sercach ludu.

Zgoda na Śląsku!

Co to znaczy? To znaczy, że między jednymi, a drugimi z ludu już nie ma być ciernia, które jednych i drugich raniło. To znaczy, że nie ma być podejrzywania ani urągania, ani zawiści, ale ma być miłość braterska. To znaczy, że nie ma być rozbity na partyę, ale ma być jeden, a zatem silniejszy i potężniejszy, niż przedtem.

Czy wam się to nie podoba? Komuż by się nie miało podobać, kto ma serce dla wielkiej sprawy, jaką jest sprawa polskiego ludu na Śląsku.

Już odtąd ma być wszystko, co czynić potrzeba w życiu publicznem, wspólne i równo drogie wszystkim z nas. Gdy wypadnie walczyć, będziemy walczyli — razem. Ale przedewszystkiem będziemy wszyscy razem pracowali, bo pracować trzeba stale, gdyż nie walką, ale pracą stoją narody. Że wspólna pokojowa praca stanie się możliwą, to jest najlepszy i najważniejszy skutek zawartego pokoju.

Szczęść wam wszystkim Boże!

— Mój mężu, oświadczam ci stanowczo, że bez nowej sukni ani krokiem nie ruszę się z domu.

— Właśnie spełnisz moje najgorętsze życzenie.

— Tak więc, na złość, będę całymi dniami chodziła po mieście w starej sukni.

— Właśnie o to mi chodzi!...

* * *

Czego mężowie nie wiedzą.

Mężowie wiedzą: wiele litrów wody mieści się w oceanie; wiele lat potrwa, zanim nastąpi zupełna zagłada świata, kiedy zaczną powstawać papierowe miasta, jak się zapatrywać należy na pytanie socyalne, co sobie Dlay Lama myśli o Bismarcku, ale nie wiedzą mężowie co swoim żonom w dzień imienin kupić mają.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechnienia "Gazety Polskiej", "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1113 Noble str., Chicago, Ill. |x|

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Szary dzień.

Szary dzień...

Krajobraz zaciera się we mgle deszczu, który od świtu mży nieustannie. Gęstym welonem okrył się smug modrego boru — zszarzała ruń ledwo odrosłego od ziemi żyta. Na badylach traw, zwarzonych przez jesień, oblepiły się przemokłe pasma pajęczyny, niby siwych włosów uploty.

W zagłębieniach gruntu, w rowach i brózdach, bulgoce zcicha woda, przyjmując w łono nowe i nowe krople... Ze świecących i oślizgłych pól płynie stęchła woń rozkisłej gleby, rozkopanych torfowisk i niewysychających nigdy bajorów, pokrytych rzęsą i pleśnią.

Zdaleka, wskroś siwy tuman deszczu, przebija się zarys krzyża, pochylonego nad drogą, z wiszącą na jednym gwoździu pasyjką... Rudawą plamą majaczy obok krowa, pasąca się nad rowem... w głębi — czernieje na górce wysoki komin spalonej chałupy.

Jak szary upiór, rozpostarła skrzydła nad światem cicha melancholia ziemi, bezbrzeżny żal umierającego żywota...

Co czas jakiś zawiewa wiatr przejmujący, chłodny.

Za każdym ostrym podmuchem porusza się pod krzyżem coś, niby bryła ruchoma i barwna.

Drżące, skulone dziecko...

Jasna główka wsuwa się coraz głębiej w fałdy wełnianej zapaski. Na wiatr i deszcz wystawione, sterczą małe sine, zgrabiałe nogi, odkryte za kolana. Z pod opuszczonej zapaski wygląda króciątka, obdarta spódniczyna.

...Taki ziąb... żeby go!... A tatulo na odwieczerz Krasę przygnać kazali.

Dziewczynina skierowała badawczy wzrok w stronę boru...

Rychło aby to słońce za bór się schowa?

Trudno było wymiarkować — buro i buro...

Spojrzała na krowę.

Krasa pasła się spokojnie gryząc trawę wolno, mechanicznie, a rytmicznym zgrzytem.

Obejrzała się za siebie, na płotek, okalający krzyż.

Wisiały na nim liczne wieńce wypłowiałych modraków i malw pokurczonych.

Sięgnęła ręką za wysoko... Poczęła wspinać się uparcie...

Złośliwy wiatr skorzystał z okazyi. Ruchem rozgniewanego gajowego zerwał z jej głowy zapaskę i poleciał z nią hen w pole...

Nastąpiła walka pomiędzy skrzywdzoną a zaborcą. Dziewczątko pędziło za nim, ile miała mocy... już blisko, blisko... zapaska leży tuż...

Złoczyńca-wiatr porywa z ziemi swój łup i unosi daleko.

Rety! zapaska matusina... oj, dostanie, dostanie!

Biegnie — przewraca się, podnosi, znów ściga... Wiatr igra z nią, sprzeciwia się jej, jak los nędzarzowi... Drobne nóżęta lgną w glinie i błocie, deszcz przemoczył do ostatniej nitki konopną koszulinę, oblepił na nogach dziurawą spódniczkę.

Schwytała!

Okryła zapaską głowę.

Rozgrzana jest jak w lato, a przecież drży niby listek osikowy.

Na zachodzię zapala się złotawa łuna...

Różowe chmury płyną nad borem, wyciągając śnieżne szyje, jak łabędzie na dworskim stawie.

Stopniowo bledną, bledną... pomału się roztapiają w wszechwładnej, martwej szarzyźnie...

Coś czarnego miga na polu pod lasem — zbliża się, zbliża...

Jezu! wilk!

Dziecko trzęsie się ze strachu, kuli się w kabłąk. Przerażone, wielkie oczy wlepia w czarny, sunący się punkt...

Wczoraj, o świtaniu, wilki wzięły cielaka Matusowi... Depsusia tatulowego rozdarły jeszcze przed północkiem...

Jezu! Jezu!

Kołace serce, jak młot w kuźni — usta, dyszące z trwogi, szepcą bez związku:

— Ojcze nas... ojcze nas... módl się za nami... wieczny odpoczynek, na wieki wieków amen. Matko Boska nie daj mnie!

Czarny punkt się powiększa, powiększa...

Wypada na drogę — zmokły pies z podwiniętym pod brzuch ogonem — biegnie w kierunku wsi.

Sołtysów burek!

Wielkie rozradowanie ogarnęło małą Małgoscię.

Nic się nie boi — ady to pies!

Deszcz kapie... kapie... to znów chłoszcze jak bicz...

Pociemniało niebo, wszystko się robi takie jakieś niewyraźne...

— Zaś by jus słonko się schowało?

Dziewczyna wstaje, zbliża się do krowy.

Zapaska spadła z ramion.

Małgosia wydaje się przy krowie maleńka, maleńka... chudą taką mizerną... Warkoczyk cieniutki, sznurkiem związany — ze sznurka ścieka woda — — tworzy długą mokrą smugę na okrytych koszulką plecach...

— Pódzi do dom, Krasula, pódzi! — mówi pieszczotliwie, głaząc zapadły bok krowy.

Lecz Krasa, najspokojniej w świecie, skubie w dalszym ciągu trawę.

Zmiarkowała Małgosia, że łagodność nie może, poszukała więc broni.

Napatoczył się pod rękę wysoki badyl ostu, dalej więc nim straszyć krasę.

— A pójdziesz do chałupy, bydlaku zatracony! — wołała piskliwie, zachodząc od tyłu krowie.

Krasa niechętnie postąpiła parę kroków, lecz zatrzymała się zaraz, ujrzawszy obok zielone piórka żyta.

Daremnie Małgosia zachodziła ją z różnych stron, a gdy badyl się złamał, chudemi rączkami pchała ją z całej siły — krowa żuła po dawnemu z przejęciem.

Energia małej wyczerpała się zupełnie.

Żałosny, zawodzący lament rozległ się donośnie.

— Oloboga... matula jus ziemniaki uwarzyli... jeść mi się chce oloboga! Pódź do dom! pódź!

Stojąc przed łbem krowim szlochała zapamiętale, rozpacznie.

Łzy, zarówno jak przedtem gniew, nie skutkowały wcale.

Poszłaby Małgosia sama do wsi, ale nijak krowy ostawić nie można, w szkodę by wlazła, w dziedzicowe pole...

Usiadła z rezygnacyą pod krzyżem.

Wiatr i deszcz ustał prawie zupełnie.

Cienie nocy zapadały szybko.

Po niebie pędziły kłusem chmury, skłębione i wzdęte.

Zdawało się Małgosi, że widzi w nich jakieś osoby, o twarzach przerażających, wyciągające z groźbą ramiona.

Gdy jedne zmieniały kształt, ukazywały się inne, straszniejsze jeszcze...

Nadlata stado wron — kraczą złowieszczo... Niektóre siadają na krzyżu — tak dziwnie na nią patrzą...

Cisnęła w górę kamień — wrony odleciały.

Ściemnia się coraz bardziej.

Znowu coś lata pędem nad nią.

Ogląda się z lękiem za siebie.

W spalonej chałupie straszy... Jędrek widział cosik czarnego, machało skrzydłami, jak wiatrak.

Wciąż coś wiruje nad jej głową... jakieś ptaki dziwne, ciche.

— Kacopyrze! — poznaje ze strachem Małgosia.

Nietoperz musnął ją skrzydłem w przelocie.

Gorączkowo nasunęła zapaskę na głowę.

...Matusia gadali, co we włosy się wkręcają.. Musi tak, kiej Matusia powiadali...

Owija się jeszcze szczelniej, na oczy, i siedzi nieruchomo.

Po chwili przychodzi jej na myśl, że trzeba jeszcze raz spróbować nagnać krowę. Ziemniaki na nic zdębnieją i noc...

Wstaje, rozgląda się...

Niema krowy!

Długi czas upłynął w męce niepokoju, zanim po drugiej stronie pola spostrzegła ciemne postacie, idące w kierunku dworu... Prowadzą... to jej krowa! rety! zajęta!

Potem biegnie do chaty dać znać, co się stało.

Matusia właśnie odlewali ziemniani — para buchała kłębami... Małgosia wciągnęła w nozdrza ich woń z lubością...

Usłyszawszy złą wieść, tatulo nie rzekł nic, jeno odpiął rzemienny pasek.

Na chude, zczerniałe ciałko dziecka posypał się grad uderzeń, mocnych bolesnych...

Zaskowyczała jak psiak — zwinęła mu się, jak wąż, pod ręką...

Tatulo bił — póki sił starczyło. Potem — podpasał się znów rzemieniem, wziął czapkę i poszedł do dworu.

Ze swej strony matusia dołożyła szturchańców parę żylastą pięścią, przy akompaniamencie klątw i narzekań.

— Zakartupię ścierwo! Będzie na szósty rok dziwce, a i to krowy nie przypilnuje, jak potrza! Pamiętasz, psianogo.

Drżąca z wilgoci i bólu Małgosia padła na ławkę pod piecem, jak nieżywa. Gorąco zaraz ją wzięło...

Tego wieczoru ominęły ją marzone ziemniaki.

Stefania Zajaszewiczowa.

Pomiędzy przyjaciółmi.

Antek: "Swierzbi mnie lewa ręka. Cóż to znaczy?

Franek: "Dostaniesz od kogoś pieniędzy.

Antek. "Może masz i racyę kolego... Wiesz co, pożycz talara.

Pechowy konkurent.

Droga Ciociu!

Jakkolwiek od lat 25-ciu jesteś, droga Cioteczko, znaną w swej rodzinie optymistką, w rzeczach małżeństwa, to jednak zarzut, uczyniony mi, że z własnej winy i niedbalstwa trwam w celibacie, nawet ty, Ciociu, uznasz za niesłuszny.

Przyczyną mego celibatu jest pech! Tak pech! i to najcięższego kalibru. Pech, że tak powiem, Kruppa! Powiadają, że od trzech razy sztuka. Ja próbowałem właśnie 3 razy, a z jakim skutkiem, — patrz niżej.

I.

Przed dziewięciu laty bywałem u państwa Kwartalińskich, właścicieli domu przy ulicy Krochmalnej, 13 okien frontu, dwie oficyny boczne, jedna poprzeczna i 2 córki, — każda jak cukierek! Starsza 18-letnia Bronia spoglądała na mnie, no... ciocia się nie zna na tem. Ja myślałem o niej coraz częściej i goręcej, papa i mama mówili mi 'panie Alfonsie,' — słowem wszystko szło wybornie! Na jednym z zebrań graliśmy w przepiórkę. Wie ciocia: panie w jednym szeregu, panowie w drugim i każda para goni się pod melodyę: "Uciekła mi przepióreczka w proso"... Przychodzi kolej na mnie — a damą moją była Bronia. Ucieka szelmutka, jak myszka, rzucając mi spojrzenia... szkoda, że Ciocia nie zna się na tem. Byłem po kilku węgierskiego i zdawało mi się, że gonię własne szczęście. Zawadzam o krzesło — rum! "a ja za nią nieboraczek boso"... zrzucam z konsoli i tłukę na mak jakąś figurkę... "trzeba by się pani matki spytać"... zrzucam wazon z palmą... nareszcie cap za sukienkę i bęc! leżę na posadzce. Trzask rozdartej szaty, ale trzymam. Na chwilę zaćmiło mi się w oczach — potem — przedemną zmięta i poszarpana różowa sukienka Broni razem z haleczką, a sama Bronia z piskiem myszki umyka w... majteczkach.

Zanim wstałem, stanął przedemną, a raczej nademną papa i oświadczył mi, abym pojechał na wieś i zabawił się z Jagnami i Magdami...

II.

Przed pięciu laty, z porady cioci Zuzi i dzięki protekcyi wuja Telesfora, państwo Kapitalińscy obiecali przyjąć mnie i widzieć mile. Słyszała ciocia o pannie Janinie — piękna, siedlisko cnót wielu i posażna! Wuj Telesfor mówił: "fenomen"! było to w miesiącu styczniu o godzinie 10 wieczorem. Trochę wcześniej jak na bal, ale pragnąłem zoryentować się w sytuacyi i przyszedłem wcześniej. W przedpokoju spotkał mnie pan domu, w salonie panna Janina, cała w bieli, jak motylek. Wujek nie blagował! Urocza! Trochę zakłopotana prezentacyą, zapomniała mnie prosić siedzieć i pierwsze zdania, trochę po grudzie zamieniliśmy, stojąc. W tem dzwonek, nowi goście, wejście do sali, prezentacya. Nareszcie ogólne milczenie, widzę, że jestem obserwowany. Panna Janina siada i mnie obok miejsce wskazuje. Siadam i wyskakuję do góry z rykiem ranionej pantery. Instynktownie chwytam się za bolące miejsce i dobywam z powtórnym rykiem — szpilkę, a raczej puginał, którym damy kapelusze do koafiury przytwierdzają. Szpilka, pozbawiona głowy, tkwiła ostrzem do góry w krzesełku i była palem, na którym zginął marnie mój projekt matrymonialny. Straciłem i ja głowę. Wybiegłem, jak szalony, do przedpokoju, a chwyciwszy palto, na ulicę. Stojąc w dorożce, dojechałem do domu. U państwa Kapitalińskich więcej nie byłem.

III.

Trzy lata temu odnająłem na spółkę z kolegą Władkiem, na Hożej, pokój w mieszkaniu państwa Fajfulskich, tj. tak zwany "przy familii". Stary emeryt, miał podobno 30 tysięcy gotówki i jedną córkę. Coś w drugim miesiącu naszego mieszkania, papa zaprasza nas na tańcującą herbatkę. Wiedziałem, że chodzi o Fikalskich, ale wiem i to, że często nogi wiele mogą, a głowa nic. Wuj Telesfor straszy starokawalerstwem, a panna młoda — no i 30 tysięcy! Władek już o 9 wyfraczony i wyświeżony, wymyśla mi jak dorożkarz, że się nie ubieram. Z niecierpliwości, włazi na komodę, przystawioną do drzwi, oddzielających nasz pokój od reszty mieszkania państwa Fajfulskich, naturalnie na "fest" zamkniętych i podgląda przez szparę z góry. Zaczynam się ubierać, jestem, za przeproszeniem Cioci, w bieliźnie. Władek powiada, że pół salonu gości. Rzeczywiście gwar coraz większy, nawet przygrywka na fortepianie. Włażę ja na komodę i przykładam oko do szpary. W tem Władek z piekła rodem, popycha mnie z tyłu. Ratata-bum! Drzwi otwierają się z łoskotem, a ja straciwszy równowagę tak jak stałem, leżę na środku salonu państwa Fajfulskich. Efekt okropny! Wrzask i pisk przestrachu! Zrywam się jak waryat i biegnę, ogłupiawszy, przez całe mieszkanie, przerażając wszystkich po drodze, aż do kuchni. Ztąd na schody, na podwórze i dopiero przez główne wejście do mieszkania, które mi uprzejmie otworzył... Władzio.

Po takiej paradzie — tegoż wieczora przeniosłem się do Janka, a na drugi dzień Władek, bodaj z piekła nie wyjrzał, odesłał mi moje rzeczy.

Wobec takich trzech wydarzeń, osądź sama, droga Cioteczko, czyż winienem co temu, żem jest nieżonaty.

Twój kochający Cię siostrzeniec

Alfons.

Kiedyś i dziś.

Za dawnych lat, za dobrych lat,
Był inny świat, tak, inny świat!
Był z rodu każdy młodzian chwat,
A panna piękna — niby kwiat!
Za dawnych lat, za dobrych lat,
Gdy poczuł kto miłości "swąd!"
A tatuś panny nie chciał dać —
Nie pytaj się: 'A jak?' A zkąd?
Lecz choć nie brakło w oknach krat,
Porywał pannę z sobą w świat!
Nie jeden papa, chrobry mąż,
Co cnoty córci strzegł był wciąż,
Gdy ową młodzian wykradł mu,
Rzucał się niby dziki wąż,
I krzyczał. 'łapaj! ganiaj! wiąż!
Po latach czasem godził się,
|Posażku nie chciał zięć, wszek nie|...
Dziś papa już nie dziki wąż;
Dziś papa już nie krwawy mąż;
Okna otwarte całą noc
I śladu nie ma jakichś krat;
Drabów się kręci całą moc
Lecz żaden z nich nie zuch; nie chwat!
Inny bo dzisiaj nastał czas,
Dziś młodzian każdy, to jak głaz
I inni ludzie, i inny świat,
Niż kiedyś hen, — za dawnych lat!.....

NOWE KSIĄZKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 3oc

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widziana. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1113 Noble str. Chicago, Ill.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechnienia "Gazety Polskiej", wo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1113 Noble str., Chicago, Ill. |x|

FARMA NA ZAMIANĘ ZA PROPERTA.

Mamy farmę 80 akrów w powiecie Clark, w Stanie Wisconsin, 4 mile od miejscowości Thorp; okolica nieomal czysto polska; narożnik dwóch linii sekcyjnych. Dom mieszkalny, jedna stajnia większa, druga mniejsza — budynki nowe; studnia z pompą. Cała ogrodzona drutem. 16 do 18 akrów jest pod uprawą wykarczowanych i około 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwiska i las z dobrem drzewem różnych gatunków. Wartość $3.000, na zmianę na property w Chicago lub okolicy.

C. W. DYNIEWICZ, and CO.
1151 Milwaukee, ave., Chicago, Ill. x

Extra!! PODARUNEK Extra!!
Dla Abonentów
"GAZETY POLSKIEJ".

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach**, które "Gazeta Polska w Chicago" sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po **$1.00 za sztukę.**

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", **jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić** na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów **w prezencie**; za dwóch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech od razu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czy tak zwane miedzioryty, i oprawione po za szkłem w ramy stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c. na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden z tych czterech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c. jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

Wysyłka pieniędzy do Starego Kraju!

Na liczne żądania znowu przyjmujemy pieniądze na wysyłkę do Starego Kraju.

Kurs pieniędzy jest następujący;

Marka do Polski pod zaborem pruskim .24 37/100 i 15c przesyłka, czyli $24.37 i 15c razem 24.52 na 100 marek z przesyłką.

Korona do Polski pod zaborem austryackim .20 82/100 i 15c przesyłka, czyli $20.82 i 15c razem $20.97 z przesyłką na 100 koron.

Rubel do Polski pod zaborem rosyjskim .52 70/100 i 25c przesyłka, czeli $52.70 i 25c razem $52.95 na 100 rubli z przesyłką.

Pieniądze dochodzą wprost do rąk odbiorców w mniej jak dwóch tygodniach. Pieniądze należy przesyłać pod adresem:

DYNIEWICZ BROS.
1113 Noble St., Chicago Ill.

ARTYSTYCZNE OBRAZY.

W Pięknych kolorach.

Ozdoba każdego domu.



Chrystus między doktoram w wiątyni.

Cena $1.00 z przesyłką.

Wysyłamy do wszystkich części świata.



Chrystus na Górze Oliwnej.



Pan Jezus dobry pasterz.



Powitanie Chrystusa z Jego Matką

Księgarnia nasza otrzymała wprost z Europy wielki zapas artystycznie wykonanych obrazów. Obrazy te różnią się od innych tem, że kolory są nadzwyczajnie dobrane, a rysy twarzy osób tak doskonale uwydatnione, że obraz znajdujący się po za szkłem wygląda jak ręką malowany. Sam obraz jest rozmiaru 11½x16½ cali nalepiony na białym kartonie rozmiar 16x20 cali. Podpisy obrazów są w polskim języku jak następuje:

1) Chrystus między doktorami w świątyni — Cena $1.00
2) Chrystus na górze Oliwnej — Cena $1.00
3) Pan Jezus dobry pasterz — Cena $1.00
4) Powitanie Chrystusa z Jego Matką — Cena $1.00

Cena tych obrazów jest jak wyżej wspomiano po $1.00, lecz kto chce nabyć wszystkie cztery Obrazy niechaj przyśle tylko $3.00.

Adresować:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 NOBLE ST., CHICAGO, ILL.,

Dział Gospodarczy.

Wpływ pogłębiania gleby na rośliny uprawne.

Do życia rośliny potrzebne są pewne pokarmy, światło i ciepło.

Pokarmy czerpie roślina z ziemi, wody i powietrza. Warsztatem, na którem się cały rozwój roślin gospodarskich odbywa, jest górna warstwa roli, tak zwana gleba.

Zachodzi pytanie, jak głęboko należy rolę orać, by wydała jak najlepsze plony, żeby więc pokarmy potrzebne do życia roślinie a powstałe albo z rozkładu samej roli i roślin, albo dodane przez rolnika, jako obornik lub nawozy sztuczne, były jak najłatwiej przez rośliny pobierane.

Stać się może wówczas, gdy gleba ma odpowiedni zasób wilgoci i powietrza. Jeżeli który z tych czynników działa słabo, to, mimo zawartości w ziemi złożonych pokarmów, roślina nie rozwinie się dobrze.

Przez odpowiednią uprawę jesteśmy w stanie działania powietrza i wody w glebie do pewnego stopnia uregulować.

Nie mówiąc o płytkiem pokładaniu i przyorywaniu obornika, które powinno się właśnie tak wykonać, orzą przeważnie po wsiach gospodarze zanadto płytko.

Jako powód, dlaczego nie pogłębiają warstwy rodzajnej, podadzą gospodarze to, że przez wydobycie calizny na wierzch, gleba się tylko psuje, a nie poprawia.

W słowach tych jest tyle prawdy, że przez nieumiejętne pogłębianie roli można dotychczasowo dobre jej własności zniszczyć.

Dlaczego powinno się rolę pogłębiać?

Przez pogłębienie gleby umożliwiamy roślinie czerpanie pokarmów z większej masy ziemi. Korzenie roślin rozwijają się wtedy swobodnie i sięgają głębokich warstw roli. Ma to szczególniejsze znaczenie dla roślin, które rozwijają długie korzenie, jak koniczyny, lucerna, grochy, ziemniaki, i buraki.

Głęboka orka wpływa na uregulowanie wilgoci w roli z tego względu, że gruba warstwa spulchnionej ziemi więcej potrafi wsączyć w siebie wody, aniżeli cienka, z ubitym i nieruszanem podglebiem.

W latach mokrych rośliny na głębokiej uprawie mniej cierpią od wody, a szczególnie, gdy są młode i zbyt wrażliwe na wilgoć, wtedy bowiem korzonkami swymi nie sięgają głębszych warstw ziemi, gdzie się właśnie nadmiar wody mieści.

Bardzo znaczny wpływ na uprawę głęboką ma rozdzielenie nawozu. Gdy na płytko zoranej roli damy duży obornik, to wystawiony na łatwe działanie słońca, powietrza i ciepła, łatwo się on rozkłada i powoduje wyleganie zboża przez zbytnie wybujanie, zanim jeszcze dojrzeje.

Obornik, zmieszany z większą warstwą ziemi powolnej, lecz jednostajniej się rozkłada, a przez to wystarcza na cały okres życia rośliny, co doskonale wpływa na regularny rozwój i wykształcenie się ziarna, chroni od wylegania.

Wzruszając grubszą warstwę ziemi, czynimy ją również przewiewniejszą, co jest pierwszorzędnej wagi przy rozwoju rośliny.

To są najważniejsze powody, które zmuszają rolników do głębokiej uprawy.

Mądrze przeprowadzone pogłębienie roli daje doskonałe rezultaty: zboże może tu dać plon o połowę wyższy, a okopowe nawet podwójny.

Pogłębienie roli należy uskuteczniać bardzo ostrożnie, mianowicie nie wyorywać od razu podglebia do pewnej głębokości lecz powoli, a to tembardziej, gdy się niema odpowiedniego zapasu nawozu.

Ponieważ w pogłębiu znajdują się nieraz szkodliwe dla roślin związki żelaza lub inne składniki, więc należy warstwę tę wystawić na działanie powietrza, wody i mrozu, aby jak najbardziej się skruszyła i rozsypała, a przytem pozbyła się wstrzymujących wzrostów roślin i kwasów. Najlepiej pogłębić rolę tak, iżby jaknajdłużej była wystawiona na działanie powyższych czynników. Jednym z najsilniej działających na świeżo zoraną rolę jest mróz; dlatego rolę powinno się tylko przed zimą pogłębiać i zasiewać na niej jarzyny, a nigdy jeszcze tej samej zimy oziminy.

Bez równoczesnego dodania obornika stanowczo nie powinno się roli pogłębiać, mimo dobrych skutków, jakie ta czynność przynosi. Rola pogłębiana a niezasilona należycie obornikiem, obniży plony na pewien czas.

Drugim bardzo ważnym czynnikiem przy pogłębianiu warstwy rodzajnej jest wapno, szczególnie w okolicach, gdzie się daje uczuć jego brak w ziemi.

Obornik i wapno wpływają na szybki rozkład wydobytej z podglebia ziemi, zmieniając przytem jej szkodliwe własności i budowę, czyli układ grudek ziemi.

Rolę pogłębianą powinno się częściej nawozić, gdyż pokarmy roślinne wymięszane z większą masą ziemi i wilgoci, mogą się znajdować w bardzo rozcieńczonym stanie, a przeto roślina nie potrafi podczas wzrostu wyciągnąć przez korzonki tyle wody, by znalazła w niej odpowiedni zasób pokarmów. Znacznego rozcieńczenia pokarmów w ziemi nie znoszą rośliny a zwłaszcza pszenica, łatwiej otporne jest na to żyto, a najłatwiejszy owies. Pole piaszczyste można bardzo łatwo i to nawet jednorazowo pogłębić, jeżeli się poda odpowiednią ilość obornika, który doskonale wpływa na plon, bo się nie będzie tak prędko rozkładał.

Ziemie gliniaste ciężkie należy zwolna pogłębiać i mięszać dobrze z glebą, by surowa część podglebia była jaknajrówniej podzielona na całą masę.

Ziemie ciężkie, zlewne przy pogłębianiu będą nadzwyczaj bardzo wdzięczne za dodanie wapna, które wpłynie na rozkład samego podglebia i na zmianę struktury ziemi. Nabierze ona pod jego wpływem gruzełkowatej budowy a przez to stanie się przewiewną.

Gdyby ziemie były zanadto mokre, to pogłębienie rodzajnej warstwy nie wpłynęłoby dobrze, lecz mogłoby nawet pogorszyć glebę przez znaczne zakwaszenie |zwłaszcza przez wydobycie mokrych warstw dolnych|.

W tym razie tylko osuszenie roli rowami lub drenami mogłoby pomódz.

Roli z podglebiem żwirowatem i bardzo żelazistem nie należy pogłębiać, gdyż wydobycie tegoż na wierzch nie poprawiłoby budowy ziemi, aniby nie powiększyło rodzajnej warstwy.

Gdy raz rolę pogłębimy, to wystarczy orka do pewnej głębokości co trzy lata.

Jako głęboką uważa się orkę na 8—9 cali i ponadto.

Używanie krów do pracy.

Używanie krów do pracy w polu zwłaszcza lżejszej, jest ze stanowiska gospodarczego nietylko dozwolone, ale nawet pożądane i godne polecenia. Jeden tylko warunek należy stawić, to jest: łagodne i troskliwe obchodzenie się z krowami pracującemi. Już sam ruch, jakiego krowy przy pracy używają, wpływa bardzo dobrze na czynność całego organizmu; szybszy obieg krwi popiera przemianę materyi, a zatem i na czynności gruczołów mlecznych wpływa korzystnie. Praca wzmacnia zdrowie krów i czyni je więcej odpornemi przeciwko chorobom. Rozumie się samo przez się, że mowa tu tylko o pracy niewytężonej i niedługiej. Cwierć do pół dnia z przestankami dla odpoczynku mogą krowy mleczne pracować bez żadnej szkody; dłuższa praca męcząca powoduje znużenie organizmu i znaczne obniżenie wydajności mleka.

Wprawdzie i przy niewytężonej pracy obniży się trochę wydajność mleka u krów, ale tylko pod względem ilości. Możnaby powiedzieć, że przy pracy zużyje organizm krów więcej wody; mleka przeto jest trochę mniej, ale zawiera ono więcej tłuszczu, cukru i części mineralnych. Kto więc przerabia mleko na masło i sery, albo kto sprzedaje mleko do mleczarni według zawartości tłuszczu, ten bez najmniejszej obawy może krowy swoje używać do pracy. Straty w mleku nie zauważy żadnej, bo choć go będzie trochę mniej, ale za to ono będzie tłuściejsze i można powiedzieć gęstsze, mniej będzie zawierało wody. Jedynie tacy gospodarze, którzy sprzedają mleko w całości, mogliby, używając krowy do pracy, zauważyć mały ubytek mleka. W każdym razie byłby on tak mały, że korzyści, jakie gospodarz osięgnie z pracy krów, pokryją ten ubytek mleka w zupełności.

Jak już wyżej powiedziano, mogą krowy tylko do lżejszej pracy w polu być używane. Do pracy ciężkiej oraz do takiej, która wymaga pospiechu, nie mogą krowy zastąpić koni lub wołów. Do orki na rolach nie zbyt ciężkich, do wałowania i radlenia można z korzyścią zaprządz krowy, gdy tymczasem do bronowania krowy się nie nadają, gdyż chodzą zbyt powoli, a wiadomo, że na niektórych rolach brona działa dobrze tylko w takim razie, gdy zęby jej uderzają w grudki z pewną siłą, co osięgnie się tylko wtedy, gdy konie chodzą dość szybko. Do wozów gospodarczych, jeżeli nie chodzi o prędką jazdę można także zaprzągać krowy; w kieracie oddają one także znakomite usługi.

Powszechnem jest przesądne mniemanie, że krów do pracy używają tylko tacy gospodarze, których na konie nie stać. Otóż chodzi właśnie o to, aby takie mniemanie zwalczać. Wiadomo, że w obecnych czasach o wiele więcej potrzeba w gospodarstwach siły pociągowej, niż dawniej, gdzie to trzecia część roli za wsze leżała ugorem. Dziś nietylko obsiewa się i obsadza wszystką rolę, ale obsiewa się ją nieraz i dwa razy |zielone nawozy i tp.| Przytem każdy myślący gospodarz wie dobrze, że wielkie poniesie straty, jeżeli uprawy nie wykona na czas i nie wykona jej starannie. Jak sobie więc radzą gospodarze? Oto na czas zwiększonej pracy w polu, naprzykład jesienią i na wiosnę kupują więcej koni lub wołów i to dosyć drogo, bo w takich chwilach inwentarz pociągowy jest drogi; po skończonej zaś pracy sprzedaje te nadliczbowe sztuki i to o wiele taniej, niż je płacił przed kilku tygodniami. Taka strata coroczna może z czasem zaciężyć na gospodarstwie. Czyż nie lepiejby było, aby gospodarz chociażby i większy, a nawet choćby i właściciel folwarku lub dworu w czasie zwiększonej pracy w polu używał do pracy krów? Z pewnością rachunek kosztów uprawy przedstawiałby się inaczej i korzyść byłaby po stronie gospodarza.

Wesoły Kącik.

Zmiana.

Przed weselem moja miła,
Gdym jej mówił o miłości,
Ze wzruszenia łezki lała,
A ja śmiałem się z radości.
Po weselu marzeń koło,
Prysło — w domu nic nie znaczę,
Ona — śmieje się wesoło,
A ja — pod pantoflem płaczę.

Zagadka rabina.

W pewnym, małym miasteczku, rabin, chcąc zabawić uczni swoich zmęczonych słuchaniem trudnego wykładu z talmudu, zadał im taką zagadkę:

— Powiedzcie, co to jest zielone wisi i śpiewa?

Po długim namyśle posypały się odpowiedzi:

Ptak?... Cebula?... Rozum rabina?... Żyto na polu?...

Z miny rabina widać było, że żadne z tych rozwiązań zagadki nie było dokładnem. Wobec tego zaczęto prosić, żeby sam rabin mądrą zagadkę wyjaśnił. Rabin zgodził się i rzekł:

— Ta zagadka — to śledź.

— Nu? Jak to może być. Dlaczego on zielony?

— Jak pomalujesz na zielono, to on będzie zielony.

— Prawda, a czemu on wisi.

— Jak powiesisz, to on go będzie wisiał.

— Oj, takie to mądre! Ale czemu śpiewa?

— To już bardzo delikatne jest — odrzekł rabin. — To szpiewanie dodałem sam, żeby zagadke było trudniejsze.

Dobrze trafił.

Doktor: — Choroba wasza pochodzi z braku ruchu. Wogóle najwięcej chorób na świecie z tego powstaje. Człowiek nie jest rośliną; tylko ona przygwożdżona jest do ziemi. Ale zwierzęta i ludzie muszą ciągle używać ruchu, inaczej odbija się to zabójczo na ich zdrowiu. Zapomnieliście moi drodzy, widocznie o tem prawie natury, i w tej chwili ponosicie ciężką karę za lekceważenie jej postanowień. Jakie jest wasze codzienne zajęcie, mój biedny przyjacielu?

Chory: — Jestem roznosicielem listów, proszę pana.

Z historyi naturalnej.

Nauczyciel: Do jakiego rodzaju zwierząt należy pijawka?

Kuba: Do zwierząt ssących.

Nauczyciel: Czyś zwaryował? Kto ci to powiedział?

Kuba: Pan nauczyciel przecież sam nam powiedział, że pijawki ssają krew z ludzi i zwierząt.

* * *

Ależ bój się Boga! dlaczego ufając żydowskiemu lekarzowi powierzasz mu swe życie, czy mało jest katolickich lekarzy? — zapytał pan N. swego przyjaciela chorobą złożonego.

— No widzisz — odparł tenże — robię to nie bez przyczyny — bo mówiąc między nami — jestem dłużny żydom, którzy są krewnymi tego lekarza; gdybym umarł — pieniądze im przepadną, a zatem sądzę, że mu na tem zależeć będzie, abym żył i najprędzej mię wyleczy.

Krótko i węzłowato.

— Ty niegodziwe dziecko — mówi oburzona matka do małej T. która pomimo zakazu poszła nad rów, poślizgnęła się i powalała nową sukienkę — nie słuchasz, a potem taką szkodę robisz! I cóż ja teraz z tobą mam począć?

T. — Obetrzeć z błota.

Niebezpieczeństwo.

Pan Bibulski: — Już też w naszem mieście nieznośne są stosunki. Wyobraź sobie: wczoraj wieczorem włożyłem do kieszeni 20 marek, a gdy wróciłem do domu, patrzę a tu niema ani grosza!

Pan Łykalski: — Więc pieniądze skradzione?

Pan Bibulski: — Nie — przepite!

Złodziejstwo wyrafinowane.

Pan Kuferkiewicz wraca późno do domu, nogi się plączą, głowa mu cięży, a ręce kluczem nie mogą trafić do zamku: — Że też to nic przed tymi złodziejami nie jest bezpieczne! — mruczy sobie pod nosem — nawet dziurkę do klucza to hycle ukradli!

* * *

Matka: — Tadziu, biegnij na górę po koszulkę dla małej siostrzyczki.

Tadzio: — Nie chcę.

Matka: — Fe, Tadziu, jak będziesz taki niegrzeczny i niedobry dla siostrzyczki, to ona przyczepi sobie skrzydełka i odleci tam, skąd przybyła.

Tadzio: — To może niech ona przyczepi sobie skrzydełka i poleci po koszulkę?

* * *

Sędzia: — Mówiłeś pan, że szedłeś za tą kobietą i dlatego z powodu kapelusza nie mogłeś dojrzeć jej twarzy, a teraz twierdzisz, że była bardzo ładna, jak to wytłomaczyć?

Świadek: — No tak, bo widziałem twarze mężczyzn, którzy szli naprzeciwko mnie.

Część najważniejsza.

U pana Tajtelesa, mieszkającego w oficynie, na trzeciem piętrze, wybuchnął w nocy ogień. Zbiegli się z całej kamienicy sąsiedzi i przed nadejściem straży ogień ugasili. Ale godzina była już piąta rano — nie opłaciłoby się wracać do łóżek; ktoś więc zaproponował wspólną herbatkę składaną.

Wszystko pobiegło po wiktuały. Siedząc już przy herbacie, powiadają jeden po drugim:

— Ja dałem herbatę!

— Ja przyniosłem cukier!

— Ja rum!

— Ja koniak i herbatniki!

— A pan, panie Tajteles... skąpcze jeden, nic nie dałeś?

Żyd oburzył się ogromnie.

— Jakto, moi państwo? Ja przecież dałem najważniejszą cząstkę do tej sąsiedzkiej herbatki... ja dałem — ogień.

Adwokat świadkiem.

Sędzia do adwokata wezwanego na świadka:

— Panie mecenasie, teraz jesteś świadkiem; zapomnij więc, żeś adwokatem i mów tylko prawdę.

Zgodne małżeństwo.

Majstrowa: Jędrek, idź i przynieś butelkę piwa, ale nie oddawaj majstrowi, tylko mnie.

Terminator. Oooo! Abo ja to niewiem, majster jak mnie posyła, to tak samo przykazuje.

Głupiec i mądry.

Pewien głupiec natrząsał się z uczonego, że ma wielkie uszy.

—Prawda — rzecze uczony — jak na człowieka wielkie mam uszy, ale ty, jak na osła, bardzo masz małe.

* * *

— Gdzie podział się fortepian?

Dzieci: — Tak tato, mówiłeś zawsze, że fortepian ma wziąść dyabeł, był on tu, miał niebieską czapkę i akta pod pachą.

* * *

Pani A: Masz pani słuszność, Radczyni B.: To jest takie głupie nadęte stworzenie. Prawdziwa Zarozumialska. Pani B. wchodzi. — Pani A. |mówi dalej|. — Ach pani radczyni, jak to pięknie, że pani przyszła. Właśnie o niej mówiliśmy.

W gospodzie.

Podróżny: — Ile kosztuje u pana nocleg?

Gospodarz. — Czterdzieści fenygów.

Podróżny: — Ja mam tylko 30 fenygów, każ mnie więc pan za te 10 fenygów obudzić prędzej.

W czasie drożyzny węgli.

Żona: Mężu, cóż mam począć, ani fenyga nie mam w domu a do tego węgle są bardzo drogie!

Mąż: Wiesz co, mam dobrą myśl sprzedam więc piec, zaraz pieniądze będą!

Ciekawy.

— Ile kosztują twoje buty?

— Nie wiem, bo nie mam zwyczaju płacić.

—W takim razie o jaką sumę szewc ci się naprzykrza?

Najlepszy dowód.

— Pan Fajtalski, kawaler, czy żonaty

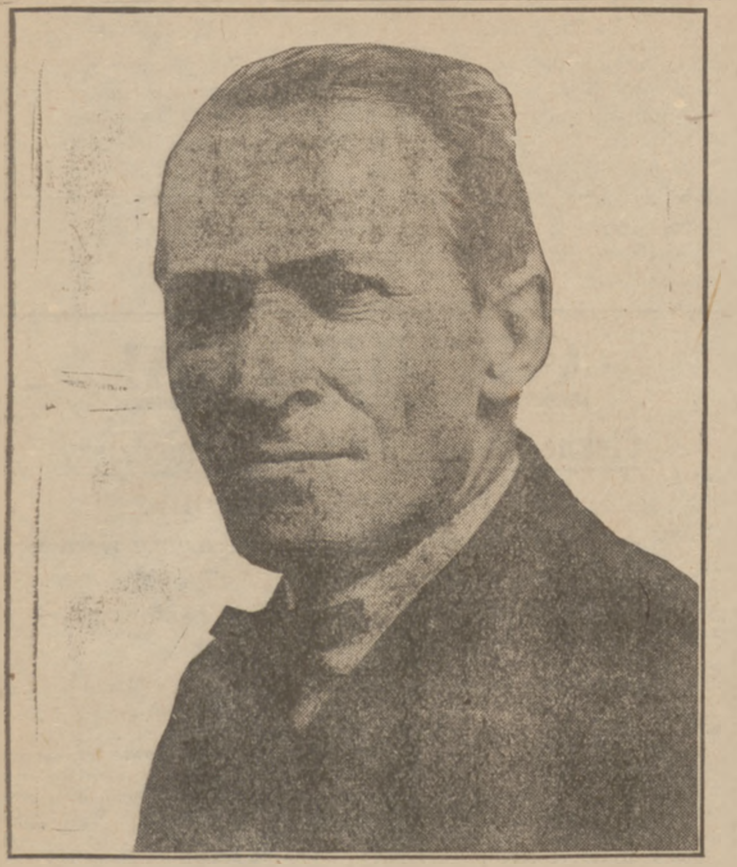
— Kawaler — panie dobrodzieju!

— Dowód?

— Jestem wesół — panie dobrodzieju — czy wystarczy?

— Owszem, najzupełniej!





Dr. Theron Akin. — Ciekawy kongresman.

Zapytany ile wydał na kampanię, ||reprezentuje 25 nowoyorski dystrykt|| oświadczył, że 5 centów na cytrynę 25 ct. na obiad i $1.35 na oczyszczenie powozika, którym jeździł z masami. Dr. Akin jest podobno rzeczywiście najpopularniejszą osobistością w swoim dystrykcie.

CHICAGO.

Z DZIESIĄTEGO PIĘTRA.

Spadł na bruk Paweł Kiślewicz i zabił się na miejscu.

Setkami osób na ul. Clark i Washington groza ogarnęła w piątek przed południem około godziny 10, kiedy Paweł Kiślewicz, zamieszkały pn. 3704 Fisk ul., który mył okna na 10em piętrze gmachu Chicago Opera House stracił nagle równowagę, padł w przestrzeń i zabił się na miejscu, padając na chodnik.

W drodze z dziesiątego piętra na dół ciało Kiślewicza uderzyło o stragan gazeciarski, stojący nad ściekiem, zniszczyło go swym ciężarem i upadło następnie na chodnik.

Przechodnie zbiegli się w tak wielkiej liczbie nad zwłokami nieszczęśliwego, że policyi wielką trudność sprawiło przedostanie się do nich.

Kiedy Kiślewicz spadł w przestrzeń wydał tylko jeden okrzyk i to na wysokości czwartego piętra; okrzyk ten wstrząsnął nerwami pracowników biur na rzeczonem piętrze się mieszczących i tak ich zelektryzował, że w chwili w której ciało Kiślewicza uderzyło o chodnik, już byli przy oknach.

O osobistości tak straszną śmiercią zeszłego z tego świata, niewiele wiadomo. Wiadomo tylko, że przez jakiś czas był bez pracy; inaczej nie byłby się imał mycia okien, przy którem to zajęciu dopiero pierwszy dzień pracował.

POLAK WODZEM

Policya ma w ręku część bandy opryszków którą dowodził... Polak.

W ostatnich dniach policya aresztowała czterech wytrawnych bandytów.

Kwartet ten wykonał, jak członkowie jego zeznają, przeszło 100 napadów rabunkowych w przeciągu sześciu miesięcy w naszem mieście. Zdumienie wywołał jeden z bandy, który oświadczył, że w tak wielu napadach brał udział, że ich liczby nie pamięta.

Bandę tę wyłapał porucznik policyi T. J. Howard, a członkowie jej także nazwiska podali:

Antoni Konarski, lat 22 z pn. 1326 Elston ave.; miał być wodzem bandytów.

Tony Ross, lat 20, ul. Madison i Morgan.

Mm. Viete, lat 22, nie podał adresu, i

Feliks Piotrowski, lat 23, 1121 Seminary ave.

Konarski przyznał się przed inspektorem Dormanem, że brał udział co najmniej w pięćdziesięciu napadach i rabunkach. Oświadczył on, że często miewał tak wiele złotych zegarków, że trudno mu je było zbyć. Powiada on, że raz ośm ich sprzedał w tak krótkich odstępach czasu, że musiał użyć całego swego sprytu, aby nie wzbudzić podejrzenia.

Zapytany przez Dormana w ilu napadach brał udział, odpowiedział, że nie wie, zgubił rachunek — tak ich było wiele.

— Czy pięćdziesiąt nie będzie za dużą liczbą?

— Nie, co najmniej tyle — odpowiedział Konarski.

Według zeznań tego wodza bandytów, nie mieli oni specyalnej kwatery, ale po obłowieniu się na przechodniach nocnych, zbierali się gdziekolwiek przeważnie w jakiejś sali bilardowej i dzielili łupy. Tam również wyznaczali miejsce następnego zebrania. Wszyscy są dobrymi bilardzistami więc w chwilach wolnych od "zajęcia" przesiadywali w salunach bilardowych.

Konarski z taką obojętnością przyznawał się do różnych napadów, jakby komuś opowiadał o tem, co jadł na obiad, czy kolacyę.

Policya postarała się o skonfrontowanie uwięzionych bandytów z kilku ich ofiarami. Na stacyę policyjną przy ul. Maxwell przybył też salunista Meyer z pn. 5267 Armour ave. Meyera zamknięto w lodowni, a salun jego obrabowano w dniu 17 listopada. Gdy przed nim stawiono Konarskiego i Vieta, miał skrupuły i nie chciał stanowczo twierdzić, że to oni napadu dokonali. Dopomógł mu w tem Konarski.

— Jakto, czy mnie pan nie poznajesz? To ja jestem, com ci rewolwer do twarzy przyłożył.

Meyer cofnął się o dwa kroki.

— Ty jesteś? — zapytał — i czy ty mnie wpakowałeś do lodowni?

— Pomagałem — roześmiał się Konarski...

"RĘCE W GÓRĘ!"

Murzyn napada stacyę górnej kolei.

Murzyn bandyta w bezczelny sposób napadł w piątek na stacyę górnej kolei przy 26 i 31 ulicy w celach rabunku. Stało się to około 3 godziny rano.

Na stacyi przy 26 ulicy kasyer George R. Read, widząc rewolwer rabusia wymierzony sobie w twarz, dał nurka pod stół, przyczem zdołał zakręcić światło elektryczne i zadzwonić na alarm.

Drab widząc ruch i zamieszanie, jakie wywołał, rzucił się do ucieczki. Read usiłował strzelić za zbiegiem, rewolwer jednakże odmówił.

Gdy na stacyi przy 26 ulicy biegano i szukano za murzynem, — tenże najbezpieczniej w świecie udał się na stacyę 31 ulicy i przyłożywszy kasyerowi M. A. Kelly'emu rewolwer do głowy, zabrał $8.90 z biurka i odjechał następnym pociągiem.

Policya, której niedołęstwo rzuci się w tym wypadku rażąco w oczy, chcąc stłumić wieść o rabunku i usunąć od siebie odpowiedzialność ogłosiła, że nie dano jej wcale znać o napadzie na stacyę przy 26 ulicy. Zaprzeczył temu J. M. Feldhake, superintendent górnej kolei, South Side Elevated Company.

Murzyn, jak to zeznają kasyerzy, zachował się bardzo spokojnie. Podszedłszy do okna, dobywał rewolweru i mówił uprzejmie "Chcę pańskich pieniędzy."

Podziwiać można zarówno jego zimną krew, z jaką zabierał się do rozboju, jak i bezczelność, że się nie bał napaść jednej stacyi zaraz po drugiej.

Rabuś ma mieć dość jasną skórę, wzrost 5 stóp i 7 cali, około 24 lat, a ubrany był w szary garnitur.

CHCIAŁ BYĆ "COWBOY'EM."

Kazio Konieczka skradł $435 i uciekł z domu z trzema towarzyszami.

Obrazki ruchome i literatura niewłaściwa przewróciły w głowie 14-letniemu Kazimierzowi Konieczce, zam. pn. 8726 Erie ave. i trzem jego kolegom.

Konieczka widząc niejednokrotnie cowboy'ów na płótnie kinematografu i na scenach różnych podrzędniejszych teatrów, zapragnął sam zostać pastuchem na olbrzymich pastwiskach zachodu.

Samemu wybierać się było jakoś nieswojo, więc zmówił się z Jasiem Cachucką, Pietrkiem Marmuchą i Michałkiem Koślawińskim i wszyscy czterej postanowili wyjechać. Ale na to przecie trzeba było pieniędzy.

Kazek Konieczka miał się o nie postarać i nie zawiódł nadziei w nim położonych. Ściągnął swemu wujowi, utrzymującemu salun pn. 8757 Superior ave. piękną sumkę, bo aż $435 i wszyscy kandydaci na cowboy'ów opuścili Chicago.

Konieczka miał za posiadane pieniądze zakupić pastwisko i ... stado bydła. On miał być "bossem", inni jego najemnikami.

Ale piękne sny niedługo snuli w swych fantazyjnych głowach. Rozwiały się one w Kansas City, gdzie niedoszłych cowboyów policya uwięziła i skąd ich do Chicago odesłała.

I Kaziu Konieczka zamiast na "ranche" powędrował z wyroku sędziego do domu poprawczego chłopców pod wezwaniem św. Karola.

Tak prozaicznie zakończyły się romantyczne przygody kandydatów na pastuchów.

BANKIET NA CZEŚĆ MŁODYCH PP. NOWAKÓW.

Z okazyi przejazdu przez miasto Chicago młodych państwa M. Nowaków, państwo Leonostwo Dyniewicze urządzili bankiet na ich cześć w z. czwartek wieczorem w prywatnej sali jadalnej hotelu "Wellington" przy zbiegu ulic Wabash i bulwaru Jackson, na którym obecne było liczne grono zaproszonych osób, przyjaciół nader sympatycznych państwa młodych.

Pan Maksymilian Nowak jest synem znanego w Buffalo przemysłowca, ob. Alberta Nowaka. Małżonka jego z domu Bronisława Centella, z męża pierwszego Janiszewska pochodzi z Grand Rapids. Para młoda pobrała się 21 listopada, rb. i odbyła podróż poślubną w Stanach południowych, z której właśnie powraca i przez dni kilka zatrzymała się w naszem mieście.

Po eleganckim menu nastąpiły pod taktowną dyrekcyą znanego z wdzięcznych manier, pana F. Koralewskiego, pierwszego polskiego assesora, liczne i serdeczne wygłoszone życzenia krewnych i przyjaciół, odznaczające się dowcipem albo krasomówczym polotem, lub też nastrojem poważnym. Główny toast wieczoru, tj. zdrowie państwa młodych, spełniono szampanem.

Muzyki artystycznej dostarczyła orkiestra hotelowa, która towarzystwo przyjemnie uraczyła odegraniem na pierwszym numerze polskiego mazura. Tajemnica wyjaśniła się, gdy się dowiedziano, że fortepianista jest Polakiem. Nastąpiły inne melodye polskie, które zebranych nadzwyczaj rozentuzyazmowały, a ze śpiewem solowym wystąpił p. Caremon, pierwszorzędny solista, który wykonał aryę z opery "I'Pagliacci" i "My Hero" z komicznej opery "The Chocolate Soldier."

Obecni byli następujący: Państwo Nowakowie, Leonowie, Edwinowie i Mateusz. Dyniewicze, F. Koralewscy, J. Hibnerowie, komisarz powiatowy S. Kuflewski z małżonką, Ludwikowie Paczyńscy z So. Chicago, R. Nowaczewscy, J. Drellowie, F. Perłowscy, drostwo Boguszewscy i J. B. Zielińscy; panowie: J. Kaczkowski, F. S. Warszewski, A. Śmietanka, L. Dorszyński, F. E. Lackowski i dr. F. Kostowski; oraz panny: A. Dyniewicz, J. Fritsch, L. Nowicka, A. Siwecka, Z. Warszewska i B. Żółkowska z Detroit.

ZASTRZELONY STRAJKIER.

Ofiarą jest litwin, Karol Łazinskas.

Pierwszą krwawą ofiarę w trwającym od 7 tygodni strajku robotników krawieckich złożył ze swego życia, strajkujący krawiec Litwin Karol Lazinskas |Laszyński|. Zastrzelił go Antoni Yacullo, krawiec, który razem z innymi nie wyszedł na strajk, ale dalej pracował jako łamistrajk.

Fatalny ten wypadek zaszedł na rogu ulic Polk i State, kiedy Yacullo, którego zrobiono specyalnym policyantem od czasu wybuchu strajku, odprowadzał do domu dwoje młodych łamistrajków. Powiada on, że go w rzeczonem miejscu napadło trzech strajkierów, którzy go powalili na ziemię. Wówczas strzelił dwukrotnie. Jedna kula chybiła, a druga uderzyła Lazinskasa w same serce.

Yocullo liczy lat 41, a mieszka pn. 224 W. 24 pl. Znajduje się w więzieniu.

Zastrzelony strajkier mieszkał pn. 2860 W. 22 ul. Mieszkał sam w maleńkim pokoiku. Sąsiedzi powiadają, że jego żona i dzieci czekają w Polsce na pieniądze, jakie miał im posłać na drogę do Ameryki.

W jego kieszeniach znaleziono książkę bankową z dwoma depozytami, na sumy $400 i $140.

Yacullo odprowadzał do domu pn. 579 State ul. Antoniego i Rozalię Napatino.

Kiedy on strzelił, towarzysze Lazinskasa uciekli. Natychmiast jednak Yacullę otoczył tłum ludzi, i kto wie, co by z nim uczyniono, gdyby nie rychłe przybycie policyi.

DROBNE NOTATKI.

Stanisława Mielczarka, z pn. 3337 Mosspratt ul. napadli i obrabowawszy postrzelili bandyci na południowej stronie miasta. — Nie długo cieszyli się bezkarnością bandyci. Aresztowano bowiem za powyższą zbrodnię następujących drabów polskich z okolicy stockyardów: Jana Herthe, lat 28, wodza bandy; jego brata Pawła, 24-letniego; Maks. Jacka, lat 19; Stan. Bruzdowskiego, lat 19; i Aleks. Radziejewskiego, również 19-letniego.

• • •

Julian W. Kloczkowski, lat 30 liczący z zawodu krawiec, żonaty, oskarżony został przez Maryę Józefinę Wojciechowską, liczącą lat 18 o uwiedzienie. Wskutek wniosku obrońcy oskarżonego, adwokata J. La Buy, rozprawę odłożono na dzień 7 grudnia, stawiając Kloczkowskiego pod $750 kaucyi.

• • •

Ob. Tobiński zapłacił za salun Fr. Schwedzie ||Noble ul.|| $8,700.

• • •

Stanisław Tandrowski, S. Skoca, Ludwik Patalski i Jan Skórski stawali przed sędzią miejskim Going oskarżeni o branie udziału w zaburzeniu jakie się wydarzyło przed czterema tygodniami na rogu ul. W. Division i Ashland ave. Strajkierzy wybili wówczas szyby w zakładzie krawieckim z którego robotnicy nie chcieli wyjść na strajk i policyantów obrzucili kamieniami. Oskarżeni wypierają się udziału w awanturze i twierdzą, że się wówczas bardzo spokojnie zachowywali. Brali tylko udział w spokojnej demonstracyi. Sprawę odłożono na później.

• • •

Jan Suchowski, zatrudniony jako murarz na nowej budowie, pn. 4539 N. 44-ta ulica, stracił równowagę i spadł z trzeciego piętra w dół.

Na swe szczęście po drodze spadł Suchowski na wystającą z okna deskę, która mu posłużyła jako odskocznia, wyrzucając go łukiem w kupę piasku.

Ranny ma pokaleczony krzyż. Zabrano go do domu pn. 4742 Roberts Court, gdzie się nim zajęli lekarze.

• • •

Kandydatem na aldermana 16 wardy w miejsce p. Fr. Koralewskiego, który jak wiadomo obrany został asesorem, ubiegać się będzie ze strony demokratycznej partyi p. Piotr F. Siuda, znany i ogólnie lubiany w kołach młodzieży i starszych obywateli dzielnicy północno zachodniej.

Pan F. Siuda jest generalnym agentem polskiej firmy "Pulaski Lumber Co." i mieszka z rodziną pnr. 1434 Blackhawk ul.

• • •

Niewyśledzeni dotąd złoczyńcy dostali się do składu departamentowego p. H. Strużyny pn. 3132 S. Morgan i zabrali towarów różnego rodzaju na sumę około $300.

• • •

Józef Kandorczyk, jego żona i troje dzieci byli zmuszeni przez pewien czas marznąć na dworze w negliżu tylko, gdy w domu pnr. 568 Grand ave., gdzie mieszkają wybuchł nad ranem pożar. Kiedy przybyła straż pożarna, zbudzeni sąsiedzi zabrali bezdomnych do siebie, dając im chwilowy przytułek. Przyczyny pożaru nie stwierdzono; szkodę obliczają na $1,000.

• • •

Ignacy Pogodnicki, z pn. 6812 Sherman ave., którego onegdaj z pękniętą czaszką znaleziono obok torów kolejowych Illinois Central na ul. 84, w stanie nieprzytomnym, nie odzyskał jeszcze na tyle przytomności, aby mógł policyę poinformować, czy padł ofiarą najechania przez pociąg, czy też napadu bandyckiego. Stan jego zdrowia bardzo groźny i lekarze wątpią w jego wyzdrowienie.

• • •

Wincentego Michalskiego ze So. Chicaog zasądzono do więzienia na 6 miesięcy i ściągnięto z niego grzywnę $500 na skutek skargi pani Katarzyny Leśnieckiej, której 14-letnią córkę, a swoją siostrzenicę oskarżony sprowadził na bezdroża.

• • •

Nieszczęście nawiedziło rodzinę Antoniego Wiśniewskiego, zamieszkałego pnr. 8445 Mackinaw ave. W sobotę wyszedł z domu i już więcej nie wrócił dziewięcioletni syn Antoś Wiśniewski. Rodzice powiadomili o tem policyę, lecz dotychczasowe poszukiwania nie odniosły żadnego skutku. Jak energicznie zajęła się policya tą sprawą, świadczy fakt, że policyant, któremu powierzono odszukanie chłopca, zwiedzał wyszynki jeden po drugim. Chłopca niema, a był to chłopiec wzorowy. Co się z nim stało — niewiadomo.

• • •

Antoni Kętski, pracujący w zakładach McCormicka przed miesiącem wyszedł z domu aby pojechać do swych krewnych zamieszkałych w dzielnicy "Kraków" przy 27 ul. i 43 ul. i od tego czasu do domu nie wrócił.

Żona jego mieszka obecnie w domu p. Antoniego Góreckiego, b. prezesa Związku Wojsk Polskich, pnr. 1730 W. 17-tej ul.

• • •

Na krzyżówce ulic Milwaukee i Chicago ave's. tramwaj najechał na wóz, którym powoził Alojzy Kiszelski, a zderzenie było tak silne, że wóz został wywrócony, przyczem Kiszelski spadł na bruk, odnosząc silne pokaleczenia.

Ambulans policyjny zawiózł Kiszelskiego do szpitala powiatowego, gdzie lekarze opatrzyli mu rany. Stan chorego nie jest groźny.

DROBNE OGŁOSZENIA

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. |x

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za properta w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

Druga Największa księgarnia na Wschodzie.

Kto nam nadeśle 2c znaczek, temu poślemy duży katalog książek; adresować: W. Michalski 1180 Broadway, Buffalo, N. Y.

Ważne dla niemających pracy, osobliwie w South Chicago.

Potrzeba agentów do rozsprzedawania Gazety Polskiej oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polska jest najstarszem polskiem pismem w Ameryce, zamieszcza najwięcej wiadomości ze wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzeżenia; zawiera śliczne ilustracye; dlatego też ludzie chętniej ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismo. Agenci otrzymują większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący stale tylko sześć godzin dziennie, zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci zabezpieczeni są od wszelkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki daję te same co w Wydawnictwie. Angielski języ kniepotrzebny i kto sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niechaj się zgłosi do generalnego agenta: I. Witkowskiego pod No. 8345 Superior ave. So. Chicago. Ill. xx

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU.

Czy masz dobrą posadę? Czy umiesz po angielsku mówić? pisać? Jeżeli nie, tego języka możesz się nauczyć w bardzo krótkim czasie z naszych nowych lekcyi polsko-angielskich. Chcemy was przekonać, jak celna jest nasza metoda i poślemy wam próbkę. Piszcie do nas list i adresujcie:

"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA".
3639—22 str. cor. Millard ave. Chicago. x

Nasz Reprezentant

Pan W. Michalski odwiedzi główne składy agencyj i filie ze stemplami książek i innych rzeczy, znajdujących się w naszej Księgarni, następnie miasta: South Bend. Ind. Toledo, Cleveland, O. Pittsburg, Philadelphia, Pa., Baltimore Md., Newark, NY., New York i miasta okoliczne. x

Nowi agenci.

Ob. Konstanty Wolski, 121 Migh str. Holyoke, Mass., kolektuje w Holyoke i okolicy.

Ob. M. Rzonca 11 Kearns Ter. Adams, Mass., kolektuje w Adams, i okolicy.

Ob. Jan Kabat, 46 Jefferson ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 84 Earle str. Grand Rapids, Mich. kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

Ob. Stanisław Bieniaś kolektuje w So. Chicago i okolicznch miasteczkach.

Ob. Józef Wysocki w Duluth, Minn. kolektuje w Duluth i okolicy.

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechnienia "Gazety Polskiej", "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1113 Noble str., Chicago, Ill. |x|

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bańkę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Fisher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

PANOWIE ORGANISCI kto chce mieć Opłatki na Gwiazdkę, proszę o wczesne zamówienia. Fr. Chojnacki, 4718 Winchester Ave., Chicago, Ill. Dec 15.

DARMO! Kto przyśle swój adres i 2c markę pocztową, ten otrzyma Wielki Polski Katalog ilustrowany instrumentów muzycznych i fonografów. Adres: Henryk Schunke, 1080 Broadway Buffalo, N. Y. 1910

BACZNOSC! BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty na przejazd do kraju po 23 dolary na pośpieszne okręty. Sporządzam dokumenty Europejskie; Notaryalne i wojskowe. Piszcie po informacye. Jan Kozlowski 73 West str. New York N. Y. G9—1911

DARMO DLA mężczyzn! Jeśli jesteś mężczyzną cierpiącym na jakąkolwiek chorobę prywatną lub sekretną; jeżeli cierpisz wskutek błędów młodości straciłeś chęć do życia; czujesz brak energii i utratę siły męskiej to napisz do nas a my cię wyleczymy bez niczyjej wiedzy w twym własnym domu. Poślemy darmo cenną i ciekawą książkę, opisującą sposób gwarantowanego leczenia bez lekarstw naszym nowym wynalazkiem. F. B. KRANTZ, 1717 N. Hermitage ave. Chicago, Ill. 52

UWAGA PRZYJACIELU! NAJNOWSZA księga CZARNEJ MAGII Hypnotyzmu; Spirytyzmu i magnetyzmu 274 stronic cena 2—25 ta sama większa 400 stronic 2—25. Katalog posyłam darmo. A. O. Polski BOX 182 Phoenixville Pa. 50

POTRZEBA AGENTOW w każdym zakątku Ameryki, gdzie tylko Polacy mieszkają, do rozpowszechniania naszych słynnych lekarstw i Wina Świętojańskiego. Język angielski niewymagalny. Wieczorami można zarobić 2 do 3 dolary za wieczór. Aresujcie: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury st. Boston, Mass. 50

PREZENT NA CAŁY ROK.

Sliczny Polski Kalendarz Scienny z datką Boską Częstocoowską i Polskim Herbem otrzyma każdy, kto przyśle 10c na przesyłkę. Adresuj: POLISH COMMISION HOUSE, P. O. B 72 — BOX CROSS STATION, BOSTON, Mass. 50

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! Kto ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy ci tajemnicę! Podamy spis; nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422—7 Ave. blisko 34 str. New York. 50

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC? Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu! Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował. Wysyłaj pieniądze przez nas! Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 25 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód, że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy Rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 422—7 Ave. blisko 34 Str. New York. 50

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jakiś proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty; weksle; zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrole, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, ale zaraz pisz do nas! Damę pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. New York 50

Nowy Agent.

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

DARMO książkę czarnej Magii czyli siły tajemnej wyślemy każdemu, kto przyśle swój adres i 5c na przesyłkę. Adresuj Brazilian Magick Co. 4725 Justine str. Chicago, Ill. 47—50

CHCESZ BYC SAM BOSSEM I PANEM DLA SIEBIE? — To napisz do nas a wyślemy ci darmo bardzo dobre i korzystne sposoby do dobrego zarobku, honorowo i uczciwie i bez kapitału. Nowa Idea, której żadna firma dotąd nie daje. Pisz dzisiaj do:

POLISH MAIL ORDER SUPPLY COMPANY,

Box 211, WARE, MASS. 49

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SULKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

NAJNOWSZY WYNALAZEK TEGO WIEKU! — Nasza cudowna lampa daje 100 świeczek światła, czyli świeci jaśniej jak sześć lamp elektrycznych, gazowych lub zwykłych. Swieci zwykłą naftą a koszt światła wynosi tylko jeden cent. —1ct.— na sześć godzin. Ta lampa powinna się znajdować w każdym domu, sztorze, hali a nawet w kościele. Cena jej jest bardzo niska, że każdy może ją kupić. Potrzebujemy agentów wszędzie; prawdziwa kopalnia dla ludzi przedsiębiorczych. Piszcie zaraz po cyrkularze i katalogi i jeszcze inne nowości, oraz warunki dla agentów. POLISH MAIL ORDER SUPLY CO., Box 211, WARE, MASS. 49

ZA 50c. DRUKARNIA. Pudełko gumowych liter, rączka, szczypce, puszka i atrament. Możecie robić rozmaite pieczątki, jak nazwiska, adresy, daty itd. Za to wszystko tylko 50 CENT.

Piszcie po cennik pieczęci gumowych i stalowych dla towarzystw, biznesistów, sekretarzy itd., załączając zawsze 2c markę.

Polish Rubber Stamp Co., 225 Townsend St. Buffalo, N. Y. 49

PIEniądze w interesie korrespondencyjnym. Pisz po mój darmowy zeszyt, pod tytułem: wszystko o interesie korespondencyjnym. Stanley P. Koski. 308 Soulard str. St. Louis, Mo. 51

UWAGA: Rodacy! Kto chce widzieć swoją prawdziwą planetę od urodzenia aż do śmierci, jakie dni i godziny, lata będzie miał szczęśliwe lub nieszczęśliwe niechaj przyśle 75c., przez Money Order i poda dokładnie w którym się dniu urodził i gdzie mieszka, a otrzyma odpowiedź odwrotną pocztą. Adresuj: W. S. Berkowski, 72 Salem, Street, Boston, Mass. 49

BACZNOSC!

KTO SZUKA różnych sztuk i Sił tajemniczych, niech pisze do nas, a otrzyma zupełnie darmo; prosimy załączyć 2c markę na odpowiedź.

'SKŁADNICA', Box 445. Northampton, Mass. 50

POSZUKUJE BERNARD KARPOWICZ swego brata Andrzeja Karpowicza, z wileńskiej gubernii, powiat Troeki; ktoby o nim wiedział, niechaj poda do pennsylwańskich gazet, a otrzyma odemnie 5 dolarów nagrody.

Adres mój: Bernard Karpowicz, Hartburg, Texas. 50

Do sprzedania.

Mam jeszcze kilkanaście znakomitych farm od 25 do 35 akrowych, w ślicznem położeniu; klimat tak łagodny, że są trzy zbiory do roku; ziemia dobra pod owoce i wszelkie jarzyny; co bardzo tu popłaca. Również dobre miejsce na wychowanie drobiu. Przystępna okolica; blisko kolonii, między dwoma wielkiemi miastami. Cena $15 do $10 za akier gotówką, lub na spłatę. Jeśli z domem $200 ekstra. Mam również gotowe farmy dwie i małe w różnych cenach blisko miasta. Jos. Janusz, Portsmouth, Virginia. 30

ORGANISTA ze starego kraju, znany w swoim fachu, poszukuje posady zaraz. Adres: I. Borkowski. Peekskill N. Y. Hat Factory Co.. 50

Do sprzedania.

Niema lepszego kraju jak Virginia. 600 akrów dobrej ziemi, z tego 100 już oczyszczona, przy kolei, w dobrem położeniu, blisko wielkich miast; doskonała sposobność na założenie cegielni; gdyż gliny i drzewa starczy na długie lata. Kilka budynków dla służby. Cena tylko $6 za akier. Sposobność dla dwóch lub więcej partnerów. Żądasz jeden akier lub tysiąc, pisz: Jos. JaZnusz, Portsmouth, Va. 50

AGENCI! Przejrzyjcie na oczy! Nie narzekajcie na liche czasy! Przestańcie sprzedawać niepewne, bezwartościowe rzeczy, które nam mały zarobek przynoszą, piszcie do nas zaraz po naszą propozycyę dla Agentów, załączając 2c znaczek. Tylko uczciwych i pracowitych ludzi potrzeba. Adres: Kopernik Introduction Co. Drower A. Westfield Mass. 52

BOLOBIT. Prawdziwie cudowny Liniment do nacierania.

Na zapalenie; reumatyzm; ból gardła i piersi; Bóle Neuralgiczne; zaziębienia; ból głowy; zwichnięcia i na wszystkie bóle zewnętrzne. Cakiem odmienny od wszystkich innych linimentów. Starczy dłużej jak pięć butelek innych linimentów. Gdy potrzebujecie dobrego lekarstwa, to Bolobit zadziwi was. **Cena 50c wraz z przesyłką. — Agentów potrzeba. Adres: Kopernik Introduction Co. Drawer A. Westfield, Mass.** 52

MOCZENIE W ŁOZKU.

Niemożebność utrzymania moczu we dnie lub w nocy tak u starszych jak dzieci, nie jest przyzwyczajeniem ale niebezpieczną chorobą. Nayo, pewne bezpieczne gwarantowane lekarstwo wyleczy was. Piszcie zaraz po objaśnienia, załączając 2c markę na przesyłkę. Kopernik Introduction Co. Drawer A. Westfield, MassZ. 50

KTO ma do powiększenia fotografię, niech przyszle do nas przez express, a my ją powiększymy: 20 cali wysokości i 16 szerokości. To się gwarantuje. Kosztować będzie tylko $1.98c., pieniądze można przysłać przez Money Order.

Rodacy! powinniście popierać Polaka.

Adres: Józef Grzech, Flouda Orange Co. P. O. Box 253. New York. 49.

SZTUCZNE NOGI I RAMIONA, metalowe ramy na słabe nogi, pasy na rupturę, elastyczne pończochy i podbrzuszne suspensoria. Krzesła dla inwalidów na sprzedaż, albo do wynajęcia. **Spiker and Spiker 9101 do 9111 Commercial ave. Lincoln Building, South Chicago, CHICAGO, Ill.**

Po bliższe informacye możecie pisać po polsku lub po angielsku. 52

Poszukiwanie w ważnej sprawie.

JEZELIBY kto wiedział, gdzie i kiedy umarł milioner Kozlowski. Proszę donieść, a dotyczący otrzyma nagrodę.

Adres: Stanisław Tumor. 1206 W. 14 str. Chicago, Ill. 51

DARMO sztuk ani ksiąg czarodziejskich nie dostaniecie nigdzie, nie płaćcie za nie drogo, gdyż u nas możecie dostać te same eztuki i księgi za parę centów. Adresujcie: Art Supply House 4628 So. Ashland Ave., Chicago, Ill. 1

Ostatnie Wiadomości.

ZGON ZAŁOŻYCIELKI SEKTY

Pani Baker Eddy zmarła w Bostonie. Założyła sektę Chrześciańskiej Wiedzy "Uzdrawiającej".

BOSTON, Mass., 5 grudnia. — Zmarła tu pani Marya Baker Glover Eddy, założycielka sekty "Chrześciańskiej Wiedzy .Uzdrawiającej".

Chorowała ona dziewięć dni. W myśl nauki, ogłoszonej przez tę sektę, nie odwiedził jej wcale doktór podczas choroby. Sekta ta głosi, że człowiek żyje dopiero po "śmierci"; stosownie więc do tego słów: "śmierć i umierać" nie używają nigdy ci sekciarze. Wieść więc o zgonie założycielki, ogłoszono w świątyniach sekty słowami: "odeszła ona od nas".

Baket Eddy, urodziła się w r. 1821 około miasteczka Bow w stanie New Hampshire. Ojciec jej był farmerem i nazywał się Marek Baker. Miała trzech braci i była najmłodszą z rodzeństwa.

W młodych już latach odznaczała się ona niezwykłym rozumem. Otrzymała dobre wykształcenie i wyszła w r. 1843 za mąż za Jerzego Washingtona Glovera z Concord. Po kilku miesiącach owdowiała, i poślubiła dr. Pattersona. Związek nie był szczęśliwy i po 20 latach nastąpił rozwód. Przez ten czas zajmowała się ona spirytyzmem i mesmeryzmem.

(Spirytyzm: wiara w możliwość stosunków z duchami zmarłych, oraz ogół czynności z tą wiarą złączonych, a zmierzających do wywoływania duchów i porozumienia się z nimi.

Mesmeryzm: teorya wprowadzona przez Mesmera. Według niej, magnetyzm zwierzęcy wypływa z siły tajemniczej, właściwej człowiekowi, a spokrewnionej ze zwykłem magnetyzmem; udziela się ona przez wpływ z jednego człowieka — drugiemu. P. R.)

Później oddała się ona sekciarstwu. W cztery lata po rozwodzie, wyszła po raz trzeci za mąż za Azę Gilberta Eddy. W międzyczasie sekta przez nią założona, rozszerzyła się i znalazła wielu zwolenników w Stanach Zjednoczonych.

CHOLERA WE WŁOSZECH.

RZYM. — Doniesiono z Palermo o sześciu nowych zachorzeniach.— Wszyscy chorzy są to pacyenci w tamtejszym szpitalu dla chorych umysłowo.

PEWNI ZWYCIĘSTWA.

LONDYN. — Tak liberali, jak i unioniści pewni są zwycięstwa przy odbywających się obecnie wyborach. Dotychczasowe rezultaty wyborcze wykazują, że nowy parlament nie wiele się będzie różnił od poprzedniego. Liberali czerpią swą nadzieję z tego, że większość unionistów nie jest zbyt wielka w Birmingham.

W dniu dzisiejszym odbędą się wybory w 67 obwodach, gdzie razem 75 członków parlamentu będzie wybranych.

Z WYBORÓW W ANGLII.

Konserwatyści zawiedzeni. Stosunek stronnictw nie ulegnie zmianie.

LONDYN. 6 grudnia. — Wczorajszy dzień wyborów, tj. drugi z rzędu, dowiódł, że liberali posiadają zaufanie mas ludowych, gdyż unioniści zdobyli tylko dwa nowe mandaty więcej.

Rezultat wyborów dotychczas dokonanych przedstawia się następująco:

Koalicya rządowa.

Liberali, posłów	87
Partya robotnicza, posłów	14
Narodowcy Irlandcy, posłów	16
Razem	117

Opozycya.

Unioniści posłów	116
Wybrano ogółem posłów	233

Unioniści zdobyli dotąd tylko 5 nowych okręgów.

O tem, że liberali będą mieli większość w Izbie gmin, nie można się nawet łudzić; przy pomocy atoli posłów robotniczych i Irlandczyków rząd liberalny będzie we większości.

Większość rządowa nie będzie również znaczna i kto wie, czy przy tych stosunkach król zdecyduje się na ograniczenie praw Izby lordów.

Dzienniki unionistyczne krytykują organizacyę swojej partyi i dowodzą, że dzięki opieszałości przywódców stracono kilka okręgów zupełnie niepotrzebnie.

CHINCZYCY SIĘ CYWILIZUJĄ.

Reorganizują armię i flotę i obcinają tradycyjne warkocze.

PEKIN, Chiny. — Chińczycy na dobre zaczynają się "cywilizować" na modę europejską, bo zamierzają... zreorganizować zupełnie swoją armię i flotę. Obcy oficerowie mają dokonać reorganizacyi i uczyć Chińczyków nowożytnej sztuki wojowania Edykt cesarza chińskiego poleca reorganizacyę sił wodnych i lądowych, a oficerowie chińscy starej daty mają przejść w stan spoczynku z pensyą, a ich miejsca zajmą inni młodzi i zdolniejsi.

Obcinają warkocze.

HONGKONG. — Obcinanie tradycyjnych warkoczy, jakie noszą od wieków Chińczycy rozpoczęło się w tem mieście. Sześciu mandarynów dało przykład i publicznie kazali sobie obciąć warkocze, a za ich przykładem poszło 11,000 Chińczyków. Chińczycy uznali, iż warkocze są rozsadnikami brudu i stąd różnych chorób, są nieestetyczne i niebezpieczne podczas pracy w fabrykach, gdzie się znajdują różne maszyny i transmisye.

OLBRZYMIE BURZE NA FILIPINACH.

MANILA. — Burza niezwykłej gwałtowności przeciągła przez Mindanoi Zambarga, 20 ludzi zginęło, a szkody materyalne obliczają na $250,000.

Z KONGRESU W WASHINGTONIE.

Ostatnie obrady 61 Kongresu. Sprawozdanie komisyi imigracyjnej.

WASHINGTON, D. C. — Obie Izby zebrały się 5 grudnia na trzecią i ostatnią sesyę 61go Kongresu. Galerye zajęła liczna publika. W senacie widziano wiele nowych twarzy. Przybył także senator Tillman, który od dłuższego czasu chorował. Tak samo i senator Scott.

Speakerowi Cannonowi urządzono owacyę, gdy ujął młotek, by oznajmić otwarcie posiedzeń Kongresu. Owacya trwała kilka minut; demokraci nie pozostali w tyle i wraz z republikanami oklaskiwali starych weteranów Izby prawodawczej.

Posłowi Champ Clarkowi urządzono podobną owacyę.

Demokraci powitali go, jako przyszłego speakera Izby.

Podczas odczytywania listy posłów, uczczono pamięć zmarłych w międzyczasie członków Izby.

Wniesiono 36 przedłożeń i rezolucyi. Pomiędzy innemi zaproponowano, by otwarcie Kongresu nastąpiło 4-go marca i ażeby dzień 12-go października nazwać 'Dniem Kolumba'' i uznać za święto narodowe.

Orędzie prezydenta będzie dzisiaj 6-go b. m. dopiero odczytane.

Komisya immigracyjna przedłożyła Kongresowi swe sprawozdanie, w którem zaleca ona jednogłośnie ograniczenie immigracyi, co do takich osób, którzy nie posiadają jakiegoś fachu.

Ustęp odnośny brzmi w skróceniu: "Immigracya z Europy nie jest już więcej ekonomiczną koniecznością, wobec czego możnaby ustanowić regułę, że ci, którzy emigrują do Stanów Zjednoczonych, robią to tylko dla polepszenia losu swego, a nie z konieczności.

Nie powinno się więc zapatrywać na sprawę immigracyi z punktu sentymentalnego, ale należy ją traktować, jako objaw ekonomiczny."

Komisya proponuje Kongresowi uchwalenie rozmaitych wniosków, do ograniczenia immigracyi, a pomiędzy innemi: egzamin co do posiadanego wykształcenia; niedopuszczanie immigrantów nieżonatych, którzy nie umieją żadnego fachu: zadecydowanie jakiej rasy mają być immigranci i jakie posiadać mają zapasy pieniężne.

Sprawozdanie podnosi, że immigranci, obecni nie rekrutują się wprawdzie ze zbrodniarzy i biedaków zdanych na miłosierdzie publiczne, ale osiedlają się w miastach, gdzie wywołują konkurencyę i należałoby ich skierować na farmy, gdzie przyniosą korzyść rolnictwu.

ZE STRAJKU KRAWCÓW.

Do ugody jeszcze nieprzyszło. Warunki jakie podają pracodawcy.

Z planowanego na poniedziałek wieczór zakończenia strajku w zakładach firmy Hart, Schaffner & Marx nic nie było, po pierwsze dlatego, że z powodu pogrzebu Karola Lazinskasa, Litwina strajkiera, zastrzelonego ubiegłej soboty przez specyalnego policyanta, strajkierzy tak byli wzburzeni, że nie mogli się zebrać na spokojne omówienie sytuacyi strajkowej, po drugie dlatego, że przywódcy strajkierów uznali za stosowne przetłómaczyć projekty firmy Hart, Schaffner and Marx i rozdać pomiędzy strajkierów cudzoziemskich, aby jasno wiedzieli, nad czem mają głosować.

Przywódcy strajkierów urządzili w budynku pn. 27 La Salle ul. zebranie przykrawaczów i "trimerów", na którem 350 głosami przeciw 75 oświadczono się za przyjęciem podawanych przez wzmiankowaną firmę warunków zgody. Stamtąd udali się członkowie komitetu łącznego: J. Fitzpatrick, pani Raym. Robins, Sam. L. Landers i Edw. Anderson, na zachodnią stronę miasta, gdzie się miały odbyć liczne zebrania. Atoli wszyscy strajkierzy, mający w zebraniach tych wziąć udział, byli przed południem na pogrzebie Lazinskasa i przez to w takie rozdrażnienie wpadli, że nie chcieli brać udziału w rozprawianiu nad warunkami rzeczonej firmy.

Pewna część strajkierów jest, jak już wiadomo przeciwna przystaniu na warunki im przedkładane. Na jednem z zebrań wódz opozycyonistów niejaki Izaak Lipsky oświadczył, że jest przeciwny zakończeniu strajku, dopóki łamistrajki nie będą z zakładów firmy Hart, Schaffner and Marx wydaleni. Żądamy, mówił, ściśle unijnych zakładów. Chcemy mieć prawo wiedzieć z kim pracujemy przeciw wszelkiej niesprawiedliwości. Nie możemy się obyć bez zakładów unijnych.

Gdy przywódcy strajkierów uznają, że ci są dostatecznie poinformowani nad czem mają głosować i co to dla nich za znaczenie będzie miało, wówczas zwołane będą zgromadzenia do 35 sal, a projekt będzie poddany pod głosowanie.

Warunki.

Proponowana zaś ugoda ma następujące w tłómaczeniu brzmienie:

"Wszyscy byli robotnicy firmy Hart, Schaffner and Marx |z wyjątkiem tych, którzy są winnymi gwałtów| mają być przyjęci z powrotem a mają powrócić do pracy w przeciągu piętnastu dni od chwili załagodzenia strajku. Czy który ze strajkierów jest winien nadużycia, gwałtów publicznych, to ma być pierwszą sprawą, w której ma decydować komitet arbitracyjny. Gdy zaś tacy robotnicy, których nie przyjęto z powrotem do pracy na zarzut nadużycia w czasie strajku, będą uznani niewinnymi przez komitet arbitracyjny, to firma Hart, Schaffner and Marx ma im zapłacić za czas jaki zmarnowali bez pracy.

Nie ma być żadnego wyróżnienia względem któregokolwiek robotnika firmy Hart, Schaffner & Marx, czy on jest, czy też nie, członkiem unii.

Ma być utworzony komitet rozjemczy |arbitracyjny| z pięciu członków. Robotnicy firmy Hart, Schaffner and Marx, którzy strajkują, mają wybrać dwóch, firma H. S. and M. także dwóch, a ci tak wybrani czterej obiorą sobie piątego. Wyrok tego komitetu lub większości tego ma być obowiązujący. W myśl tej ugody, rzeczony komitet ma rozważyć krzywdę, jeśli są jakie, robotników firmy H., S. and M., którzy są teraz na strajku i ma podać sposób załagodzenia sporów, jeśli jakie będą w przyszłości."

Pani Robins wzywa do przyjęcia warunków.

Na jednem z zebrań przemawiała wczoraj pani Raym. Robins. Oświadczyła ona, że warunki zgody są najlepsze, jakie można było uzyskać i radziła je przyjąć.

"Będziecie mieli szansę stworzenia silnej organizacyi, jeśli projekt przyjmiecie" — mówiła.

PROSIMY NIE ZAPOMNIEĆ

o Wielkim Koncercie i Balu Tow. Śpiewu i Dramatu Krakowianek i Krakowiaków, który odbędzie się w wspaniałej Hali św. Stanisława Kostki, w niedzielę 8-go stycznia 1911. Początek o godzinie 5 popołudniu. — Komitet zapewnia nas, iż w tym Koncercie zapowiedziały swój udział najlepsze nasze siły artystyczne.

Warto się przekonać!

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2 Adamski J	552 Mrozik J
21 Babin Josef	522 Nędza Fr
25 Bartos S	594 Nowak V
28 Barn J	599 Nowak J
31 Barnowski J	612 Okoniewski W
32 Bartos J	618 Opalenski I
39 Baszika J	620 Oratowski P
51 Bielas J	630 Ostrowski D
56 Bielawski F	634 Padanowski J
59 Blaz J	642 Pasciak M
65 Boczarski N	658 Petrakowicz J
67 Bobka F	668 Piecuch W
84 Budzikowa A	679 Placek S
89 Budzik J	681 Pollak J
91 Bzozoska T	698 Pospieszalski F
111 Cholewa Mary.	751 Rensky F
120 Cichy Jakób	760 Robleska E
134 Czyzyk J	768 Romanowska B
155 Dragona Anna	782 Rozkiewicz J
160 Drozd H	786 Ruczkowska M
163 Drag J	798 Ryba H
170 Dziki J	803 Samocki J
205 Gabajczyk W	810 St Rudinski
213 Gladkowski K	818 Sawroz J
222 Golec J	836 Scieszka W
225 Gordon I	844 Serkena A
228 Gorski J	848 Serafin S
249 Guza W	881 Skarbek J
250 Guzik Mr	883 Skiba W
251 Guzior Z	884 Skuratorski B
253 Gurski W	889 Syalski L
309 Jakubiec Zofia	904 Smolinski A
312 Jonosz J	914 Sowinski A
322 Jurek W	922 Spanik J
326 Kacprzak W	934 Starosta B
328 Kacprowicz J	961 Sukarz F
334 Kalicinski J	981 Szadzinski S
341 Kanarek L	964 Sudut Jan
371 Klemiewicz S	1016 Tubek J
383 Kogol Sz	1028 Urbanek S
398 Kostro A	1069 Waligwa J
418 Krul J	1090 Wielgosz Julia
452 Maichen K	1100 Witkorska J
459 Macierski J	1129 Wolski A
480 Marciniak M	1136 Wozniak W
482 Marcinkowicz N	1146 Wojcik M
491 Matejewski W	1156 Zadko N
500 Mazur Fr	1158 Zakiewicz P
525 Mikolajczyk S	1165 Zabno J
541 Mlieczko J	1181 Ziomek St

Po kupiecku.

Konkurent: Jak to, więc pani nie wierzy, że panią kocham? Niechaj mnie piorun trzaśnie, jeżeli łżę!

Bogata panna: Ależ panie, pan staje się nieprzyzwoitym.

Konkurent: W sprawach pieniężnych proszę pani, nie ma mowy o przyzwoitości.

U redaktora.

Poeta. Ale ja może nudzę pana czytaniem mego poematu?...

Redaktor: O! bynajmniej — bo ja zupełnie pana nie słucham i o czem innem myślę.

Nowy agent.

Ob. Jos. Kostrzewa, 700 Annesley st. E. S. Saginaw, Mich. kolektuje w Saginaw i okolicy.

GWIAZDKA!

Piękne książki dla dzieci i młodzieży

SPROWADZANE Z EUROPY.

Księgarnia "Gazety Polskiej" otrzymała z Europy w tych dniach wielki transport książek dla dzieci i młodzieży, które sprzedaje się po następujących cenach:

Książki dla dzieci i młodzieży.

A. B. C. poglądowe. Nauka czytania i pisania według najnowszych zasad wychowawczych z 345 rysunkami J. Holewińskiego. Z dodaniem powiastek i wierszyków najcelniejszych autorów. Cecylia Niewiadomska. Karton. $1.20

A. B. C. uczmy się czytać i pisać, z wieloma obrazkami. C. Niewiadomska. Karton 30c

A. B. C. Pierwsza nauka dla dzieci z obrazkami. L. Wł. Anczyc. Karton. Cena 50c

Bajeczki prawdziwe, opowiedziane dziatwie podług Z. Kornaz, przełożonej ogródka dziecinnego w Genewie. Napisała M. J. Zaleska. Karton. 80c

Co słonko widziało, 34 powiastek dla małych dzieci z 30 rysunkami K. Gorskiego. Marya Veryho. W ozdobnej okładce. Karton $1.00

Cukierki dla malutkich, 24 powiastek z 22 rysunkami St. Stawieckiego. Z. Morawska. Karton $1.00

Czytanka pierwsza. Książka dla młodzieży. A. Dygasiński. Karton. 30c

Drobne powiastki dla małych dzieci. Z 6 rysunkami kolorowanemi. Z. Morawska. Karton 80c

Elementarz, nauka czytania i pisania z obrazkami i wzorkami pisma. C. Niewiadomska. Karton. 20c

I ja już czytam, 50 powiastek dla małych dzieci z rysunkami. Marya Veryho. Karton $1.00

Kapturek czerwony. Baśń dla małych dzieci z 5 kolorowymi rysunkami. Karton. Kl. z Tańskich Hoffmanowa. Cena 30c

Kopciuszek. Baśń dla małych dzieci z 6 ma ilustracyami kolorowanemi. Karton 30c

Kot mądry. Baśń dla małych dzieci z 5 obrazkami kolorowanemi. Karton 30c

Malowanki, Dziesięć kolorowych tablic opisane rymem dla dobrej dziatwy. W ozdobnej okładce. L. Wł. Anczyc. Cena $1.00

Moja pierwsza książeczka. Czytanki po elementarzu. Stopień I. J. Chrząszczewska i J. Warnkówna. Karton. Cena 60c

Moja druga książeczka. Wierszyki, opowiadania różnej treści z 36 rysunkami. J. Chrząszczewska i J. Warnkówna. Karton 80c

Nauka czytania i pisania z wzorkami lekcyi i objaśnieniami z 61 rysunkami. K. Drzewiecki. Karton 35c

Nauka czytania i pisania. A. Dygasiński. Karton 20c

Niespodzianka. Zbiór powiastek dla małych dzieci. W pięknej kolorowej okładce. Paulina Krakowowa. Karton 75c

Powiastki kruciutkie dla małych dzieci z rysunkami. C. Niewiadomska. Karton 80c

Swiatełka. Powiastki dla młodszej dziatwy z 28 rycinami.

Napisała Stanisława Okołowiczówna. Karton 80c

Wczasy. Powiastki dla małych dzieci z rycinami Szewczyka. Marya Verybo. Karton 90c

W lecie, książka dla małych dzieci z rycinami E. Lindemana. Marya Veryho. Karton 75c

Wiązanie Helenki. Książka dla małych dzieci, uczących się czytać. W kolorowej okładce, karton. Kl. z Tańskich Hoffmanowa. 60c

W zimie, książeczka dla małych dzieci, z rycinami St. Sawiczewskiego. Marya Veryho.. Karton. 80c

Zabawka dla młodszej dziatwy w obrazkach i wierszykach. Z 6 kolorowemi tablicami. W ozdobnej kolorowanej okładce. Napisał J. Chęciński. $1.00

Z życia małych dzieci. Powiastka dla dziatwy poczynającej czytać, z 6 rycinami kolorowanemi. Z. Morawska. Karton. Cena $1.00

Książki dla dzieci do lat 10-ciu.

Dzieciątko Jezus. Boże narodzenie według kolęd i pastorałek. Z rysunkami P. Stachiewicza i muzyką układu M. Maszyńskiego. W ozdobnej kartonowej okładce. $1.50

Dzieci polskie w dawnych czasach. 20 obrazków z dziejów naszych, z różnych autorów zebrane. Władysław Bełza. Karton. $1.00

Dziewięćdziesiąt powiastek dla dzieci, spolszczone przez J. Chęcińskiego, z 8 rycinami kolorowanemi. Ks. Kanonik Schmidt Karton. 80c

Fantazya i prawda. Kilka nowych powieści przeznaczonych dla młodocianego wieku. E. Leja. Karton .. $1.00

Gucio zaczarowany, powieść dla młodszych dzieci. Z. Urbanowska. Karton $1.20

Gwiazdka dla grzecznych dzieci. Małe powiastki z 26 obrazkami. M. J. Zaleska. Karton. 80c

Historya Polska w pięknych przykładach przedstawiona. Napisał J. Chociszewski. Karton. 40c

Iskierki, krótkie powiastki i bajeczki dla młodszej dziatwy. M. J. Zaleska. Karton 80c

Łąka II. J. Chrząszczewska i W. Haberkantówna. 50c

Listki i ziarnka. Powiastki, opowiadania i rozmówki, zawierające najpotrzebniejsze wiadomości do pojęcia dzieci zastosowane. M. J. Zaleska. Karton $1.00

Nacia na pensyi, opowiadanie dla dzieci. Z 6 rysunkami A. Duninówny. Marya Veryho. Karton $1.00

Nasi znajomi. 12 powiastek dla dzieci od lat ośmiu, z 6 rycinami. Napisała Z. Morawska. Karton. $1.00

Nauka o rzeczach w 650 obrazkach podług G. Colomba, dyr. pracowni botanicznej w uniwersytecie paryskim, opracowała Z. Jotejko-Rudnicka. Karton. 70c

Niczgodni królewicze i królowa perłowego pałacu, bajki prawdą przeplatane, dziatwie opowiedziane z rycinami kolorowemi pomysłu i rysunku Miłosza Kotarbińskiego. M. J. Zaleska. Cena $1.00

O czem Zosia nie wiedziała. 20 powiastek dla dzieci. Cecylia Niewiadomska. Karton $1.00

Opowiadania przyrodnicze I. Staw z 23 rysunkami. J. Chrząszczewska i W. Haberkantówna. 25c

O siedmiu siostrzyczkach. Opowiadanie dla dzieci z rycinami. Jane Andrews. Karton 70c

Ostatnie iskierki, zbiór powiastek i bajeczek dla młodszej dziatwy. Z 6 rysunkami. M. J. Zaleska. $1.00

Perły. Zbiór celniejszych powieści z literatury angielskiej dla młodocianego wieku, wolny przekład, z 8 rycinami. L. Wł. Anczyc. Karton $1.00

Pieśń poranna, 15 powiastek dla dzieci z rysunkami. Jadwiga Warnkówna. Karton $1.20

Poselstwo z krainy czarów i Przygody chłopczyka w krainie ptaszków. Z angielskiego spolszczone, z licznemi ilustracyami. B. Buyno. Karton 80c

Powieści prawdopodobne dla dzieci według Emila Leclerq spolszczone. Jan Chęciński. 75c

Przygody Mani w zaczarowanym ogrodzie, bajka z 2 obrazkami rysunku K. Gorskiego. Karton. Ant. Morzkowska. 60c

Przygody trzech chłopczyków i jednej dziewczynki z 6 rycinami. Karton. Cena 80c

Sto powiastek dla dzieci, spolszczone przez J. Chęcińskiego z 8 rycinami kolorowanemi. Ks. Kanonik Schmidt. Karton 80c

Wielkie zdolności. Przygody Zygmusia. Dwie powiastki dla dzieci z 6 rycinami H. Piątkowskiego. Z. Morawska. Karton $1.00

Władzio nad morzem. Opowiadanie dla dzieci od lat ośmiu z 6 rycinami St. Sawiczewskiego. Jadwiga Warnkówna. Karton $1.00

W ogródku Naci. Dla dzieci od lat 7. Z 36 rysunkami. Marya Veryho. Karton. 75c

Zli i dobrzy, powiastki dla dzieci do lat 12. St. Okołowiczówna. Karton ozdobny. $1.00

Biblioteczka dla młodzieży.

..— **Tom I.** Bóg nie opuści, kto się nań spuści. Opowiadanie Fr. Hoffmana. 50c

— **Tom II.** Czas to pieniądz. Opowiadanie Fr. Hoffmana. 50c

— **Tom III. Kręte drogi.** Opowiadanie Fr. Hoffmana. 50c

— **Tom IV.** Pierwszy błąd. Opow. F. Hoffmana. 50c

— **Tom V.** Gabor Hunyad Berenyi. Powiastka historyczna z dziejów Węgier z XV wieku F. Henninga. 50c

— **Tom VI** Dwie róże, powiastka historyczna z dziejów Angli z XV wieku, F. Henninga. 50c

— **Tom VII.** Róża z Tannenburga, powieść ks. kanonika Schmida. Przełożył Jan Chęciński z ryciną .. 50c

— **Tom VIII.** Robinson dla młodszej dziatwy, czyli najciekawsze przygody Robinsona Kruzoe. Przełożył J. Chęciński z 4 rysunkami. Karton Cena 40c

— **Tom IX.** Zagrzebani w śniegu. Powiastka Fr. Hoffmana. Przełożył St. Rzętkowski. Z ryciną. 50c

—**Tom X.** Biały koń. Opowiadanie z puszcz amerykańskich przez kapitana Mayne Reid'a, tłóm. z angielskiego. Z ryciną. 50c

— **Tom XI.** Sztuka czy rzemiosło, Powieść dla młodzieży J. Ebelinga. przeł. M. Dzierżanowska. Z ryciną. Cena 50c

— **Tom XII.** Witek z Kleparza. obrazek Z. Morawskiej z ryciną. Karton. Cena 40c

— **Tom XIII.** Baśń o dobrym synie, według ludowego podania opracował Wł. Bełza, z 4 rycinami. 50c

— **Tom XIV.** Z opowiadania młodego chłopca I. W puszczy, II. Koleją nadwiślańską. Z. Morawska. 50c

— **Tom XV.** Pojednani. Powieść dla młodzieży. Jadwiga-Teresa. Karton. Cena 60c

UWAGA: Książek powyższych nie wydajemy na Premium.

Adresować:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.

1113 Noble str. CHICAGO, ILL.